

## PREDFŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 2. E prasyka pocztowa w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w tek.) 30k. Kfra pojedyncze 20 k. Za zmianę adresu kop. 28.

## KRAJ

## ADRES

Redakcyi i kantoru: „Pocztą pocztową” w Petersburgu, Iłomajsk B. Tępa 10. Kantor otwarty w dni powszednie od god. 11 r. do 4 p. Warszawa: w Krakaju (Rajchman i Frenkel) w Krakowskiej 15) przyjmują ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę wyłącznie z Warszawy.

## TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

№ 2 i 4 „Kraju” z r. b. są wyczerpane w zupełności.

Petersburg, 11 lutego.

W jednym z ostatnich numerów „Kraju” podaliśmy wiadomość o utworzeniu komisji rządowej, złożonej z pp. Zyhina, Lazarewskiego, Bychowca i Dobrolubowa, w sprawie użycia funduszu użyteczności publicznej, na pożyczki dla włościan małorolnych i bezrolnych. Historia powstania tego funduszu jest znana: zrodził się on ze składek Towarzystwa kredytowego, i w roku 1860 w ilości 1,269,400 rs. 24 1/2 kop., pod nazwą kapitału użyteczności publicznej, przeznaczony został na operacje zamierzonego, a do skutku nie doprowadzonego (z powodu uwłaszczenia), wieczystego oczyszczania włościan w dobrach prywatnych. Po zwinięciu odrębnych władz Królestwa, kapitał ten wcielony został do funduszu państwa i narastając w procenta, stanowiąc w dniu 23 sierpnia 1882 r. sumę 3,470,319 rs. 95 kop. Dotąd kapitał ten pozostawał prawie nietkniętym, gdyż tylko w r. 1866, na mocy rozporządzenia komitetu urządzającego, użyczo z jego odsetków na otwarcie 235 kas gimnazjów 166,560 rs., na wzniesienie bulwarów i wału ochronnego na Wiśle 84,000 rs., tudzież udzielono pożyczek włościanom dóbr Trzemcha gub. radomskiej w ilości 56,360 rs.

Nie przysadzając rezultatu prac ustanowionej specjalnej komisji, pragnielibyśmy tylko, na podstawie uwag i wiadomości, które trafiły do spłat dzienników, nawet półurzędowych, zastanowić się nad sposobami zamierzonego przez administrację spżytkowania kapitału użyteczności publicznej.

„Warszawski Dniownik”, omawiając właśnie w jednym z ostatnich numerów (15) kwestję dostarczenia kredytu bezrolnej ludności wiejskiej z funduszu użyteczności publicznej, w następujący sposób rzecz swoją wywodzi: «Jeżeli byśmy zaczęli rozpatrywać zdania gazet warszawskich o środkach, przedsięwziętych przez rząd w celu zabezpieczenia bytu tutejszych właścicieli drobnych, zmuszeni byłibyśmy przyjąć do wniosku, że środki te często jednostronnie tłómaczonymi były. Wielu tutejszych publicystów wystawiało je niemal, jako systematycznie przesładowanie wielkiej własności ziemskiej, pozostawionej jakoby bez wszelkiej opieki i poparcia rządowego. Takież fałszywe wieści (*krzywdliki*) bardzo łatwo mogły powstać i z powodu pożyczek rządowych dla najmniej zabezpieczonych tutejszych włościan w celu ułatwienia im zakupywania gruntów właścicieli prywatnych.» Oświadcza następnie «Dniownik», że uznaje za potrzebne wypowiedzieć swoje zdanie o znaczeniu, «które nadawać należy większej własności w kraju, i o rozdrabnianiu majątków obywatelskich, będącym na porządku dziennym debatów nad tutejszemi stosunkami agrarnymi.» Dwa rodzaje, dwa

typy, według «Dniownika», przedstawia własność krajowa większa: pierwszy, o folwarkach swobodnych od szlachownicy włościańskiej, z poletkami okolonemi jedną miedzą, z zaprowadzonym oddawna płodozmianiem, o wzorowej czysto kulturze; drugi posiada grunta pomieszane i pogmatwane z włościańskimi, trójpółkowe niepodobną do zamienienia na płodozmianną zawsze z powodu szlachownicy, a co zatem idzie o niskiej ekstenzywnej kulturze. Otóż rozdrabnianie pierwszego rodzaju majątków «Dniownik» uważa za niekorzystne, powiadając, że podobne folwarki powinny być owszem rozwijane, jako przykład żywy rozumnego zarządu gospodarczego i nowych trybów kultury. Drugie, widocznie nadają się do rozsiatkowania. W celu ułatwienia tego to rozkaikowania majątków o kulturze ekstenzywnej, zapomni włościanom z funduszu zaoszczędzonego przez Towarz. Kred. byłoby, podług «Dniownika», na czasie.

Zaznaczamy przedewszystkiem, że jeśli projekt obrócenia kapitału użyteczności publicznej na pożyczki dla włościan, istotnie przyjęty został przez naszą prasę z niejakim niedowierzaniem, to w każdym razie, jest chyba widoczne, że stało się to nie ze względu na cel: ułatwienia najbardziej potrzebnej warstwie narodu osiągnięcia trwałej podstawy bytu, ale z powodu okoliczności i względów, nie mających z owym celem nic wspólnego. Względę te pośrednie odnoszą się widocznie do oddania sprawy w ręce organów administracyjnych z pominięciem zupełnym Towarzystwa kredytowego, z którego składek sam fundusz powstał i którego udział, jako jedynej finansowej instytucji ziemskiej, na półwiekiem zaufaniu publicznemu opartej, mógłby zabezpieczyć pomyślny skutek zamierzonych operacji. Co się zaś tyczy dwóch typów własności wiejskiej, z których jeden «o konieczności» skazanym został na ruinę, wieleby dało się powiedzieć z tego powodu o obecnych warunkach egzystencji większej własności ziemskiej u nas. Okrom serwitutów i szlachownicy, które przy pieczołowitości władz odnośnych mogłyby być w pewnej przynajmniej mierze zatlione bez strat dla stron interesowanych, a tem samem i analogiczna część majątków większych pozyskałaby możność dalszego rozwoju, uwolniwszy się od groźby przymusowego upadku, nie należałoby zapominać i o innych też warunkach, niesprzyjających normalnemu rozwojowi gospodarstwa większego w kraju. Znany jest np. oplakany stan kredytu rolnego w Królestwie, który do pewnego stopnia przypisać należy trudnościom, napotykanym przez jedyną naszą instytucję kredytową w kwestjach; nawet formalnego rozszerzania norm swojego kredytu. I owe to niernormalne położenie własności większej w Królestwie, które własność ta dzieli do pewnego wprawdzie, znacznie mniejszego stopnia, z własnością ziemską w środkowych guberniach Cesarstwa, wywołuje ubolewanie prasy; żadną miarą kłasnę nie należy narzekać tych na karb niechęci do własności drobnej.

W innych dwu artykułach poświęconych

też kwestyi, «Warsz. Dniownik», powołując się na ogromny rozwój proletariatu rolnego w Królestwie (obecnie według ryczałtowego przypuszczenia gazety wynosi on około 2 milionów (?) ludności) i na zatrażający wzrost kolonizacji niemieckiej (od r. 1873 do 1881 powiększyła się ona liczebnie o 71,6%, a właścicielstwo jej ziemskie w tymże okresie wzrosło się o 29 1/2%), mniema, że pauperyzmowi i napływowi obcokrajowców zaradzić mogły pożyczki dla bezrolnych włościan z kapitału użyteczności publicznej. Wątpić niepodobna, że zabezpieczenie bytu ludności bezrolnej przez zakupno ziemi dla niej, oddziaływać mogło dodatnio na zmniejszenie proletariatu rolnego, i że kilka milionów rubli, zrzuconych na targowisko ziemskie, na rzecz miejscowej ludności, zmniejszyłoby przynajmniej czasowo przyplwy obcokrajowców. Lecz dla położenia skutecznej tamy rozwojowi obu ujemnych czynników (proletariatu i kolonizacji), jedyny ten, odosobniony środek—zdaniem naszym, nie wystarcza i wystarczać nie może dopóty, dopóki obok nowych tych kadrów właścicieli ziemskich, egzystująca dziś własność ziemska, większa jak i mniejsza, nie pozyska odpowiednich warunków ekonomicznego powodenia. Kredytu u nas potrzebują nietylko ci, co ziemi nie mają, lecz również i przedewszystkiem ci, co ją posiadają, co ją utrzymać pragną w karbach prawidłowego rozwoju. Przy braku źródeł kredytowych majątki większe przechodzą bądź w ręce obcych, bądź też w ręce tak zwanych przedsiębiorców dra pieżnych, z kąd do włościan trafiają dopiero po ostatecznem zżelazowaniu i za lichwiarskie ceny. Nie przeto dziwne, że nowi, drobni gospodarze, przedę czy później muszą skończyć na bankructwie, któremu winna przedewszystkiem spekulacja, rozwielnioznia dzięki niedostatkom źródeł kredytowych, tak ogólnych jak i specjalnie ubezpieczających potrzeby małej własności. Co zaś do kwestyi połączenia operacji kredytowych dla bezrolnych z udzieleniem pożyczki dla posiadających grunta, jak tego chce «Dniownik» (№ 15), to więcej niż wątpliwe, czy coś podobnego, w wypadku danym, dałoby się uskutecznić, najpierw z uwagi na ogrom zadania wykniętego kapitałowi użyteczności publicznej powołanemu do ustalenia bytu dwumiljonowego proletariatu, powtóre zaś z powodu, że warunki kredytowe dla bezrolnych i dla posiadających rolę u nas, z natury rzeczy muszą być różne.

Niezbędność prawidłowego kredytu dla drobnej własności wogóle, uznana została przez rząd, i wskutek Najwyższego rozkazu z dnia 18 maja 1882 r. ustanowiono osobny bank ziemsko-włościański, w celu ułatwienia ludności rolnej nabywania gruntów. Na zasadzie art. 3 ustawy tego banku działalność jego nie rozciąga się wszakże na Królestwo. A jednak Królestwo, wskutek podniesienia dobrobytu włościan z jednej i upadku większej własności ziemskiej z drugiej strony, przedstawia grunt bardzo dobry i pewny dla takich operacji finansowych. Parcelacja większych majątków odbywa się w sposób bardzo dla

kraju niekorzystny za pośrednictwem spekulantów, którzy nabywają za bezcen dobra u właścicieli przyciśniętych potrzebą, kraję je na kawałki i rozprzedają za ogromną stosunkowo cenę włościanom. Tym sposobem, wyciskując jednych i drugich, sieją ziarna przyszłego bankructwa drobnej własności. Ministerstwo finansów, o ile nam wiadomo, otrzymywało i otrzymuje dość dużo prośb od włościan Królestwa, o kredyt na zakupno gruntów, i to często nie o całkowity lecz częściowy. Prośby te naturalnie idą *ad astra*. Projekt atoli nżycia kapitału użyteczności ogólnej nie stara się jak należałoby o zarządzenie tej potrzeby. W motywach jego, które się pojawiły w dziennikach warszawskich, znajdujemy objaśnienie, że wskutek odmiennej natury stosunków własności ziemskiej w Królestwie polskiem i niektórych czysto miejscowych warunków, zastosowanie ustawy banku włościańskiego do Królestwa mogłoby nastąpić nie inaczej, tylko po odpowiedniej zmianie niektórych jej artykułów. Obecnie «dla uniknięcia zbyteknych kosztów», cała operacja poleca się wykonaniu istniejącym instytucjom włościańskim. Operacja ma być prowadzona za gotówkę bez emisji jakichkolwiek pożyczek procentowych, lecz ogólna suma pożyczek wydawanych w ciągu roku, nie powinna przekroczyć 1,000,000 rs. Kapitał użyteczności publicznej, biorąc w rachubę rosnące odsetki, wystarczyłby na 4 lata. Gdyby doświadczenie tych pierwszych czterech lat przekonało o pożytku zamierzonej operacji, w takim razie mogłaby ona być przedłużona i na czas dalszy, przez rozciągnięcie na Królestwo działalności banku ziemsko-włościańskiego w Cesarstwie, z modyfikacyami, opartymi na doświadczeniu miejscowych warunkach kraju. Jak więc widzimy, o założeniu filii banku włościańskiego, zanim co nastąpi, niema tu mowy. Do Królestwa projekt zastosować chce tylko próbę, od której to próby zostały uwolnione gubernie centralne. pomimo, że potrzeby kredytu w Królestwie zarysowały się niemniej wyraźnie, jak gdzieindziej, a nawet wyraźniej. Cel rządu, czytamy dalej w motywach, polega na tem, aby możliwie największą część włościańskiej ludności kraju pozyskała w ziemi, stanowiącej jej własność, był zabezpieczony, a zatem, dla nabycia gruntów, pożyczki powinny być udzielane przeważnie włościanom małorol-

nym lub bezrolnym. W tych widokach, projektowanem jest oznaczenie dla każdej miejscowości norm rozmiaru osad wiejskich, przy których byłoby rodziny włościańskiej mogły być uważanymi za zabezpieczone. Wysokość udzielanych pożyczek ma się równać *ca i sem* szacunkowi ziemi, wyrachowanemu w sposób przyjęty przez Towarzystwo kredytowe ziemskie. Natomiast ustawa banku włościańskiego dla Cesarstwa, zatwierdzona 8 maja 1882 r. orzeka, że wysokość wydawanych pożyczek z banku wynosić może rs. 500 na oddzielnego gospodarza, a jeżeli wartość nabywanego majątku przewyższa wskazaną normę, to 75% ogólnego szacunku ziemi. Różnica ta pochodzi z samego źródła, z którego czerpią się pożyczki. Bank włościański w Cesarstwie operować ma na podstawie funduszy państwa, podczas kiedy fundusz użyteczności publicznej, przeznaczony na próbę, pochodzi, jak wspomnieliśmy, ze wspaniałomyślnego daru instytucji prywatnej na pożytek kraju. Godziwa jest rzecz — przyznajemy, i powtarzamy to — ażeby z kapitałów tego rodzaju korzystała ludność najbiedniejsza, rzeczywiście potrzebująca wsparcia i mająca ze względu na swoje położenie, pewne prawa do ofiarności publicznej, lecz prawdziwy bank włościański ograniczyć się taką ludnością nie może. W motywach projektu czytamy, że w roku 1869 ilość włościan bezrolnych w Królestwie, którzy zanieśli prośby do komitetu urządzającego o nadanie im gruntów — prośby pozostawione bez skutku — wynosiła 86,000 rodzin. Obecnie niema wątpliwości, że liczba ta powiększyła się znacznie.

Z drugiej strony trudno uwierzyć, żeby dla zaradzenia potrzebom ludności bezrolnej, wystarczył mógł kapitał z 4 milionów, tembardziej, że zamierzone nowe uwłaszczenie odbywać się ma w warunkach, nieporównanie mniej korzystnych dla uwłaszczanych, aniżeli to miało miejsce w niedalekiej przeszłości. Amortyzacja udzielonych pożyczek ma być rozłożoną na dwa terminy, jeden w 24 i 1/2 letni, drugi w 34 i 1/2 letni. Opłata roczna razem z prowizją i kosztami administracyjnymi wynosić będzie przy terminie pierwszym 8 1/2%, przy drugim 7 1/2%. Tu mimowolnie nasuwa się pytanie, czy człowiek bezrolny, osadzony na ziemi kupionej za pieniądze pożyczzone, zmuszony

w większości zdarzeń zaciągając dług zapewne lichwiarski na zakupienie ruchomości, byłby, na zaprowadzenie gospodarki, będzie w stanie wyjść na regularnego płatnika czynszów i powinności, wyższych od przeciętnego dochodu z roli? Nieakuratność zaś w tym względzie prowadzi do wywaszczenia.

W każdym atoli razie, oprócz ludności włościańskiej bezrolnej i małorolnej, jak to zaznaczają sami obrońcy pomysłu, potrzeba kredytu najdotkliwiej czuć się daje tej szczególnie ludności włościańskiej, która dzięki reformie z r. 1864 otrzymała możność dorobienia się polepszenia swego bytu na istniejącej już podstawie. Potrzebuje ona już choćby i dla tego, że jeżeli posiadanie włościańskie stopniowo nie będzie się zwiększać, podziały rodzinne w ciągu paru pokoleń mogą ostatecznie zubożyć całą ludność włościańską. Zagađa wydawania pożyczek, cokolwiek mniejszych od szacunku ziemi, wprowadzona w banku włościańskim dla Cesarstwa, lepiej jeszcze stosować się mogła do Królestwa, gdzie dobrobyt uwłaszczonych włościan stoi wyżej niż w środkowych guberniach Cesarstwa. Z czego już bez dowodzenia wynika, że otwarcie banku dla ludności uwłaszczonych oddziaływałoby skuteczniej na przytoczone w motywach: zatamowanie zbyt szybkiej kolonizacji zagranicznej i zaltawienie zamiary służebności włościańskich drogą układowych dobrowolnych.

Projekt pożyczek dla włościan polskich z funduszu użyteczności ogólnej, tak same jak i wielki akt uwłaszczenia z r. 1864, uskutecznić się ma kosztem własności większej. Wszakże nie tylko ta klasa społeczna winna być powołana do niesienia pomocy różnym warstwom ludowym. Na ogół, to jest na państwo — leży tak obowiązek, jeżeli nie większy. Zład wniosek prosty, że bank włościański mógłby być wprowadzony w Królestwie, niezależnie od zużytkowania funduszu użyteczności publicznej. Dlaczegoż powodzenie operacji z kapitałem użyteczności miało być — jak chce «Warsz. Dniownik» — w rankiem wstępnym i próbnym przeniesienia działalności banku włościańskiego w Cesarstwie, na grunt Królestwa? Bank włościański w Cesarstwie powstał z funduszy państwowych, posiada odrębną administrację państwową, co zaś najważniejsza, operuje na innych zupełnie pod-

## ODCINEK • KRAJU.

## Z PRZEŻYTYCH DNI

J. T. Hołd'ego.

Od niepamiętnych czasów porównywano życie do podróży. Wyrażenie: «wędrowka ziemska», w znaczeniu krótkotrwałego przejścia przez jedną, dwie fale niepewnej, zezwład nas otażającej natchki zjawisk, siega początkami swemi kolebki naszego rodu, i już w hymnach Aryów przedhistorycznych spotykamy się z określeniem bytu jako gościnica, którym człowiek postępuje bez wiedzy, skąd wyszedł, i bez przecucia, dokąd idzie.

Życie podróży... Tak jest. Szkoła tylko, że nie zawsze i nie dla każdego w wagonie pierwszej, drugiej, lub nawet trzeciej klasy. I zład to naturalnie w ustach «piechurów» pytanie: a podróż sama, czemuże jest w ogólności?

Odpowiedź na to nie znajduje się już wcale u pierwotnych Aryów. Świeższa to, jak się zdaje, kategoria doświadczonych rodu ludzkiego, i świeższego wymaga języka. Mogłoby to być coś w guście fotografowa-

nia wszystkiego, co się za sobą zostawia — gatunek zamyślenia wielkich wrażeń doroznych na odzwym i tychże wrażeń zdrobniale, miniaturowane. Z podróży działyby się to samo, to z przestrzenią, co i z myślą w czasie, która w otchłan cofającej się przeszłości ciska całe góry i okolice wypadków, a wyciąga z tamtąd ledwie widzialne punkciki wspomnień o nich. Nie zupełnie jedna: wierze zdradczyni. Podstępna to przepłuka. Nie koniecznie opłaca ona grube węskle chwili bieżącej drobnica na przyszłość. Bywa często wręcz przeciwnie. Ilekród podróż rozłącza nas z czemkolwiek na długo — tembardziej na zawsze... złudzenie, obłudna czerzka uciekającej lichwiarki, odwraca czerzpedzą na sobie sukienkę optyczną, i zastępując szklą wkłesłe wypukłemi, poi wnet omdlewającą pamięć wędrowca narkotykiem wyobraźni, i bez śladu zatapia przed nim całości najbardziej obzrymie, zrydobrywając natomiast z morza spraw powszednich, pominiętych, opuszczonych, szczegóły takie, które przed godziną jeszcze drobnostkami się być zdawały, lecz które teraz, w dwojnasość, w trójnasobność przerażają najpotworniejsze nawet swoje całostki poprzednie, już nieistniejące.

Jeśli omanieł tych na sobie nie sprawdził, to tylko dlatego, żeście clyba nikogo nie zęgnali w przeświadczeniu gę-

bokiem, że to na wieki. W takim razie, ufać trzeba podróży z rzemiosła.

Oto, naprzykład, za nami opuszczony Paryż.

W gwarze, szumie, w powszechnem odużeniu zabiegów mialkich, dwumilionowe to mrowisko uszczęca się, w kilka godzin po jego przez was opuszczeniu, sinawym jeno obłoczekiem na nieobjętej płaszczyźnie pól, lasów, dolin i niebios, jeszcze wczora było dla was światem całym, na którego tytanem tulowiu, największy czł-wiek tego kraju, mała i nikił do tego stopnia, że się wydawał... ot, niewielkasz od tego tu pogranicznego celnika belgijskiego, przetrzysającego w tej chwili, ze smaczem cyarem w zębach, worki wasze podróże. Guignol mu na imię, czy Gambetta, w bezdennej kotlinie zdarzeń stoletycznych miało to dla was wartość zaledwie taka, jaka ma rekin, lub śledź dopóki są w morzu. Lecz, — koleż z wami pędzi: unękną ją z przed was nowozytina Niuiwa, niebawem zniknie za nią i Francya, tak samo, jak kiedyś Żłiknie i wszechświat cały; tymczasem, senna półroż zycia trwa wciąż i potwa jeszcze być może czas jakiś. Owoż tedy, kto wam zaręczy, że ów Guignol, czy ów Gambetta, burzący onęgdą w harmonidze paryzkim, jak komar w sali weselnych biesiadników, nie zjawi się jutro na desce zy-



stawach, aniżeli te, jakim uleż miałyby, wedle projektu, kapitał użyteczności. Zdane więc porównanie dwa rzeczy tak różnorodnych, nie jest tu racjonalnie możebnym i jedna instytucja drugiej ani wyłączać ani zaważaćby nie powinna.

Streszczając się powiadam: jeżeli fundusz użyteczności publicznej ma być znany ostatecznie za bezwarunkową własność skarbu (co dotąd jest kwestyą sporną), wolimy naturalnie, że użyty zostanie na pożyczki dla włości Królestwa, aniżeli gdyby miał być po prostu przelany do kas państwowych bez określonego celu. Zgodzając się zatem w zasadzie na cel, nie piszemy się tylko na s r o d k i, nie sadzimy bowiem, ażeby eksperyment rozpoznania kilku milionów publi między bezrolnych i małorolnych włości, doprowadził nawet do tych rezultatów, które sadowi inicjatorowie projektu obiecyują. Może praktyczniej byłoby utworzyć przy Towarzystwie kredytowym ziemskim kasę pożyczkową dla bezrolnych i małorolnych włości z funduszu użyteczności publicznej, choćby nawet pod kontrolą i ze współdziałaniem instytucji włościńskich. Towarzystwo mogłoby wówczas wypuścić listów zastawnych na kilkadziesiąt milionów rubli a rząd nie potrzebowałby robić kosztownych i ryzykownych eksperymentów.

Zresztą, z ostatecznym zdaniem w tej ważnej sprawie wstrzymujemy się aż do zapoznania się z treścią postanowienia i wniosków komisji, o której na początku niniejszego artykułu wzmiankowaliśmy.

## W SPRAWIE CŁA

OD WĘGLA I SUROWCA.

W ubiegłym tygodniu odbył się w ministerstwie skarbu szereg posiedzeń komisji, ustanowionej pod przewodnictwem dyrektora depart. przem. i handlu p. Jermakowa, dla zbadania zmian niektórych paragrafów, obowiązującej obecnie taryfy celnej. Posiedzenia te miały na celu wysłuchanie zdań osób zainteresowanych oraz rzeczoznawców, delegowanych przez rady i komitety przemysłowe i gieldowe — w przedmiocie cła od węgla i od surowicy. Z Królestwa byli obecni: delegowani warsz. komitetu przemysłowego pp. J. Epstein, S. Kossuth i I. Wojciechowski, delegowani warsz. komitetu gieldowego pp. L. Mauve i J. Bocheński

cia, wytarłte i wymażanej przez nieobecność wazszą z chaosu wpływów bezpodrebnich, i chodząc nie znacznie po posadze dalekich od was dziejów, sam jeden, samotny, wielki, napełniony i najeżdżony moralną nicotą swego otoczenia — niby drugi Juljusz Cezar srod pustek i ruin wyzrytego pod nim swiata?.. Co, nie?

Z pewnością nie zaręcza wam za to zmysły, powiewna i marna ta szata rzekomej rzeczywistości, dla której małym jest każdy, kto się dał pokonać, a wielkim wszystko, o czym długo dzienniki za gotami bebnią. Szczęściem, że duch ludzki, to nie przeciętna krzyżujących się półświatła i półcieni, to nie błędny ogień przenoszony na reku przypadku z jednego końca perspektywy na drugi. Tkwi w nim źdźbło mądrości wyższej, promień, który te ulamkowe i lamane nagle naszego oka, naszego ucha, naszych dotykanych doświadczeń, pozakładuje i zcala, nakładając je w wieńiec praw i prawd stalych, — prawd jasniejszych i trwalszych bezzapienia od gwiazd na niebie, które dzień dzisiejszy gasi, a noc już jutrzejsza w oczach człowieka zapala.

W taka jedynie lunetę wierzymy. Przez nią też chcielibyśmy i tu choć raz jeszcze spojrzeć na kraj ten niepowrotny, niepowrotnie opuszczony, na jego lany politykroć przepiękne, na lata srod nich za

(trzecim delegatem był p. Kossuth), przedstawiciele tow. akc. Lilpop, Ran i Loewenstein p. Olszewski, zakładów huty bankowej w Dąbrowie p. Sędzikowski, dr. zel. iwang-dąbrowskiej p. Ant. Laski, nadto zaproszeni bezpośrednio przez p. ministra finansów pp. J. Bloch i W. E. Ran.

Z góry już można było powiedzieć, że przedmiot ten wywoła gorącą walkę posród zgromadzonych. O ile bowiem dla właścicieli kopalni węgla pożądaniem jest jak najniższe ocenie węgla zagranicznego, o tyle znów dla przemysłowców w ogóle, a zwłaszcza dla tych, którzy z powodu położenia swych zakładów mogą korzystać z taniego węgla angielskiego, taniósza paliwa stanowi rzecz pierwszorzędnej doniosłości. To samo stosuje się do surowicy. Z powodu znacznych odległości od głównych zagłębi rud żelaznych, w niektórych miejscowościach przemysłowych, surowicza zagranicza wypada znacznie taniej, niż krajowa, a niektóre zakłady żelazne t. z. przerabiające, opierają nawet swe istnienie na taniej surowicze angielskiej.

Jakoz zaraz na pierwszym posiedzeniu wydatniły się bardzo wyraźnie dwa wrogię sobie prądy i obozy. Przedmiotem tego posiedzenia było powiększenie cła od węgla przywożonego z zagranicy przez komory Król. polskiego o 1 1/2 kop. w złocie na pudzie (obecne cło wynosi 1 kop.). Przed przystąpieniem do omówienia tej kwestyi, odcygnięto na tem posiedzeniu przez warszawski komitetu gieldowego p. Bloch, postawił kwestyją ogólną, dowodząc, że ciągle powiększanie cła, a nadewszystko częściowe zmiany taryfowe, następujące w tak krótkich po sobie terminach (ostatnie zmiany wprowadzone były 1 lipca 1882 r.) są raczej szkodliwe niż pożyteczne ze stanowiska ekonomji państwowej. Podniesioną przez p. Blocha tezę rozwinął delegowany warsz. kom. gield. p. Kossuth, wyprowadzając zarazem konkretny wniosek o pożyteczności urzędowego zawieszenia na lat parę wszelkich zmian w taryfie celnej i użycia tego czasu na gruntowne przejrzanie całej taryfy.

Poglądy te i wnioski nie miały bynajmniej na celu zatamowania dalszych obrad, które właśnie wykazać miały, o ile częściowo a ciągle zmiany taryfy celnej są niepożądane i niepokojące. Stronniczym wysokich cel nie omieszkało atoli przez usta jednego z najzarliwszych w tym kierunku delegatów, przedstawiciela donieckiego zagłębia węglowego p. Awdakowa, skorzystać z tego dla przedstawienia nagłośni żądanych podwyżek celnych. Oświadczenie przewodniczącego, że opinie przemawiających w powyższej kwestyi ogólnej znajdą miejsce w protokołach komi-

mlodu zbiegł i na nadzieje wraz z laty bez wieści gdzieś rozproszone.

Wielkiż to, naprawdę kraj — czy mały? Dzielny w nim lud, czy słaby? Pełne są ludu tego serca, czy słaby opróżnione? *Ça dépend*, jak się zwykłe wyraża francuz, zagabytuję o coś metafizycznego, czego nie poznaję. I rzeczywiście, zależy to; zależy właśnie od miary, która dla rzeczy francuzkiej powinna być francuzką. W tem trudność; polacy bowiem, w ocenianiu spraw cudzych, bardzo są podobni... — Lecz, nie wiele brakło, żebyśmy tu, zamiast swego, cudzego zdania nie podali — za swoje. Do kogo w sprawach obcych podobni są polacy, wiemy to nie od siebie, ale od p. Cyprjana Norwida. Żal, że znaczny poeta nie ma w obecnej dobie ani w Petersburgu ani na ziemi. Niedługo po naszym wyjeździe z Paryża zrzucił on z siebie futro życia na próg szpitalnego przytulku św. Nazimierza w Jarys. On to doskonałe niegdyś umiał umować odzwane zagadnienia społeczne w obrzaki i słowa zwarte, rzeźbione, wdrażające się w umysł jak kamee starożytne. Każda taka jego „synteza“ włożył mógłby, jak obrzędzie złota, na palec. Czarodziej był prawdziwy.

W króciutkim tulużem — o jakie prosimy — wstęchnieniu po tulużem, znajdzie się coś zapewne i dla głównej materji niniej-

zy — zakończyło tę wstępną część posiedzenia.

Po przejściu do porządku dziennego przemawiali za podwyżką do 2 1/2 kop. głównie p. Jossa (który przyzywał na zjeżdźa górnicy warszawskim w r. 1883), p. Awdakow i p. Mauve, reprezentujący kopalnie węgla hr. Renarda w Sosnowicach. Pierwszy wyszedł z założenia, że jakkolwiek kopalnie zagłębia dąbrowskiego pod wpływem nowego prawa górniczego stale się rozwijają, to jednak kopalnie szlaskie rozwijają się bez porównania szybciej, a tymczasem odbudowa kopalni szlaskich jest znacznie łatwiejszą. Drugi przemawiał ze stanowiska ogólnego, podnosząc tę okoliczność, że węgiel szlaski, bądź co bądź, wchodzi do Królestwa (17 milj. pudów na 90 milj. produkcyi krajowej) i jeżeli nie będzie wysokiego cła, to przy dowolności polityki taryfowej dróg żelaznych może go wchodzić coraz więcej ze szkoda kopalni krajowych. Odpowiadając mu zauważył p. Kossuth, że kopalnie Król. polskiego rozwijają się głównie pod wpływem rozwoju przemysłu krajowego w ogóle, a jeżeli węgiel szlaski wchodzi, to dla tego, że przemysł krajowy rozwijał się szybciej niż górnictwo, nie mogące dotąd wystarczyć za potrzebami. Nadto przy tej dyskusyi wyjaśniło się, że właściwie wchodzi do Polski węgla konkurencyjnego tylko 11 milj. pud., resztę stanowi koks i węgiel gieldowy, których w pokładach polskich nie ma. Pan Mauve dawał tylko objaśnienia na zapytania, czynione przez przewodniczącego i członków zebrania. Wreszcie ze strony departamentu górnictwa objaśniono, że podwyżka cła konieczna jest dla tego, ażeby władza górnicza zmusić mogła właścicieli kopalni polskich do zarzucenia obecnego marnotrawnego systemu odbudowy i przyjęcia droższego, lecz racjonalniejszego systemu odbudowy polegającego na wypełnianiu wykopów.

Na podniesieniu cła tylko o 1 1/2 kop., t. j. do 1 1/2 kop. przemawiali p. Bloch, Ran (który będąc przemysłowcem jest zarazem właścicielem kopalni węgla pod Dąbrową), oraz p. Antypow, który badał ten przedmiot specjalnie z polecenia p. ministra skarbu. Wyjaśniło się przytem, że obecne cło pokrywa już prawie różnicę w kosztach wydobycia i puda węgla na Szlasku i w Polsce.

W tem miejscu wypadałoby objaśnić epizod z francuzką przemową p. Ran, który reportowany został w „Now. Wr.“ w sposób niedokładny. Przeciwno dozwoleniu p. Ran wypowiedzenia swej opinii po francuzku, protestował głośno tylko jeden z obecnych pod tym pozorem, że jeżeli zgromadzenie nie chciało słuchać p. Bocheńskiego po polsku, to tem więcej nie wypada zezwalać na przemowę francuzkie. Tymczasem po zaważ-

szego zarysu. Póki co, nie spieszymy. Po ciąg zarysu, tak czy inaczej, nie chybił stacyi swej głównej, wlekać się przez porządne.

Z nieboszczykiem Norwidem poznaliśmy się w r. 1874, czy w 75. Było to w tych słodkich czasach, kiedy, zdaniem A. Sygietyńskiego, potwierdzonem nam następnym, w r. 1878, przez Siemkiewicza, upadano się w Warszawie za listami «cz obcego swiata», jako w piękny czarownicy wieciorz upęda się młodzie — cza kometai w pożyczonych czy nawet w falszowych brylantach». Nie dziw tedy, że i zaproszenia do «współpracownictwa», spłyły się w dniu one zewsząd na wzór kartek wizytowych w przedpokoju prima-donny. Jedną z takich inwitycy, mia nowicie od wydawców «Wiek» (redagowanego wówczas, *cela ea sans dire*, przez S. p. Lewestama) zapragnąłem podzielić z kochanym panem Cypryanem, który już i wtedy dość często spozierał w stronę emmentarza, machając pogardliwie ręką.

— I owsem — odrzekł mi na propozycję poeta — ale pod warunkiem.

— Słucham.

— Ze na rękawiczki mieć będę.

— To się rozumie. Od wiersza, tej oto wielkości, «garmentem», placą w Warszawie, od czasu jak za przykładem Lowentala płacić zaczęto, kop...

niu p. Bocheńskiego do głosu, oświadczone tylko w jego imieniu, że przybył on nie w sprawie węglowej, lecz w sprawie cła od surowizny, usprawiedliwiając zaś te okoliczności, że oświadczenie to złożył nie sam p. Bocheński, dodano przysięm, że nie władza on dość biegle jęz. rosyjskim. P. Bloch po francuzku nie przemawiał, wyłożył tylko panu Rau w krótkości przedmiot dyskusyi i postawione temu ostatniemu przez komisję zapytania, następnie zaś powtórzył głos p. Rau po rosyjsku. Informacja «Now. Wr.» była zatem równie niedokładna, jak i zasadność powyżej wzmiankowanego protestu. Przy tej sposobności wypadła również nadmienić, że przemowa fabrykanta petersburskiego p. San-Galli, władającego bardzo słabo jęz. rosyjskim, która dała powód p. Kazi do ironicznej repliki, a reporterowi gaz. «Now. Wr.» do wielce nieparlamentarnej wycieczki, została przez tych panów całkowicie niezrozumiana. P. San-Galli bynajmniej nie wyraził się z lekceważeniem o przemysle górniczym, ale starał się wydatnie różnicę pomiędzy przemysłem surowym, a przemysłem przetwórczym. Również nie zauważyliśmy na tem posiedzeniu akcentu żydowskiego, o jakim wspomina reporter «Now. Wr.», jakkolwiek pod względem językowym panowała rzeczywiście dość wielka rozmaitość. Niektóre osoby z nazwiskami polskimi, niemieckimi i t. d., przemawiały najczystszym językiem rosyjskim i z tej strony zabarwiano nawet najwięcej dyskusję ekonomiczną koloritem wiekorozyjskim, gdy przeciwnie np. p. Awdakow nie odmawiał prawa powołania ekonomicznego wszelkim zakątkom obszernego państwa.

Streszczając przytoczone zdania, skonałował p. Kossuth, że stosunek żądanej dla Król. polskiego podwyżki cła od węgla nie został należycie wyjaśniony i poparty rachunkami. Wszelkie wnioski zarówno tych, co żądają 2 1/2 kop., jak i tych, co zaalecają tylko 1 1/2 kop., opierają się na przypuszczeniach. Być może zatem, że podwyżka, albo wcale nie jest potrzebna dla kopalni polskich, albo, że 1/4 kop. podwyżki wystarczy, albo, że nawet 2 1/2 kop. będzie za mało. Niewiadomo bowiem, czy przytoczony koszt dobywania 1 pud. węgla jest normalnym, czy też, co przy małej ilości przedsiębiorstw górniczych w Król. polskiem (14 przedsiębiorstw pojedynczych i spółkowych) konieczne sprawdzić należało, pochodzi ztąd, że w przedsiębiorstwa kopalniane włożono zbyt wielkie kapitały; trudno wymagać, ażeby za taką nieogólną odpowiedzialność mieli skarb, przemysł przetwórczy i spożywczy. Dla tego też p. Kossuth w imieniu przemysłu przetwórczego w Król. polskiem zaprotełował przeciwko wszelkiej podwyżce cła od węgla.

Urwac musiałem, spojrzawszy w wywiezione nagle oczy Norwida.

— Od wiersza? — wycedził przez zęby. Wzruszył ramionami. Gesta miał p. Cypryan przepyszne. Postugiwał się niemi, wiązał je w monologi tem głębsze i pracowitsze, że i sam na cudzą mimikę baczną zwracał uwagę, niedobrze już słysząc pod starość, która zawieszona śniegiem przyszyła mu na czoło pomarszczone nie tutejszym jakimś smutkiem.

— Od wiersza?! — powtórzył.

Twarz jego wielka, nie zupełnie dopasowana do kruchego i szcuplego kadłuba, skostniała naraz, znów się ożywiła, nerwy jej winyły gatanek micyńka złożonego z sarkazmu i litości, zacięły się usta, skrzywione przed chwilą jakby do uśmiechu, zyciem wyjętego z przedziejącej sęgi.

— A! od wiersza... rzekł. To co innego. W takim razie proszę najpokorniej podziękować. Od wyrazu, tobym się może jeszcze i zgodził. Ale wiersz — za długi dla mnie, za drogi. Na jeden wiersz trzeba niekiedy dni, niekiedy lata pracować. Wołę przy starych rękawiczkach pozostać.

Odkaślnął, kaszlem dobrze znanym domowi, który odwdział i gdzieś jego wydywali; złożył następnie czapkę na stół, i mówił, zasiadłszy, głosem obrabiającym

Na temże posiedzeniu poruszono kwestyę zniesienia cła od koksu i węgla gazowego, czego domagał się nawet warszawski zjazd górników. Kwestyę tę odłożono atoli do tego posiedzenia, na którym zajmować się miano cłem od węgla na suchej południowo zachodniej granicy państwa w związku z Król. polskiem.

Drugie posiedzenie poświęcone było zbadaniu kwestyi ocenia węgla zagranicznego, przybywającego do portów azowskich i czarnomorskich (głównie do Odessy). Stosownie do uchwały zjazdu charkowskiego, przedstawiciele zagłębia donieckiego domagali się dla cła węgla cła w stosunku 3 1/2 kop. w złocie od puda. Rzecznikiem tej opinii był głównie p. Awdakow, dopomagali mu zaś pp. Islawin (przez zjazdu charkowskiego), Kazi, Felkner i inni. Przytoczone przez mówców dane wykazały, że niezależnie od silnego rozwoju kopalni donieckich, węgiel ztąd pochodzący nie może jednak wyprzeć z Odessy węgla angielskiego. Przeciwno oceniu węgla, przybywającego do portów morza Czarnego protestowała oczywiście Odessa w gorącej przemowie przedstawiciela swego p. Jakobstamma. Nado fabrykant petersburski p. Nobel, w przemowie opartej na faktach i pełnej szerokiej poglądów ekonomicznych, wskazał na te okoliczności, że węgiel doniecki nie tyle potrzebuje opieki celnej, ile rozwinięcia środków komunikacyjnych, a głównie żeglugi nadbrzeżnej, że właściwy kierunek zbytu węgla donieckiego jest nadbrzeże Wołgi, tworzenie zaś sztucznymi sposobami rynków zbytu dla materyalu, który z natury rzeczy powinien być tanim — nie jest właściwym. Ze strony przeciwników cła zaznaczono także, że budowa drogi jekaterynińskiej ułatwi węgłowi donieckiemu konkurencyę na rynku odeskim, a także, że wypracie węgla angielskiego z Odessy utrudni wywóz zboża z tego portu. P. Kazi nie zgodził się z tym poglądem uważając, że taniłość frachtów morskich zależy od innych przyczyn, jednakże z danych przytoczonych przez przedstawiciela Odessy i niektórych innych delegatów, można było dojść do wniosku, że usuniecie dowozu węgla angielskiego do portów rosyjskich, utrudni bądź co bądź konkurencyę zboża rosyjskiego ze zbożem amerykańskiem, australiskiem i t. d. na rynkach zagranicznych. Przemawiał także za clem, nieznanym nam z nazwiska, przedstawiciel komitetu giełdowego charkowskiego, lecz mowa jego jakkolwiek starannie zaakragłona i wypowiedziana po oratorsku nie zrobiła wrażenia, jako streszczająca się w ogólnikach. Zamykając dyskusyę p. Awdakow wystąpił z obszerną przemową, w której dowodził, że z przytoczonych przez niego argumentów cyfrowych żaden nie został odpar-

okresy na wzór dłuta, kiedy tnie w marmur:

— Takie tylko, powiadasz pan, wiersze? To bardzo ładnie, zwłaszcza, że kolumny są równe. W tem grunt. Miarka czasów. Rulon złota, luftka myśliwskiego prochu i kwatka drukowanego słowa, to jedno. I dno? zacytuje owego obroku? A myś! na jaką wysokość? calową? dwu? Wybornie. Tym trybem tyja narody. Nie obciąży to mózgu z pewnością. I jest w dodatku estetyka. Bezbarwna jednostajność stylu i pojęć, albowt to nie jasność i zrozumiałość? Galopuje tu sobie cziowiek, po tych płaszczyznach, jak kirgiz po piasku. Pejzaże! metafory! finezye! — trem, brem, panie dobrodzieju, na co to nam? Chaty naszej ledwie nieledwie nierogacizna się trzyma, a tu mi perłowa macieć na bibule ktoś sadi. Nię nato głowa sarmacka. I po ile, mówisz pan, kopiejek?... po ile??. Od każdego, od każdego bez wyjątku wiersza?! Alez, panie! to rotszyldowa Polska, ta nasza Polska dzisiejsza, żyć w niej i umierać skorochoodem, gończy i pisarcom sielskim...

I ciał tak do północa.

Ruina to już była w r. 1875. Starsi, którzy z Norwidem żyli bliżej, jak np. p. Karol Ruprecht, mówią to, dodawali zwykle — ruina złota. Ale dla młodszych p. Cypryan przestał być nawet zagadką. Ten

tym, nie ulega jednak wątpliwości, że argumenty te nie były dostatecznie przekonujące, dyskusya nie wyjaśniła bynajmniej, czy węgiel doniecki potrzebuje cła tak wysokiego, bo równającego się kosztom produkcji.

Na trzecim posiedzeniu dyskutowano nad kwestyą obłożenia cłem węgla, przywożonego przez suchą granicę południowo-zachodnią. Na pierwszym już posiedzeniu przemawiał za ustanowieniem cła p. Bloch — wychodząc z zasady, że jeżeli cło istnieje na granicy Kr. polskiego, nieistnienie cła o kilka wiorst dalej stanowi anomalję, proponował jednak cło w tym samym stosunku jak dla Król. polskiego t. j. 1 1/2 kop. Za cłem w stosunku 3 kop. od puda przemawiali przedstawiciele zagłębia donieckiego, oraz przedstawiciele komitetu giełdowego kijowskiego p. Felkner (właściwie komitet kijowski oświadczył się przeciwko ustanowieniu tego cła, p. Felkner zaś był delegowanym do Kwestyi cła od surowizny). Dyskusya jednak, prowadzona pomiędzy stronnkami cła a p. Andrejewem, wykazała, że cło na tej granicy stanowiłoby właściwie protekcyę nie dla donieckiego, ale dla węgla polskiego, który po otwarciu drogi żel. iwangrodzko-dąbrowskiej będzie bliższym północnej części kraju południowo-zachodniego, graniczącej właśnie z Austryą. Stosownie do wyjaśnienia p. Olszewskiego, miejscowości, do jakich dochodzić może węgiel polski, odgraniczone są krainą leśistą, która zasila dotąd koleje, cukrownie i inne zakłady fabryczne w tych okolicach paliwem drzewnym. Z tego powodu wysokie cło na granicy południowo zachodniej i Kr. polskiego, byłoby poniekąd na szkodę węgla donieckiego. P. Kossuth objaśnił jednakże, że węgiel polski zapewne nieprędko jeszcze dochodzić będzie do tej granicznej między zbytem dwóch zagłębi miejscowości, albowiem z otwarciem drogi dąbrowskiej, otworzy mu się przedewszystkiem obszerny zbył w guberni kiełkiej, radomskiej i lubelskiej. Pierwsze dwie z tych guberni, z wyjątkiem paru powiatów, posiadają ziemię stosunkowo mało urodzajną, natomiast obfitują w pokłady rud i posiadają już mnóstwo zakładów, które jedynie dla braku komunikacyi znajdują się obecnie w zastoju. Nie można wątpić, że po otwarciu drogi dąbrowskiej przemysł tych guberni ożywi się znacznie, a że i sama kolej potrzebować będzie bardzo dużo węgla, prawdopodobniejszem jest przeto, że przez pewien czas węgiel dąbrowski zaledwie będzie mógł pokryć zapotrzebowania tych miejscowości, konkurencyę zaś z węglem szląskim będący mógł wytrzymać w tym kierunku, nawet przy dotychczasowym cłem, bo nie będzie przeladowywanym, tak

i ów spokrzegał wprawdzie, przechodząc, że jest to istotnie coś w rodzaju aerolitywej brytki, ocalonej z jakiegoś potopu, w której polyskiwał od czasu do czasu kruszc nieznaną, oryginalną, cenniejszy być może od wszelkich dotąd chemicznie zbadanych; pomimo to jednak widać było zdaleka, odrazu, a bez analizy, że owego kruszc — maluczko, i że żaden możliwy commerce nie da się na tem osunąć. Czasy nastaly ciężkie. Dopki, w ciągu pierwszego dziesięciolecia troski emigracyi młodej, nie było jeszcze wiadomo do jakiej geograficznej głębokości francuzi pobiją niemców, każdy z wychodźców potrzebny swego żywota zaspakał w części ogólnie widokami na przyszłość, w części subsydyami z sum napoleońskich, wyciągniętych niegdys z naszego kraju pod postacią rekwizywów dla wielkiej armii. Ale gdy z latami 1870—71 racubysy większe zawiodły, a opróżniona skakiewka Francuzi zacięła wszelki oszczędności na takie nawet pozycye budżetowe, jak utrzymanie katelek, starców i weteranów w zakładzie polskich siostr mitosierdzia u św. Kazimierza, wszystko w mgnięniu oka przybrało inny kolor. Emigracya bez tranzakcyi znalazła się au niveau wieku, to jest prawie na bruku. W takim zaś położeniu, jak wiadomo, organizm wszelki, nawet państwowy, cóż dopiero emigracyjny, wyposzczonej należyce



jakby to musiało mieć miejsce z węgłem szlaskim. Jest to także jeden z powodów, dla których jakakolwiek podwyżka cła do węgla na granicach Kr. polskiego przedstawia się całkiem zbyteczną. Dalsza dyskusja o podwyżce tego cła, nie przyczyniła się bynajmniej do wyjaśnienia tej kwestyi. Natomiast zadane i przez górników i przez hutników Kr. polskiego zniżenie cła do koksu i węgla gazowego wywołało protest ze strony p. Felknera i innych. Wywołało to replikę ze strony przedstawiciela zakładów huty bankowej w Dąbrowie p. Siedziwskiego. W rzeczy samej, obciążenie zakładów hutniczych Królestwa pod pozorem, że jako używające z konieczności koksu zagranicznego nie są rdzennie krajowe (korennyje) prowadziłoby w logicznej konsekwencji do zamknięcia wszystkich tych zakładów, które używają z konieczności jakiegokolwiek materiałów zagranicznych. Idąc dalej w tym samym kierunku, wypadłoby zaprzestać sprowadzania wszelkich artykułów, pochodzących z zagranicy. Zwolnienie od cła węgla gazowego także wywołało epozycyę, a nawet co do tych zakładów gazowych, które z tytułu kontraktów zatwierdzonych przez rząd, nie mogą podnieść ceny gazu jednocześnie z podniesieniem się ceny węgla, zauważono, że rząd nie potrzebuje krepować się takimi kontraktami.

W odpowiedzi na zarzut, że kontrola co do tego węgla byłaby zbyt trudną, jak tego dowiodła praktyka z żelazem sprowadzanym za licencjami dla fabryk maszyn, objaśnił p. Kossuth, że takie porównanie jest niemożliwe, o ile bowiem trudno skontrolować użycie żelaza na budowę rozmaitych maszyn, o tyle ilość węgla, zużytego do wyprężenia pewnej ilości stóp szkieletowych gazu oświetlających, może być z wszelką łatwością obliczoną i skonstatowaną. Ze strony depart. celnego oświadczone, że ze stanowiska kontroli celnej ogólnie zwolnienie od cła węgla gazowego byłoby rzeczywiście niedogodnem, ale zwolnienie pewnej ilości tego węgla dla wskazanych z góry kilku gazowni, nie przedstawia trudności. (Dok. nast.)

**SPRAWOZDANIE**

Z CZYNNOŚCI KOMISJI GORZELNIANEJ.

W dniu 1 b. m. rozpoczęły się w Petersburgu posiedzenia komisji rzeczoznawców przy ministerstwie finansów dla reformy gorzelnianej. W komisyi tej, pod przewodnictwem dyrektora departamentu dochodów niestaj. Jermolowa, zasiada: 1) delegat ministerstwa dóbr państwa, 5 delegatów mini-

sterstwa finansów, 9 dyrektorów gubernialnych zarządu akcyzy, 9 przedstawicieli towarzystw rolniczych, 9 przemysłowców gorzelnianych, zaproszonych przez prezesa komisyi i 2 referentów. W drugiej z tych kategorii reprezentowani są: dyrektor akcyzy z gub. warszawskiej i siedleckiej baron Steingel, wileńskiej rz. r. Stankiewicz, kijowskiej Burmeister i kurskiej p. Bronisław Kukiel. Z reprezentantów towarzystw rolniczych kraju zachodniego, biorą udział: mińskiego p. Wiktor Ciundziwicki, mohylowskiego p. Stanisław Wojniak-Sianożęcki, kijowskiego A. W. Gudim-Lewkowiec. Z obywateli-gorzelników uczestniczą w komisyi: hr. Feliks Czacki z gub. kijowskiej, p. August Ostrowski z gub. piotrkowskiej i p. Wład. Przetubski z gub. łomżyńskiej.

Z uwagi zarówno na praktyczną doniosłość obrad i uchwał komisyi, jak i na czynny w niej udział naszych ziemian, uprosiliśmy jednego z sz. członków komisyi o zdawanie sprawy z czynności tej komisyi w «Kraju.»

I.

Na posiedzeniu d. 1-go bieżącego lutego, prezydujący w komisyi dyrektor departamentu pod. niest., p. Jermolow, we wstępnej mowie między innymi wypowiedział, iż ministerstwo, dbając o możliwie pogodzenie interesów skarbu państwa z interesami producentów spirytusu, wcale nie ma na celu: 1) zniżyć obowiązującą obecnie stopy akcyzy od spirytusu (8 kop. na % bezalkoholowego spirytusu), gdyż krok taki, chociaż może i pożyteczny z pewnych względów, naraziłby na ryzyko najważniejszy dochód państwa; 2) zmienić przyjęty obecnie system poboru akcyzy wódczanej, na jakikolwiek bądź inny, na wzór systemów praktykujących się w zagranicznych państwach, gdyż z powodu wysokiej stopy akcyzy, zaden z owych systemów nie dałby się w Rosyi zastosować; i 3) ustanowić monopol rządowy dla sprzedaży wyrobów gorzelnianych, gwarantując zakup takowych producentom, albowiem w takim razie producent, mając zapewniony zbył wyrobów swoich gorzelnii, do takiego stopnia zwiększyłby ich produkcyę, iż niechybnie musiałyby nastąpić przepelnienie rynku i rząd zmuszonym by się widział zniżyć cenę na zakupowany spirytus do takiej normy, przy którejby koszt jego produkcji nie opłaciłby się. Prace zatem komisyi nie powinny dotykać pomienionych kwestyi, jako też i przepisów handlu wódczanego, gdyż opracowanie tych ostatnich, poruczonem już jest oddzielnej komisyi. W zakres zaś czynności obecnej

komisyi wejdzie li tylko przejrzenie artykułów obowiązującej dziś ustawy systemów o poborze akcyzy, które okazały się obecnie bądź zbytecznym, bądź nader uciążliwymi i mogłyby uleść zmianie bez uszerzku dla skarbu i z korzyścią rozwoju gorzelnictwa w ogólnosci, a tak zwanych gorzelnii gospodarczych w szczególności.

Na posiedzeniu 4 lutego, komisya, na wniosek prezydującego, zwąwszy, iż ściśle określenie, jakie mianowicie gorzelnie należy zaliczyć do kategorii gospodarczych, a jakie do fabrycznych, jest rzeczą nader trudną, z powodu wielkich różnic i sprzeczności, zachodzących w poglądach na tę kwestyę, tak członków komisyi jak i wyszatkich biegłych w sprawie gorzelnianej, którzy przedstawili swoje opinie ministerstwu, oraz z powodu, że kwestya ta dotyka wielu najsporniejszych i ważnych interesów, uchwaliła: przejść do debatowania naprzód kwestyi dotyczącej gorzelnictwa w ogóle, zostawiając rozwiązanie tej jak również i innych kwestyi szczegółowych, w toku dalszych obrad, przyczem rozwiązanie kwestyi ogólnych, niemają może się przyczynić do rozjaśnienia w mowie będącej kwestyi szczegółowej, oraz ułatwić jej rozwiązanie.

Następnie zaczęto o poruszeniu kwestyi normy obowiązującej ilość wypędu % bezwodnego alkoholu z puda mąki, kartofli i innych materiałów. Przewodniczący i znaczna większość członków, zgodzili się z tem, że utrzymanie nadal normy jest niezbędnem, jako środek kontroli, którego zniesienie niezawodnie odkryłoby pole do wielkich nadużyć. Dalej, prawie całe zebranie przyznało, że wobec ogólnego dziś udoskonalenia gorzelnictwa w państwie, obowiązująca obecnie wyższa norma wypędu, a mianowicie 38% alkoholu z puda mąki i 12% z puda kartofli, nie jest wcale uciążliwą dla ogółu gorzelnii, dla większości zaś nawet za niską, a zatem, w celu uproszczenia przepisów gorzelnianych należy utrzymać jedną tylko normę dla wszystkich gorzelnii, a mianowicie wyższą, z zastrzeżeniem wszakże pewnego zniżenia takiej li tylko w początku kampanji październikowej.

Przeciwni tej decyzji zaprotestowali reprezentujący mińskie tow. roln. p. Ciundziwicki, twierdząc, że większość gorzelnii północno-zachodniego kraju jest dotąd w stanie tak pierwotkowym, tak dalekim od wszelkiego udoskonalenia, iż wyższa norma jest przeciętnie dla nich stanowczo niedostępną. Jeżeli dotąd i te gorzelnie podzielił niejednokrotnie przy wyższej normie, to w celu jedynie osiągnięcia zysku z superaty nad normę (beakczinawo perekuwa w polsu zawoedczika). Działo się to jednak zapomocą nielegalnej dosypki do za-

już i w okresie poprzednim, idealnym, — zdają przedewszystkiem, ażeby mu dano... d. u. z. o. Zgodne to, zresztą, było i z ogólnym nastrojem społeczeństw tegoczesnych. Dziś, wszystko, co pożyteczne i pożądane, pożądaniem jest w potwornych rozmiarach, abstrahując gatunek. Chleba? to już secinami amerykańskich okrętów, a nie jedną drugą niedzną berlińką narewką. Żelaza? to tuzinami pociągów z czterech końców świata. Złota? to po same uszy. Tymczasem, stopiwszy całego pana Cypryana, z jego płóciennym surdunkiem w lecie i zimie, z jego rajtuzami, pamiętającymi podróż na około świata w towarzystwie jakiejś lordówny, z poezjami nawet jego, których nikt do 3-jej strony czytać się nie mógł, odkryłyby się po takim autodafie najpewniej z parę żulek metalu, godnych uniemiętelnicznym imię nowego jakiego chemika wynalazcy, lecz cóż ztąd, skoro metalu tego dobyłoby się może, co najwyżej, dwie lub trzy szczytynki na tabakę. Mizerna, zaiste, ponęta, jak na takie rezyko i zachody. To też w ogóle, omijano Norwida zdaleka.

Drogocenny kruszc akryzmu był jednak w p. Cypryana. Sam on, w głębi swej sturtorowanej duszy, trzymał być może o nim nazbyt wysoko, bodaj czy nie tyle co o kamieniu filozoficznym. Ale i ludzi o tem przekonałby zapewne w końcu, gdyby ci mieli

choć trochę więcej czasu na rozmyślania nad tajemniczą własnością jego formu. W literaturze naszej, w sztuce był to fenomen blisko spokrewniony z filozoficznymi «unikatami» Hoene-Wronskiego. Ktokolwiek miał cierpliwość rozdułbać te ich pomysłów pestki, stwierdził, że w nich znajdował — lub udawał, że znalazł: wszechświat maleńki, z głową i nóżkami. Poglądy Norwida radykalnie inne i różne były od wszelkich męznych. Gdzie tłum się cisnął z podniebnie od podziwu zadartą głową, on odchodził w dwóchoboz gzięty, wskazując dłonią przy samej ziemi, że dziwo, tyle nawet oto, cał od podłogi nie odrosło. Zdybałem go raz, pamiętam, na jednej z wystaw malarszta w Palais de l'Industrie, przy Matejki. «Jawno nie zgymuntowski». Niewielkie płótno, całe zalane światłem i przepychem odświeżonych strojów dworu, magnatów, szlachty, rumianego krakowskiego mieszczanstwa, w zachwyt i uniesienie mię wprawiło.

— Ależ to istny, wykapany dziejów naszych «wiek złoty!» zawolałem.

Pan Cypryan zmierzył mię swemi siwemi przymrużonemi oczyma; wyszczerzył się jego zęby pokruszone. Nachylił się ku mię i spytał do ucha:

— Czy nie u Tycyana uczył się pan kolorytu? I czy nie byłbyś łaskaw powiedzieć w jakim to tonie?

Przycichłem. Djabliż go wiedzieli w jakim!

— To wiedze-że waćpan na przyszłość, zanim się gdzie głośno odzwiesz...

Poeta odsapnął, splunął i odchodzić, szepnął ciszej jeszcze niż poprzednio (jak na własne ucho), dość jednak głośno jak na ciekawość i stugębne znawstwo polonji parzykiej:

— Jajecznicza narodowa!

Norwid malował trochę; próbował, jak się zdaje, i innych też działów plastyki, zakrawając w tej mierze cokolwiek na uniwersalizm, na podobieństwo dawnego swego przyjaciela Józefa Garnysza z Poitiers, który był jednocześnie (lecz w stopniu bez porównania od Norwida niższym) poeta, malarzem, kompozytorem, basetlistą, grał na flecie, na fortepianie, na skrzypcach i we wszystkie palcaty znane na obu półkulach świata, od pilki, kregli i szachów do bilardu i ślepiej babki, z wyjątkiem kart, którą to gry nazywał «chłodziejczą zabawką ludzi niewiemych». W obrazach Norwida, jeśli gdzie jakie zostały — gdyż przerabiał je z takim mozołem, jakby na każdy z nich siedem wieków pragnął wpakować — przedziej może archeologicznie dobrą siłę do genetyzmu dzwignego tego unyśtu, niżli w jego pismach, bardziej jeszcze skondensowanych. Ruina psychiczna

eieru. Zarząd zaś akcyzy widział się zmuszonym tolerować ten rodzaj nadzycia, mając na widoku: z jednej strony stanowiącą niemożność konkurencji małych gorzelni przy pozbawieniu ich zysku z superaty (perkura) udzielanej przy osiągnięciu wyższej normy, z większymi gorzelniami, których udoskonalona konstrukcja z łatwością zapewniała osiągnięcie wyższej normy i zupełnych procentów superaty, wolnej od opłaty akcyznej na korzyść producenta, a z drugiej — praktykujące się w kraju na szeroka skalę ważniejsze nadzycia, w obec których dosypka mąki do zacieru w celu wyprodukowania spirytusu, przechodzącego wszakże przez kontrolujący aparat, mogłaby być uważana, jako nader mało znacząca uchylenie od obowiązujących przepisów. A ponieważ wszelki postęp nielegalny jest złem i pozostanie złem, chociażby był wywołany przez samą istotę zbyt uciążliwych prawnych przepisów, zadaniem przeto komisji w obecnej chwili, powinno być zatem nie tylko niedopuszczenie nadal żadnej nielegalności, lecz nadto pozostawienie producentów w możności niecierkania się do środków nielegalnych, w celu ratowania się od strat niechcanych. Należy zwrócić uwagę i na tę okoliczność, iż owa dosypka praktykująca się na małych gorzelniach w każdym razie była rajująca dla właścicieli takich, zwiększając stosunkowo do wielkich gorzelni, niepotrzebujących dosypki, koszta produkcji spirytusu i zgaszczając zacier, przez co musiał się zniżyć wydatek alkoholu od puła produktu.

Na mocy powyższych dowodów, delegat Tow. mińskiego domagał się obniżenia normy dla małych gospodarczych gorzelni do 35% od puła mąki i do 10% od puła kartofli. Wniosek ten poparli reprezentujący mohylowski Towarzystwo rolnicze, p. Sianożęcki, co wywołało opór ze strony niektórych członków zgromadzenia, twierdzących, iż gorzelni z tak lichym urządzeniem nie należy faworyzować. Ostatecznie wszakże, zebranie zgodziło się w zasadzie na następującą uchwałę: ustanowić jedną normę wypędu dla wszystkich w ogóle gorzelni, nie więcej 38% bezwod. alk. od puła mąki i 12% od puła kartofli, z zastrzeżeniem obniżenia takowej do pewnego stopnia dla małych gorzelni, oraz dla wszystkich gorzelni li tylko przy rozpoczęciu kompanji. Stopień obniżki ma być określony w dalszym toku obrad. Egzystująca zaś norma dla melasy 25% od puła, która w praktyce okazała się bezwarunkowo zbyt niską, podnieść nadal do 35% od puła.

Posiedzenia 6 i 8 lutego poświęcone były rozpatrzeniu kwestji o superacie. Rozprawy

były nader ożywione i zdania bardzo sprzeczne. Jedni twierdzili, że procenty superaty, które rząd zwalnia od opłaty akcyznej na korzyść producentów, są niczem innym, jak tylko zyskiem (premia) kapitału, wywierająca zgrabna presja na małe gorzelnie, nie mogące, przy mniej udoskonalonej konstrukcji, wyciągnąć z zacieranych produktów wyższej normy wychodu i pełnych procentów superaty. Zdaniem innych, superata nawet właścicielom wielkich gorzelni przynosi li tylko fikcyjną korzyść, rzeczywistą zaś otrzymują właściciele hurtowych składów, którzy, przy zakupie okowity z gorzelni, stracając możebny zysk na superacie z ceny, którą proponują za okowitę. Niektórzy starali się dowieść, że wielkie gorzelnie, wymagające większych kapitałów niż małe, mogą egzystować, oraz eksportować spirytus zagranicę, li tylko, ciągnąc zysk z superaty. Inni znowu upartym trywiali, iż niezienienie superaty równałoby się podwyższeniu akcyzy, które niechybnie wywołałoby rozwinięcie kontrabandowego przywozu spirytusu w pogranicznych prowincjach. Wyowiedziane też były zdania, że jeżeli rząd, określając normę wypędu, gwarantuje swój interes, przeto słusznym jest, że strony producentów, żądając najwzajem premjum w postaci % superaty na ich korzyść, za ryzyko, które przyjmują na siebie, obowiązując się wydać normę, oraz za stratę którą ponoszą na usychaniu, przy tak wysokiej akcyzie, i że bądź co bądź nikt nie jest nieprzyjacielem samego siebie, a zatem zrzekać się dobrowolnie korzyści z superaty, która rząd ofiaruje producentom, jest rzeczą niemożliwą.

Jest do zaznaczenia fakt, że za zniżeniem superaty oświadczyli się przedstawiciele wielkich gorzelni, 3 guberni położonych więcej w głąb Cesarstwa; za utrzymaniem zaś takowej obstawali właściciele gorzelni, stojących w pasie zbliżonym do pogranicza, a mianowicie w guberniach nadbaltyckich, Królestwa polskiego i południowo-zachodnich. Znaczna większość wypowiedziała się za utrzymaniem superaty. Delegat Towarzystwa rolniczego mohylowski p. Sianożęcki stawiał wniosek, ażeby, procent przeznaczony na usychanie, ustanawiający i liczony był miesięcznie od ilości znajdujących się w składach gorzelni. Projekt ten popierany przez delegata czernihowskiego p. Raczynskiego, upadł większością głosów. Następnie toczyły się debaty o wysokości % i superaty proponocy w jakiej ma być udzielana producentom. Ostatecznie zgromadzenie uchwalilo: utrzymać superatę na korzyść producentów, określając wysokość jej od 7% do 3% do ilości wyprodukowanego bezwodnego alkoholu, w odwrotnym stosunku do ilości pro-

dukcji, na wzór skali wyrobionej przez Cesarstwo wolne ekonomiczne Towarzystwo, «Procentów na usychanie oddzielnie nie przeliczać».

Na tem zakończyło się posiedzenie czwartkowe. O przebiegu dalszych, posiedzeń, które zapewne przeciągną się jeszcze z kilka tygodni, zdam sprawę w przyszłym N-rze «Kraju».

W.

## Korespondencye «Kraju».

Zurych, 3 lutego.

Charakterystyka emigracji szwajcarskiej, jej różnice z francuską, i przyczyny. Dwie ostatnie czasy — gromadzkie. Jubileusz Jeża i ogólny obchód żurichski. Wspomnienie z przed r. 1870.

Gdyby komu chodziło o nowe jeszcze dowody dla prawa Buckle'a, że człowiek jest tem, czem go otoczenie robi — czyli po polsku, z kim przestajesz takim się stajesz, — niezgorszym niż to dowodem byłaby kolonja polska w Szwajcaryi. We Francji, w Anglii, wychodzą nasze, albo się rozczynić musią jako garstka soli w beczkach przasnej wody, albo też, co się zasymilować nie zdolą z masą obcoplemienną, to wyrzuczone zostało napowrót jako ciało dla organizmu nieprzydatne. U nas tu nie podobnego stać się nie mogło dla tego najpierw, że my, szwajcarzy, nie jesteśmy wcale organizmem jakimkolwiek, ani państwem, ani narodem, ani nawet plemieniem, tylko federacją. Wolniśmy strzeży, franktiryzy i basta. Nikogo jeść nie potrzebujemy, ale też za to i sami nie damy się zjeść wladajkiej europejskiej kaszy. Powtóre, nie balamconu tu polaków nigdy. We Francji, rozbitków naszych spotykano (w r. 1831, bo w 1863 roku bo już było trochę chłodniej) z chorągiewami, z muzyką, z kwiatami, nie przymierzając, jak najw. sakrament. Żołnierem odprowadzone po miastach całe kwatery na swobodne pożyczki, zład później potworzyły się sławne ezklady awinjonskie, kaenkie, angulemskie, poitierskie, gminy grudzajskie i kumanskie, towarzystwa, bractwa, pułki, spółki, które kofeja lat wytworzyły z siebie istne państwa w państwie, nad którym wszechwładnie królowała tak zwana centralizacja wersalska, rozpodzona i rozbita na puch i marynatę przez Thiers'a (gdy ten z rewolucyjności w r. 1830 zrobił się odrazu ministrem podsekretarzem stanu za Ludwika-Filipa). Oficerom wyplacono żołd, porucznikom po 25 do 30, kapitanom i pułkownikom do 50, generałom po 100 i więcej franków miesiecz-

przybierała tu, pod pedzłem, przynajmniej kształt jakikolwiek, rysunek pewien. Było w tem coś z Alma Tademy, coś z impresjonizmem nowoczesnego, z Owerbecka, i z tytanicznych szkieł Michała-Anioła; mógłby w tem to lub owo odgadnąć, domyślić się za pomocą wyczonego wzroku, gdy tymczasem w litery Norwida, trzeba było patrzeć — hypotezami.

Nie był to dyktant, tem mniej wizyonaryusz, mistyk lub fiksant. Francuzi, z którymi przestawał, podziwiali jego barwną fantazję i bogatą wiedzę; najzwolotni, słynni umysłowi idocy, oni również wybornie zawsze pojmwali o czem p. Cypryan mówił, choć nigdy nie mogli powtórzyć, o co chciał powiedzieć. W każdej rzeczy wyszperać on umiał przedwzyskiem taki jej do innych stosunek, który ją czynił do tyła oryginalną, iż prawie obca i nie ta sama z dobrą znać się stawała. Wiercił się mózg jego i za siebie zachodził jako granat w żwirze, kiedy niewiadomo czy peknie, czy się ostatecznie zatka i zgaśnie. Co go stoczyło? co go roztarzało, kiedy ischy, zdawało się powinien być przed siebie, prosto i mocno, jako zwycięzki duch trudu? — Mój ty dobry Boże! — kto to odgadnie. Może pokonała go niedola, a może i ten nasz poziom umysłowy, co to dla zaostnienia ogólnej swej, konwensanowskiej jest a jałowej praktyczności, tak często wymaga od wszelkiego wybijania, ażeby: i

pod górę szasło wysoko, i gliny nie nabrało na swe pielgrzymie buty.

Dość podobno przed laty zamożny, majętności swą stracił Norwid na wzięwienie świata, na podróże. Z duszą swą nosił się pomiędzy ludźmi jako z numizmatem rzadkim, nikomu nieznanym, nikomu niepotrzebnym, do niczego nieprzydatnym. Wzrostu mniej niż średniego, suchy łecht kształtny, rozumnie patrzący lśniąca z pod chmur żreńnica człowieka północy, rozkochany w słońcu jak gwębr, miał on w obębsciu się gładkości i swobodę bywalca, a w słowach i myślach szorstkość rudy, trawionej ogniem wnetrznym. Robił wrażenie cegielki ociałej z cudownego gnauchu, który gdzieś, kiedyś spłonął do szcztu. Opowiadała ona o rzeczach, bezwzględnie, niesłychanych. Niestety, zanadto plugawie wyglądały przy niej cęgly naszego wieku, tysiącami wystawiane i wystawiające się na sprzedaż powszednia, aby dla kogolwiekbażdał ceramika ta norwidowska cenna mieć mogła. Zdziczał w końcu, pozwolił na sobie osiąść okwasowi rozczarowania i zwątpienia, — pieniądź ten nieoszacowany, którego cecha mieniczna miała w sobie coś kaplańskiego, przypominającego czasy prastarej, przedwiekowej Litwy, kiedy jeszcze litwini ze Skandynawji tworzyli jedną być może aryjską gałęź!...

Lecz, dajmy nareszcie wiekniasty spokój tym aryjskim projcom, i wróćmy do przed-

miotu. Wspomnieliśmy o Francji, o jej wielkości lub małości. Zachęcały się rzecz nasza jedynie o trudności wynalezienia lokcia. To właśnie było najgłówniejszą specjalnością Norwida.

Zgadła się z nim któregoś wieczora o wielkim pogromie 1870—71.

— «Wcale dobrze się stało, ował się p. Cypryan, że pekl nareszcie napoleoński ten «pepek zbawienia świata», za jaki Francya uważała zbrojne swe postannictwo, i że się tym sposobem rozerwała obręcz żelazna nieomylności narodowej, opasująca ciężarną ziemię... Nie rozumiesz pan? Nie był za pewne w Chinach, i nie wiesz, że bez nich, bez tego centrum, podtrzymującego lądność, kula nasza w prochy się rozwaliała. Chiny bowiem są środkiem wszechhistnienia, kluczem i wiazadłem bytu, tak samo jak u Królikowskiego, Polska «chrystusowa». Przejedł jednak ocean spokojny, znajdziesz jeszcze to samo — w Ameryce. I cóż, alboż nieustanie? — alboż Stany Zjednoczone nie są rzędnie i szpikiem cywilizacji nowoczesnej? Za Atlantyktem, tem bardziej to samo... Anglja, czyliż nie słusznie nazwana mózgiem i nerwami ludzkości? A Francya z kawiaarniami swemi i ze swą misją wszechdziejową? A Niemcy, przedstawiciele i mandatarjusy jedynego Boga-wojny na ziemi? Łańcuch owy pekl dziś nad Francją. Co z jego jednym końcem zrobia teraz Niemcy, niewiadomo, ale to pe-



nie. W Szwajcaryi żadnych tego rodzaju o-wacy nie wyprawiano; obywatele tutejsi, niemiecy, włosi, francuzi, zgola republikanie, pozwolili przybyşcowi odpocząć dzień, dwa, dani nocleg, pościeli, pierzynie jedną, drugą, i nawet więcej, ale najszybciej marsz, marsz do pracy, do fabryki, do szycia butów, do gliwienia kamieni, do tkania koronek, do składania zegarków... Tem się tłumaczy, dlaczego ci, co tu pozostali, nie uległy ponęcie obojętne go baraskowania nad Rodanem i Sekwaną, podziśdzien żyją śród gór jak u Pana Boga za piecem. Niewiele tego jest, to prawda, ale co jest, ma się zwykłe dostatnio, zamownie niekiedy, a mówi po polsku jak Śniadecki, Jędrzej, bez względu, że mu już oto w trzecim pokoleniu poćwica szwajcarka ściśle lózko, pokorna i miłująca sama jak nieboskie stworzenie.

Nie trzeba mniemać, że tak postępują. Szwajcarowie nie zrywają żadnej ku nam sympaty. Owszem, tylko, że na objaw dobrych dla nas uczuć, nie mają oni niezwykłej czasu, nawet w niedziele. Za to gdy nadzieje obchód jaki, uroczystość doroczna, sam Ród naszelnj gotów jest zawiesić na ten dzień swe posiedzenia i przyjąć *in corpore* zastąpić do uczyty z emigrantami, z których niemal każdy uchodzi w ich oczach za gatunek Wilhelma Tella. mniejsza o to, trafił czy nie trafił w jabłko na głowie — swej matki.

Takich uroczystych nect odbyło się właśnie dwie w ostatnich czasach w Szwajcaryi. Jedną, której program dokładnie zapowiedział i opisał wam p. Jan Karłowicz z Heidelberga, polegała na doręczeniu, w Genewie, jubileuszowego podarku czcigodnemu naszemu powiesiciopisarzowi T. T. Jezowi (Z. Miłkowskiemu). Podarek, jak wiecie, składał się, w jednym futerale, ze złotego płań, w drugim, z przesłesznie rzeźbionych z koci słońowej i srebra, kalamarza, wielkiego noża do rozcinania papieru w kształcie szabli, i pieczęci z monogramem imienia pisarza, roboty naszego ziomka, Rymtowta. Wśród licznie zebranych gości, cudzoziemców i rodaków przybyłych z Włoch, Francyi, z różnych zakątków Szwajcaryi, pamiętkę tę doręczono jubilatowi na biurku, przystrójonym w kwiaty. Po mowach i odczytaniu telegramów i listów, z Poznania od posta Wł. Niegolewskiego, a osobno z podpisaniami wielkopolan, od obywat. Aleksandra Gutrego, z Brukselli od Merzbacha (wiersz Sliczny), z Paryża, z Londynu od «towarzyszów robotników polskich», z Juvisy od Jana Nepomucena Janowskiego, pierwszego redaktora «Gazety Polskiej» z r. (1827-ro), z Tarynu od Wiktora Zienkowskiego, z Medyolanu od Al. Brochockiego, z Florencyi

od Oriona Zalewskiego, z Bolonji od prof. Santagata, z Heidelberga od Jana Karłowicza, z Perigaud od prof. Alchimowicza, z Bukaresztu od «Biblioteki polskiej», z Krakowa od «Czytelni akademickiej», z Warszawy od «Przeglądu tygodniowego», z Belgradu, z Lugano, z Verey, z Etienne, z Zurychu, z Berlina, z Wrocławia etc., od gromad polskich w tych miejscowościach osiadłych, — przewodniczący, ob. Bartkowski, zamknąwszy uroczyste posiedzenie, zaprosił obecnych do uczyty braterskiej, przy której wnoszono zdrowie jubilata, jego dawnych współpracowników... (W myśli każdego z obecnych stanęła przy tym toaście słaba dziś jubilata małżonka, której radzie, opiece, meztwu i wysokiemu umysłowemu i estetycznemu wykształceniu spoteczności nasza zawzięcie spora część prac Jeza, a bez której, jak się do nas poufnie kochany nasz powiesiciopisarz odezwał, Jez «oddawna-by gryzł ziemię — gdzieś na Woloszy jeszcze moze») ... Podrozowano zyjących, wspomnianio umarłych, «których pamięć pozostała święta», zachęcono się do dalszej pracy na temat wieszca: «ale twarbo, ale jasno wśród narodu swego stać — śwlecić myśli tarezą własną» — poczem družnie odprowadzono wzruszonego jubilata na próg jego domu... Cóż chcieć? — na więcej nie stać tu nas. Pomyście jednak o tym Jeza domu. To się Mu należy z pewnością, i więcej być może dzisiaj niz kiedykolwiek.

Niesco pierwej, parę tygodni temu, odbył się i tu, w Zurychu, obchód — ogólny, urządzony połączeniem siłami dwu miejscowych stowarzyszeń: «Towarzystwa polaków w Szwajcaryi» i «Towarz. uczące się młodzieży polskiej». Miał on miejsce w znanej średniowiecznej sałi radzieckiej, zwanej «Schmidstube», która podziśdzien zachowywała wszystkie swoje wspaniałe rzeźby, herby, sztukaterye, zamki, klamki — istne arcydzieła sztuki ślusarskiej z XVI-go wieku. Na ten raz sałę przybrao w kwiaty i emblemata świeższe nieco, rozumie się, Ludu, wszelkiej wiary i języka, zebralo się *multum*. Po zagraniu p. Ludwika Michalskiego w języku niemieckim — przez grzeczność dla zebranych cudzoziemców — ks. Antoni Krehowiecki, wygłosił mowę o tem, «co nas boli», i o sądach tych polaków, «co na braci swoich wydają wyroki potępienia za umiłowanie rzeczy ojczystych...» Ponieważ mowa tym razem, miała miejsce w języku dla cudzoziemców niezrozumiałym, nikt więc z obecnych nie spytał, gdzie są i które są owe wyroki potępiające swych «braci», dla reszty zaś słowa owe stały się od lat dwudziestu komunałem tak naturalnym, jak «stańczyk», arystokrata, jak wstecznik i t. p.

nonsensa, — obszło się tedy bez protesta. Powszechną zgodę, dopełnioną w końcu przemówieniami węgów i szwajcarów, uwińczyło przedstawienie amatorskie, złożone z komedyi Władysława Koziebrodzkiego «Stryj przyjechał.» Po przedstawieniu były próby żywych obrazów, deklamacye, śpiewy i gra. Dr. Henryk Bogdanowski urodzony i wychowany w Neuchatelu wydeklamował wierszyk «Bezrobocie kowali.» Pani Ludwika Michalska odegrała na fortepianie «Kłosa nasze.» Na skrzypcach wystąpił nasz rodak starozakonny p. L., niedawno przybyty na politechnike. Wtórwał mu na fortepianie p. Kochański, brat rodzony naszej śpiewaczki, pani Sembrich-Kochańskiej. W przestankach odczytano telegramy i listy od p. Smałowskiego i Biesiadzkiego z Galicyi, od p. Zygmunta Miłkowskiego z Genewy i t. d.

Słowem, wszystko było jak należy, z wyjątkiem jednej tylko rzeczy, którą po równi z życiem kochałbyśmy powinni, a która przez wojnę 1870—71 — stare to czasy — p. W. Żelenski starał się, naprzód, niestety, zaszcześcić na emigracyi. Była wymowa, była poezya, była muzyka... Chórańego śpiewu nie było i nie ma. Szkoda, Smutnemu Miłkowskiemu takbyśmy tu hukneli, jak przed laty w Paryżu, kiedy bywało za podniesieniem przez Żelenskiego łaski do góry, wszyścymy w jeden głos:

Chłopców wraz!  
Bo wie czas  
Koniki sidiaty,  
Ne żurys,  
Czapury,  
Tancz tra nasza a-a-ty,  
Tancz tra naszaty!

Minęło. Minęło wszystko jak sen. Starzejemy się. Gdzie dziś Żelenski? gdzie jego chóry? Gdzie Krym? gdzie Rzym? a gdzie droga do domu?...

Zygm. K.

Biuletyn, 3. stycznia.

Krach przemysłowy. Początki nowych sądów. Ciekawe wskazówki przyszłego składu sądów przysięgłych. Adwokaci i notariusze. Nasze zabawy.

W smutnym położeniu ekonomicznym zjemy po lałajkiej pamięci roku 1883. W rolnictwie zaznaczył się on deficytem. Deficyt też okazał się i na polu handlu i przemysłu. Takiej ciszy, takiego zastoju, jaki mieliśmy tu w przeszłym roku, kupcy i fabrykanci nasi nie pamiętają od dawna, nie też dziwnego, iż z jesienią bankrutwa popsały się u nas jak z rogu obfitości. Między niemi były nieszczęśliwe, były nieopatrne, znalazły się i podstępne jednostki.

wna, że Francya źle na tem nie wyjdzie... nie powinniaby. Ponizenie «rozwiązania» upadkiem nie jest. Nieraz całkiem przeciwnie... W waszych tylko myślach młodych, wszystko się pcha i spycha na tożsamość, dla tego, że wyrazami sytęcie bez zastanowienia... tyle a tyle wierszy, byle równych, po tyle to a tyle kopiejek... Po ileżto to tam kopiejek, co?...

Stuknął w tabakierkę misterna, skrzywił, się, siwą głową skinął i odszedł. Daleko jest dziś od nas, daleko... Dogonimy go jednak.

Francya ponizona została, to pewnik. Ponizona została słusznie, to drugi. Ponizenie trwać będzie dopóty, dopóki trwa onego powód, to trzeci. Ale ponizenie, z pewnością nie jest jeszcze nпадkiem, i bardzo rzadko do niego prowadzi. Podejmijmy tę myśl Nordwida.

Ponizenie Francyi, powiada Karol Renouvier \*), wypłynęło z dwu źródeł: z rozwiązności jej polityki zewnetrznej, i z zadziwiających skoków jej porządków i siwewnetrznych. Narót ten stracił kredyt, okazawszy nieudolność do zachowania dóbr swych nabytych, swych swobod wywalczonych. Rzuciwszy się w objęcia awanturnika o ciasnej głowie w kapeluszu

trojgarniastym, Francya zgodziła się na podanie ręki swej prawej wszystkiemu, co jedno w obu polowach świata było zacołanego i przeżytego, gdy jednocześnie dłoń lewą wyciągała do wszystkiego, co się z letargu i niemocy gdziekolwiek budziło. Tu, wysuwała chorągiewkę narodowości, tam wszelkimi siłami dźwigała na nogi reakcyę, niepominawszy nawet sprawy niewolnictwa u południowców Ameryki. Wycofywała się też, i ztąd i ztamtąd akurat w porę—wydłuża, albo dawszy po nosie jednemu, wydłużała, jak figlarz głupi, swój własny; na szczytki drzewiu, albo gdy weisnawszy przeciwnikowi obęgi w ręce, sama w nie późnie kolanami laża nieproszona. Tak było w Włoszech, tak było w Krymie, tak było w Meksyku, tak było w wojnie austro-pruskiej, tak było wszędzie.

Ponizenie zatem jest pewne, niezaprzeczne. Lecz, czy można z tego powodu mówić o upadku?

Upadek pewnego ludu spręga się najciszej z jednym z czterech następujących punktów, jeśli nie ze wszystkimi czterema naraz: z zepsuciem obyczajów; z niedowiarstwem moralnem i pogarcią wszelkich praw, wszelkiej wyższości rzetelnej; z osłabieniem umysłowem, czyli mówiące ściślej, z wrażliwym wstrętem do zajęć i zastosowań naukowych w dziedzinie spotecznej; nareszcie, z utratą dzielności i meztwa.

Roztrzaskając kolejno, jeden po drugim, każdy z powyższych czterech punktów, wspomniany filozof, najznakomitszy i najmniej znany z dzisiejszych przewodników Francyi, przychodzi do przekonania, które, obyż i naszym przekonaniem stać się mogło! Wieszcz polski zamknął nie gnięłyś w cudnie zwielzmem słowie: «niech żywi nie tracą nadziei!»... W jednym tylko punkcie, w ostatnim, waha się nieco Renouvier. Trudno mu jakos zdobyć się na pewność, że stare meztwo odczyt kiedykolwiek zdoła w ojczyźnie Bayardów. Powiada: «Sądzą, i próżność francuzka dużo wagi przywiązuje do tego mniemania, że jakkolwiek wojna ostatnia jawnie zaznaczyła nizmność naszą przed nieprzyjacielem w takich nawet rzeczach, w których brano nas za mistrzów w zemiole, to jednak, pomimo to, zostawiła wojna owa bez szwanku starą reputacyę naszego animusz wojennego. No, może być... Boć znowu, Bogiem a prawdą i sami Niemcy nie nastają tak już bardzo na ostateczne zabicie i niedoleżtowo nasze. Piękny mi to była chwala zabrać do niewoli pięćkroć sto tysięcy prawdziwych owiec. Z tego to powodu zapewniają nas z pięciu końców świata, że brakło nam jedynie... dyscypliny. Ha, niech i tak będzie! Zreszta, że istotnie dyscyplinę braknąć nam musiało, to chyba oczywiste. Bo i zkałdeby się jej wzięło było w spo-

\*) Znakońmito tegożem filozof francuzki, o który wypadać może szczegółyć pomówić. (Przyp. aut.)

Brak gotówki okazał się straszny; płacano sobie wyłącznie tylko weksłami, wśród których, niestety, okazało się tyle fikcyjnych i bezwartościowych, iż tutejsze instytucje finansowe zniewolone nakoniec zostały zawiesić dyskontowanie weksli zupełnie. To przepelnione miare. Mniejsze fabryki wełniane, pracujące nie na zamówienie, jak to czynią bardziej renomowane firmy przemysłowe białostockie, lecz — na kredyt biorące wełnę i inne niezbędne materiały, oraz sprzedające wyrobione przez się towary również nie za gotówkę lecz po większej części na kredyt także — nie mając możności zbywania „pobranych przez się weksli, znalazły się w położeniu bez wyjścia prawie. Poczęły więc stopniowo zmniejszać ilość funkcjonujących u siebie warsztatów, redukować ilość robotników, pozostawiając zmniejszać zaczęły place — wszystko to jednak było paljątką tylko i grożącym im upadku na długo odwiec nie mogło. Jedną za drugą przeto fabryki owe, wyłącznie żydowską tylko stanowiące własność, bez znajomości rzeczy, bez pieniędzy własnych założone, zaczęły związać swą działalność i niewypłacalności się ogłaszać. Takich, że tak powiem „kibelików”, wymieniam tu nie myślę wcale; honor ten pozostawiam „grubym rybom”, znacniejszym fabrykom tylko, również wszystkim bez wyjątku żydowskim, a z tych wymienię tu świeżo upadłe firmy: Ajzenształa, Gressberga, Zabłudowskiego, Amorskiego i Prejsmana, który w tych dniach zaledwie ogłosił się niewypłacalnym na pięćdziesiąt dwa tysiące rubli i fabrykę zamknął zupełnie. Ogółem wszystkich upadłości mieliśmy tu na sumę około 400 tysięcy rubli. Gdy zaś dodamy do tego tysięcy ze dwieście co najmniej, na jakie nadzarpnięte zostały tutejsze domy handlowe i bankierskie firm warszawskich, berdeycowskich, petersburskich i innych bankrutów zeszłorocznych, będziemy mieli dokładne pojęcie o tem, jaki chaos finansowo-ekonomiczny pozostał nam w spadku niefortunny rok 1883.

Od miesiąca już funkcjonujące w kraju naszym sądy okręgowe dotychczas nie dały nam jeszcze uczuć przedsmaku nawet tego wpływu, znaczenia i pożytku, jakich od podobnie radykalnej reformy sądowej wszędy tutaj słusznie oczekiwaliśmy. Nawet listy przysięgłych, zatwierdzonych przez odnośną władzę na r. b., znane ogółowi jeszcze nie są. Tak np. dotąd oficjalnie ogłoszoną została tylko ogólna lista osób, mających prawo być wybranymi na sędziów przysięgłych z białostockiego powiatu i samego miasta Białostoku. Jeśli przeto mamy wierzyć liście owej, w całym białostoc-

kim powiecie osobę, kwalifikującą się na piastowanie zaszczytnej i doniosłej godności sędziów przysięgłych, — ze szlachty — znalazło się trzynaście tylko, mieszczan 32 i włościan 214. W Białymstoku zaś na 103 żydów, z pomiędzy których mówiąc nawiasem kilku przedzą na lawę „podsądnych” niż na „ławę przysięgłych” powinno być aż 200 kwalifikowanych, znajdujemy 83 chrześcijan a w tej liczbie całe ciało pedagogiczne tutejsze, wszystkich urzędników koronnych i t. d. Gdy się lista „wybranych” dostanie do rąk naszych — nie omisszamy poświęcić tej tak ważnej kwestyi raz jeszcze chwilkę czasu; obecnie zaś nie możemy tu zamilczeć o tem, iż dotychczas w Białymstoku nie osiadł jeszcze ani jeden adwokat przysięgły lub chociażby t. z. pomocnik adw. przys. I dziś przeto jak i dotąd obrona spoczywa w rękach całej falangi prywatnych doradców, z których jeden tylko jest chrześcijaninem, zaaden zaś nie posiada nawet średniego wykształcenia! Znajomość prawa u większości tych panów ogranicza się na mniej lub więcej dokładnie oznajomieniu się z ustawą karną i wekslową; umiejętność zaś cała zasadza się zwykła na wykretnym pisanu prośb; apelacji i przeciaganiu procesów w sądach mirowych, za pomocą im tylko znanych i z ich pojęciem o sumieniuści zgodnych „kruczków” wszelakich — do nieskończoności niejak. Zjawienie się przeto w murach grodu naszego chociażby naukowo-wykwalifikowanego obrońcy, — dla niego wygodny był i obszerne pole do pożytecznej, iście obywatelskiej działalności, zapewnić może i powinno.

Jak dotychczas więc — jedno tylko przypominam nam o zaszczytnej w kraju naszym reformie sądowej, a mianowicie funkcjonującej tu od dwóch już miesięcy trzej notariusze. Dla czego obdarzono nas aż trzema naraz rejentami, gdy w innych miejscowościach niema dotąd jeszcze żadnego, — nie wiemy. Wiemy to tylko, iż dzisiaj, gdy taka masa przybywa ciągle do protestu weksli, panom tym roboty nie zabraknie z pewnością. Lecz «nie zawsze bywa św. Jana»; przesilenie handlowo-przemysłowe przemienie, potrzeba zabezpieczenia się przed dłużnikami i przelewania ruchomości i nieruchomości na zone lub krewnych (co stało ma u nas dziś miejsce w kupieckiej sferze) przemienie również, strony płacić zaczęła akuratnie, protesta staną się rzadkością, a wtedy, jednemu z trzech białostockich notariuszów roboty chyba zabraknąć może.

Gdy w innych zakątkach kraju naszego karnawał tegoroczny odznacza się niezwykle, dawno niepraktykowanemu u nas ożywieniem, nie dającą się u nas wytlumaczyć,

szalona jakaś wesołość, sadzeniem się na przepych i t. p.; gdy gdzieindziej rozumni i trzeźwo sytuację obecną oceniający obywatele, zmuszeni są do kolejalnych publicznych, przeciwko nierozsądnym postępkom współpracowników wystąpić; u nas cisza panuje i spokój we wszystkich dziedzinach życia społecznego i towarzyskiego. O prywatnych zabawkach, zbytkownych zwłascza i na publiczną chłostę zasługujących, nie słychać u nas wcale, i to nie tylko w mieście samym, lecz i w najbliższej okolicy nawet; publiczne zaś, na salach klubu tutejszego odbywające się od czasu do czasu wieczory, po większej części świecą pustkami, a gdy się i zbierze kiedy większa ilość tańczących (jak to miało miejsce naprzykład 3 b. m. na tak zwana „choinke”) — my stanowimy tam ogromną mniejszość i chyba do ożywienia zabawy i podniesienia stopnia ogólnej wesołości — przyczyniamy się bardzo niewiele. Dla czego tak jest, a jest tak już od lat z górą dwudziestu, — i co jest podobnego rozdwojenia się tutejszego ogółu właściwą przyczyną, mówić chyba nie potrzebujemy w tem miejscu.

G. L.

Zamosek pod Mińskiem, 29 stycznia.

Złe nowiny. Emisaryz humanistyczny. Dążności emigracyjne na wschód i możliwe ich przyczyny.

Niestety! nie możemy nic pomysłowego zakomunikować czytelnikom naszym. Zimy jakby nie było: wiosna prawie na dworze, a roztopy przerywają wszelką komunikację. Rok to bardzo ciężki! Zapasów zboża nigdzie nie ma, chłopot zaczyna już brakować chleba; włościanie nie mają nawet ziemiaków; wypadnie im zatem kupować je na codzienne pożywienie i na zasiew. Zład ogólnie narzekanie ludu, a tymczasem handel śpi i zaaden kupiec się nie zjawia, aby nabywać chociażby te drobne partyjki zboża, które mają się tu i wzdwie po dworach znajdujące. Nie więc dziwne, że przy takim stanie rzeczy każda wieść, nawet najnieodroczniejsza, byle podniecająca nadzieje lepszego jutra, znajduje wiary u ludu. Niedawno w powiecie humanistycznym zjawia się jakaś tajemnicza figura i zaczęła ogłaszać ludowi, niby prophyce rządowa, projekt przesiedlenia się w żyzne strony zakaukaskie, obiecując przytem, że każdy interesant zostanie przewidziany na koszt skarbowy, otrzyma na miejscu gruntu, niepotrzebującego nawozu, i że zelche, znaczną zapomogę pieniężną, nasługę i roboczy inwentarz, a przytem zostanie na czas pewien swobodnym od wojskowej powinności, podatków i t. d., i t. d. Więść ta lotem błyskawicy obiega gminy, lud tu-

leceństwie, tak roztrzesieniem gorączkami i zimnicami przebudowań bez końca, a utrzymywaniem w ciągu dwudziestu lat z górą i w systemat zamienionym empiryzmem obłąd, fałszów, sztucznych podnieć i podstępnych represji, pod któremi się gromadziły materiały palne zawiści i nienawiści, wykwitłe później wieńcem komuny?... Wycisnąć z narodu zapal do celów świętych i podniosłych, dać mu za bodziec rachubę dostatków i wyniesienia się, wykarczować w nim bezinteresowność, samodzielnność, poświęcenie, ideał — i chcieć, żeby się tem narodem nie rozpełzał jak mrowie bezduszne pod piewą kropką wrzasku, pod pierwszym kopnięciem ostrogi w ten kopic potworny i bezduszny, jest to chcieć stworzyć w przyrodzie prawo ciężenia ku sobie serc ludzkich, przepelniając je wprzód żępsuciem, pustką, i próchnem. Wszelakoż, gotowi jesteśmy przystać na zdanie powszechne, że odwagi, meztwa — w pospolitem, brutalnym tych słów znaczeniu — przechowało się we Francji dość jeszcze na swoją potrzebę. Dzielność tak pojęta, nie należy bynajmniej do rządów przymiotów, którychby uprawa i podtrzymanie związane było z tym raczej niż z innym stanem państwa i ości i cywilizacji w kraju. Popęd zwierzęcy, gorące krwi ślepe party przeciwko czemkolwiek, co jest do złamania i dozniszczenia — cnota o przepelniająca po same wierzchy historię wszyst-

kich ludów, od Tamerlana do Napoleona. Nie bankrutujemy i my na nią. Ale myślę, wierzę, że się zdoberdziem może i na więcej. Myślę i wierzę, że przy instytucjach wychowawczych odpowiednich, przy opamiętaniu się dziennikarstwa na nędzę swoją i na upośledzenie społeczeństwa swego, przy dobrej woli i wytrwałości kilku ludzi wpływowych i rozumnych, ogólna moralność kraju doścignie wkrótce poziomu wysokiego o tyle, iżby w sercach naszej młodzieży zdołała ona zaszczepić meztwo inne, meztwo prawdziwe — meztwo owe człowieka prawego, co to we wszystkim wszystkiemu nastarczy, a którego imię: skuteczne postanowienie niezłomnego utrzymania się na godziwie obranem stanowisku — cokolwiekby nas spotkać miało!

Tak sądzi o Francji przysięgły jeden z lepszych i zacniejszych jej synów. Na tych też jego słowach poprzestajemy powinni obecnie, i niemi z oddalenia poźegnac się, o „słodką ziemię” zgłasza dla nas śpiewu trubadurów, nie zagasłej dla człowieczeństwa nadziei w twoje odrodzenie! Ale... Być może, kiedyś, synowie twój istotnie wydzigną się z ruin i rozsypek moralnej, jak już ze zwalisk dzwigneli swe gmachy spalone. Dziś, dusza twych pokoleń mitychych chłodna, a gościnność w niej podobna do gościnności gliny, która w swoje objęcia przyjęła popioły Adama, Juljusza, wraz z popiołami pięciu czy sześciu pokoleń rozbitków. Tętna two-

jego życia, twoje natchnienia, nie są już... ani zabójcze, ani też ożywcze; zniechęcone tylko — wyczejane — wospolite. Nikt twej atmosfery umyślnie szukać i wybierać niepotrzebuję, niepowinien. Cięplika takiego jest podostatkiem wszędzie. Lecz za lat piętnaście, dwadzieścia, będzie inaczej — z pewnością inaczej. Wtedy twa wielkość, Francjo, i twoja chwala, i historia twoja, i blaski, i bogactwa — niechajże się przyniżyą wędrowców we własnym już jego grobie, wśród puszczy, kiedy piasek cmentarny tańszym, i lżejszym jest dla piersi zbolalej. Wtedy!... Tymczasem, za teraźniejszością swoją gonie będziemy jedynie tą tęsknotą, z jaką tyle młodocianych marzeń, łamiących się i łamających, a nieskalanych nigdy; daremnie wolało pod wieżę dmi swoich wlad znikających ze słońcem ideałów:

Myślałem, że przeszłość twoja, smetna i zmęczona  
Zbytkiem poziomych celów i światowej czesności,  
Jako kwiat nieuszczyknięty, gdy pod jesien kosa,  
Spokoja pragnie i nieśmiertelności.

Myślałem, że ty technicznie zwiędzionego szczęścia,  
Na nadzieje potów, na ich krwawe bliźny,  
I że ci niepotrzeba innego zamęczenia  
Nad wędpią grzebią z duchem mego oczekania.

Myślałem, że ty gwiazda, która wędziasz wschodni,  
Kiedy już pogazono świećka balow...  
A świeci dla podróżnych, co wciąż sercem młodzi,  
Śród nocny głuchej budzą światy nowe...



mnie schodzi się ze wszystkich stron do mniemanego dobroczynnego agenta, który zapisuje do księgi imiona interesantów, bierzemy od nich wpisowe. O wzburzeniu umysłowym dowiaduje się nareszcie władza, aresztują wicherzyciela, lecz mu tłumy okazują publicznie największe współczucie i robią owoce. W obec organów rządowych w Inhumenu. Zdawało się, że ręka sprawiedliwości powinna być przykładnie ukarać oszustą i ludowi dać poznać całą bezzasadność podobnych bredni, tymczasem stało się podobnie inaczej. gdyż wicherzyciel spokoju publicznego zdołał jakos uniknąć sprawiedliwości, zmykając w świat szeroki. Atoli ferment, zadany umysłem prostym, ciągle jeszcze burzy i najnieodroczalszym gadawcom końca niema; najzgorzalsi zaś sprzedają za bezcen bydło, sprzęty i ruinują się. W oczekiwaniu obliczanego przesiedlenia.

Rząd co bądź, cała ta smutna sprawa jest bardzo ważna dla nas ze względu na wnioski, jakie z niej wyciągnąć można o moralności ludu naszego. Wszak niezmiernie u nas daleko do przeludnienia, ziemi, chcemy pracować i zarabiać, na szerokie pole do zysku i osiągnięcia dobrobytu; cóż więc popycha tłumy do zachcianek emigracji za łada podstępem pierwszego lepszego warchola?.. Do ostatnich czasów włością naszą odznaczali się wyjątkiem przywiązaniem swej do ziemi rodzinnej i niełatwo nawet zamieszkiwali w obrębie gmin sąsiednich. a tu naraz całe zastępy gotowe są rzucić ojczyznę i wędrować w świat po złote runo!.. Widocznie jakiegoś nie wpływu przestającą domatorów na koczowniców, ludzi uposażonych ojcowizną i wolnych na spekulatorów, niewolników chełwości... Chcąc lekkich zysków, używają bez pracy, chcą zbytku i nadużycia, płynąc z góry, dotyka poziomu i wyniszcza wszędy poczucie obywatelskości. Każdy, uczeszczający do szkółki, myśli tylko o tem, jakby wyjść nie na rolnika, lecz na pisarza gminnego lub innego surdutowego urzędnika, którym teraz żyć tak błogo i rozkosznie...

Słusznie pilnie za usposobieniem ludu i ze smutkiem przekonaliśmy się, że dotychczasowy system oświaty przyniósł owoce bardziej ujemne niż dodatnie, bo wpływy odcyłały, przy najlepszych chęciach prawodawcy, nie wystarczają, gdy tle jawia się czynników nowych, dowolnych, nieokreślonych kontrola samego społeczeństwa. Obyczaj patryarchalny zatracca się, a każdy, chcąc żyć i używać na swoją rękę, zaprzęgał wydzielenia sobie gruntu; zaczęły się podziały rodzinne i wasnie, w lat kilka pocieci wlokli na drobne działki, namnożyli się chubiary i zagrodniki, którym nie wiadomo co począć, bo i w domu pilnować drobności nie się oplaci i zarabiać na stronie jakos nieuczciwie. Zład marnowanie sił roboczych w zagrodach wiejskich i brak ich w gospodarstwach większych. Któż tu wygrywa? chyba spekulant czyhający z lichwą, bo kiedy włościom i fermierom kuso, on przychodzi, usłuży, i zabiera łwią część trunających się fortun.

Pojmując, gdy za czasów pańszczyzny lud nieraz uciniojony odbiegał ziemi, ale dziś swobodni i wszędy pożądanymi do pracy za wynagrodzeniem, tylko przez rozupste i biedę stał powstająca pożądaną emigracją. Dziś nie choty, lecz namiętności rozrastają się swobodnie, a to dzięki wyjątkowym warunkom społecznym.

Ubolewają naprzykład nad stanem ludu wiejskiego w przeszłości, a «Kalendarz Wileński» na rok bieżący, w artykule zatytułowanym «Ruscy włościom pod panowaniem Litwy i Polski» (str. 163), obnaża te bolesną ranę w sposób bardzo poetycki. Czemuż zbieracze i kompilatorowie tych historycznych artykułów przepomnieli o jeden krok posunąć się dalej, za Dniepr i Dzwine, chociażby idąc za bezstronnym Bielajewem?.. Wszak tam działy się rzeczy, metyko w owej epoce, ale i daleko później, o których nam mówić niepodobna.

Al. Jelski.

Moskwa, 24 stycznia.

Ruch wyborczy. Marszałek i głowa. Tradycja i anachronizm mieszany. Gazeziarskie pro memoria. Wymiaranie. Muzeum ubiorów. Ojowie i dzieci. *Habemus papam. Królestwo za głowę.*

Spokojne i jednostajne życie tutejszego grodu, zamaćły i zakłopotany dwa fakta. Jednym z nich była elekcyja przedstawicieli szlacheckiego stanu, a drugim, ciągle odkładane, a nigdy nie mogące przyjść do skutku, wybory prezydenta czyli «głowy» tutejszej stolicy. Pierwsza, podług zwykłej rutyny, przyszła do skutku i dała pożądane rezultaty, drugie zaś, zdaje się, że po raz czwarty, spełzły na niczem. góra urodziła myślny, a raczej nie zrodziła żadnej myśli, i Moskwa znowu pozostała bez głowy, uważając zapewne, że jej tak lepiej.

Szlacheckie wybory pojawiają się co trzy lata, jako historyczna pamiątka świętej przeszłości stanu, którego szeregów coraz to bardziej przereżadza się zacyznają. Zwolennicy społecznej niwelacji, którzyby radzi przyłożyć rękę do zniszczenia wszelkich, podług ich mniemania, niepotrzebnych historycznych rupiej, nazywają już je dziejowym anachronizmem, który co prędzej uprzatnąć należy. Coprawda tradycja, silna chociażby skutkiem inercji, jeszcze się trzyma, chociaż zmalała, bo szachta, mająca niegdyś wpływ na sądownictwo i administrację, dając im urzędników, dziś mni się ograniczać na interesach swojego stanu, zachowując jeszcze niejaki wpływ na ziemianstwo, które znaczną część tych interesów pochłania.

Przed elekcyją, gazety tutejsze, stojące bliżej steru, wygotowały szlacheckie programy ewentualnej działalności, wskazując jej zadania. «Mosk. Wied.» zrobiły to jasno i krótko, podług swego wyrażenie nakreślonego credo. Aksakow zaś w «Rusi», swoim obyczajem zapuściwszy się w mrok czasów, rozdzielił historyczną przeszłość szlachty na «kramolnych bojarów i lojalnych dzwornów, nie upatrując obecnie pierwszych, ostatnim wytknął mglisty kierunek nieokreślonego jasno zlania się z narodem, i rozplinał się nakoniec w idealnej słowianofilskiej mgławicy. Hałas gazeziarski podjęty był jednak naprzorno; szlachta moskiewska ograniczyła się jak zwykle sprawami swojego stanu, nie kusząc się o powrót do dawnych dobrych czasów. Na czas elekcyjny, piękny dom szlacheckiego zgromadzenia, z jego wspaniałą salą, przybiera koloryt odświętyny. Masa służby, w pasowej galowej libery zalega perystyl, a szereg pięknych powozów na placu świadczy, że tu obradują *primi inter pares*. Jednakże spojrzawszy na salę z galerji, bo niepoświęconym tam wstęp broniom, zadziwił przychodnia ogromna próżnia, pośród której mała gromada skupiła się około marszałkowskiego stołu. Moskiewska gubernia, sławna niegdyś z licznego zastępu szlachty, obecnie zdobyła się na nieliczny szereg przedstawicieli, który 250 osób nie przenosił. Prawda, że nie staje nie mało nieobecnych, ale i to fakt, że nie mało wspaniałych szlacheckich majątków, szczególnie pod Moskwą, przeszły w ręce kupców, i we wspaniałych XVIII wieku sadybach, «kramolnych» owych podług Aksakowa bojarów, rozsiadli się Karawajew i Kopolajew; szyczerzo pogląda na nie zupełnie jeszcze zatarty blask, swoich stąpających w nierównej walce rywali, chociaż w duszy nie małoby asygnował wydatków w chłopa pieniądzy, by włożyć ten haftowany mundur, dotąd dla niego niedostępny.

Jeszcze nawet nie tak bardzo dawno, sala wyborów przedstawiała dla widać archeologicznie ciekawy i malowniczy widok masy mundurów, ulustrującej ubiory ubiegłych kilku panowań. Można było widzieć starców, bardzo arystokratycznie powierzechowności, w ubiorach wojskowych epoki Pawła, wojny 12 roku i późniejszych czasów C. Miłkołaja. Stroje te zaczęły liczbę zyczących obywatelskich mundurów, i wyglądały jakby jakie muzeum. Dziś zaledwie można było naliczyć kilku ostatnich młokianów tych zapadłych czasów. Kosa śmierci powoli sprząta przedstawicieli epoki poddaństwa,

których tylko portrety pozostaną w salach dworów, jeżeli ich Karowajew na strych nie wyrzuci. Dzieci obecne są inne niż ojowie. Arystokratyczne młodzieże występuje w dworskich ubiorach, szambelanów, koniarskich lub łowczych, lub też w niemniej świetnych mundurach, zarząd domu podrzutków, gdzie obfitych haftów użtyo dla pobudzenia bardziej szczerzej ofarności na rzecz wychowańców. Wszystkie to jest udekorowane masą szczególnie zagranicznych orderów, których nie mało zostawiają w Moskwie odwieczający ja różni koronowani goście. Wojskowe mundur, choćby z ostatniej wojny, lub krzyżyk S. Jerzego daleko rzadziej jest widziany.

Na zebraniu najwięcej budził interesu wybór gubernialnego marszałka, ponieważ zajmujący oddawna ten urząd hr. Bobryński, wyniesiony do godności członka rady państwa, od pół roku tę posadę opuścił. Jakoż w sali zebrani byli wszyscy wyborcy *in pleno*, a galerje roily się masą dam, należących do najbardziej arystokratycznych kółek, pośród których można było słyszeć ową ładną francuzczynę *di tempi passati*. Przewodniczącą zgromadzeniu, moskiewski marszałek powiatowy, ks. Trubeckij, prosił zgromadzenie o wskazanie kandydata na gubern. marszałka. Zaproszono go samego. Pierwiej się wyznawiał, prosząc by wybrano godniejszego kandydata, jednakże po powtórzonej, choć nie bardzo gremjalnej próbie, zgodził się na wotowanie. Rezultat wyszedł niepomysłny, bo ilość czarnych gałek przeważała białe, i proponowany kandydat, został załobotowany. Daleko silniej przoszono p. Szeremietjewa marszałka pow. ruzkiego, który miał silną partję, przeszedł znaczną większością i został wybrany. Po niefortunnej elekcyi ks. Trubeckiego trudno było już znaleźć amatora na kandydata, ale uproszono marszałka pow. wołokolskiego p. Sipiagina, który otrzymał potrzebną ilość głosów. Nowo obrany marszałek p. Szeremietjew był spotkany luznemi oklaski. Pochodzi on z możnej rodziny bojarzkiej, znającej jeszcze w moskiewskim pierdydzie. Za Piotra rodzina ta rozdzieliła się na dwie galazje. Jedna pochodząca od znanego feldmarszałka Szeremietjewa, mianowanego hrabią—nosi ten tytuł—druga zaś tytułu hrabiowskiego nie posiada. Nowoobranym marszałek do tej ostatniej należy.

Daleko komiczniej i mniej pomysłnie skończyła się wyborcza agitacja tutejszego grodu. Po usunięciu się profesora Czyczeryna od godności prezydenta miasta, który zamienił toż i kurulskie krzesło na leniesze tambowski, zapanowały tu czasy bezkrólewia i na porządek dzienny weszło owe sławne «nie pozwalam», którym tu zwykli *par d'ersion*—pikować paszą przeszłość. My mieliśmy w rekompensate choć kaptury, a tu i kaptur niepotrzebny, kiedy «głowy» niema. Z licznego masz podawanych kandydatów, wieln odrzucono, inni jak redaktor «Kuryera» Łanin, sami się wynieśli od tego zaszczytu. Kilkakroć zwoływano miejskie zgromadzenie, aby nareszcie położyć koniec temu bezgłowi, i *patres urbis*, byli tak objętni na tę fizyczną ułomność miasta, że nie można ich było zebrać w potrzebnym komplecie. Z pozostałych kandydatów pozostał tylko jeden p. Porochowszczykow, który się odważył płynąć po morzu miejskich rozbujałych fluktów. Ten p. Porochowszczykow znanym jest Moskwie jako były przedsiobiera ogromnych budowli. Oprócz kilku oibrych domów, wybudował on znany hotel Słowiański bazar, potem nastąpił krach, i wszystkie te edyficje, przeszły w inne ręce. Oddawna jest on zawsze odrzucającym kandydatem na urząd prezydenta. Ludzie ostróżni lękają się, by nie rozwinęły się w nim zachcianki *à la Hausman*, w celu zamiany Moskwy na Paryż. Na ten raz udało mu się utrzymać swą kandydaturę i zwołano zgromadzenie, by go balotować. Wybory miejskie odbywają się w sali pałacu hr. Szeremietjewa, który miasto na zarząd zajmuje, bo jeszcze nie przystąpiło do budowania własnego *Hôtel de Ville*. Inny też one mają aspekt, nie widać tu świetnych mundurów, panuje demokratyczny surdut, albo sm-

mobytny kaftan. Jednakże ci panowie trzymają w ręku kilkunastomilionowy budżet. Zebranie na ten raz było liczne i spodziewano się kompletu. Kiedy dano znać, że wyborów zebrała się prawem przepisana liczba, zaproponowano wotowanie p. Porochowszczykowa. Wtem radny Samaryn zabiera głos i dowodzi, że jeżeli do kolejnych wyborów zostaje mniej niż rok, to wybór prezidenta powinien być odłożony do tego czasu. Ponieważ zaś zostało do kolejnych wyborów tylko 8 miesięcy, więc obecne działanie uważa za nieprawomocne i usua się od głosowania. Tu powstaje hałas, większość domaga się balotowania. Przynoszą galki, zaczyna się operacja, partya przeciwna wstrzymuje się od głosowania, głosuje tylko połowa, a prezydycy «widzą to» niezsza galki i nie chce liczyć. Zajądli domagają się opieczowania puszki, zaczynają liczyć i okazuje się, że liczba wotujących była niedostateczna. Sesa solwuje się *ad feliciora tempora*. Gród wie tutejszy bez głowy, przystępuje do realizacji 3-ch milionowej dozwolonej pożyczki. Kiedy nastąpi onych milionów użytkowanie, możeby też w rzeczy samej miasto dostało. kanalizację, wodę i powietrze, na kupno których pożyczka jest asygnowana.

Sapar.

## ZDALEKA I ZBLIZKA.

Jako dobrzemysłycy feljetonista zacząć muszę dzisiejszą moją pogadankę od... zajęcia Merwu. Zajęcie, a właściwie mówiąc przyłączenie nowego terytorium, odbyło się tym razem bez niepotrzebnej pukaliny; wodzowie turkmeńskiego plemienia zjawili się do generała Komarowa (nawiasem mówiąc rodzony brata wydawcy «Świeta») z grzeszną i miłą propozycją. Polityka, jak wiadomo, jest to jemość bardzo czuła i sentymentalna, nigdy romantycznych powodzeń nie syta, nie wieg dziwnego, że nie mogła oprzeć się tak słodkiemu wyznaniu. Ale, bo i ktożby się oparł? Ot. np. John Bull! Jeszcze wieść nie obiegła dzienników, że słynny podróżnik rosyjski Mikłucha-Makłaj został «królem» papusów, a już lord Derby zdążył otrzymać i odpowiedzieć na telegram Jego królewsko-papuskiej Mości, że propozycję rozciągnięcia protektora tu angielskiego nad papusami Nowej Gwiny rząd królowej Wiktoryi przyjmuje. Nie spodzianka ta duzo krwi napusła niektórym z naszych petersburskich kolegow.

Ala chwilowy zły humor, wywołany niewdzięcznością Makłaja, ustąpić musiał w obec jeszcze lepszej niespodzianki, jaką turkmeńscy wodzowie, wyrzadzili i Anglii i całej Europie. To doprawdy kwita z indyka za byka! Bez morskiej stacyi można się z latwością obyć, ale zajęcie ostatniej piędi ziemi, dzielącej Rosyę od Afganistanu, to, panie, nie bagatel! Przedstawcie sobie, szanowni czytelnicy, że obecnie z Rosy do Indj wschodnich jest już tylko, jak ztąd, z Petersburga do Pskowa. To już prawie tylko «rękę przeciągnąć». Co za niewyczerpany temat dla naszych polityków wiejskich do snucia wniosków o wielkim starciu dwóch olbrzymów, dwóch światów: 100-milionowej Rosy z 250-milionowem, niedawno kreowanym, Cesarstwem Indj!... Jeśli jeszcze do efektu przypuścimy interwencję 4200-milionów chińczyków, jako najbliższych sąsiadów, to będziemy mogli popusić cudle wojowniczej fantazyi!

Ala, jak nateraz, jakós zapachu krwi, ani prochu nawet, jeszcze nie czuć. Nawet w Londynie, gdzie kilka lat temu, za gabinetu Beaconsfielda, wiadomość o zajęciu Merwu, byłaby nadziana dynamitem i do wybuchu doprowadziła, w Londynie nawet, wiadomość, że gość rosyjski jest już w przedpokoju Indj, przyjęto prawie obojętnie. Opozycja, starająca się wysadzić Gladstonea *cozue que coite* z premierowskiego siedła, chociaż przeprowadziła w izbie parów votum nienfności, zato w izbie gmin poniosła klęskę. Tęgi to starzec, ten Gladstone, kiedy, pomimo dziewiędziesiątletnia nogi, po-

trafił jeszcze przeskoczyć przez parów, dawszy przytem w powietrzu młynka, jakiego mu niejedyn z młodych i pełnych energii dyplomatów pozazdrościł. Sztuka to bowiem była nieładna: wykreć się z tak sromotnego niepowodzenia, jakiego doznaje polityka nieproszonej opieki w Egipcie, i z posunięcia najważniejszego i przodującego pionka na azjatyckiej szachownicy...

Mówiąc o wielkiej polityce powinienym dotknąć i naszej wielkiej polityki... w Wiedniu i Berlinie. Mógłbym, ale nie chce was, czytelnicy, zbytcznie smuć w ostatnich dniach karnawału. Boi cóż mógłbym wam opowiedzieć za powiny, że nad Dunajem źle idą nasze sprawy, że wszechładztwo prawicy się rozstraja, że polscy poslowie głoszą za represją polityczną i stanem wyjątkowym, że zły duch podkopuje się pod braterskie dotąd stosunki polaków z Czechami, że krach banku włościańskiego grozi ruiną 20000 rodzin galicyjskich wieśniaków, że przez wdzięczność dla lojalnej Galicyi postanowiono podnieść jej akcyzę o 90%. że obciakanca-cakanca o decentralizacji kolej galicyjskich spekiły niezem i t. d., ale za to bal polski w Wiedniu udał się świetnie, i to każe słusnie zapomniać o wszystkim, skoro nawet «N. Fr. Presse», sycząca z nienawidzi, gdy o nas mówi, złozyła się na komplement dla naszych polek, nie taki wprawdzie o t w a r t y, jak reportera «Now. Wr.» i «Pet. Listka», ale również entuzjastyczny...

W Prusach nie wiele lepiej. Działalność posłów naszych w Berlinie rozprasza się na drobne podjazdowe utarczki, w których się znowu odznaczyli mgr. Stablewski i Józ. Kościelski; połowie nasi na dziennikarskim polu pokonują w wizeniach za grzechy wolności i t. d.... Ale i tu mamy do zanotowania pomyslniejsze wieści. P. Lux, (lex!), inspektor szkół w Poznaniuśm tak się zmęczył przekształcaniem polskich dzieci u niemieckie, że aż do zbytniej gorliwości zachorował i pejechał do Italji, żeby pod jej cudnem lazurowem niebem, rozmyślał nad wynalezieniem takiego persko-politycznego proszku, któryby polskie roboactwo w Prusach jak najprędzej i najskuteczniej wytepił... To jedno, a drugie jeszcze ważniejsze... Moritz Busch, słynny bjograf i powiernik ks. Bismarka, wydał nową książkę o swoim patronie pod t. «*Unser Reichshandlers*» w której, w sposób wprawdzie tajemniczy i dwuznaczny, ale bądź co bądź wyznał, że słynna rozmowa polaka z ks. Bismarkiem (ogłoszona w «Zasie» r. z.), przeciwko autentyczności której takęmy zawzięcie gardlowali... może nie była, ale... mogła być być. Radosć ztąd wielka w niektórych naszych kołach, zwłaszcza po powzięciu wiadomości z ust tegoż p. Buscha, że Bismark (słuchajcie!) umie wcale nieźle po polsku!... Wtem już coś jest... a wszystko razem w połączeniu ze zblizaniem się dwóch planet na azjatyckim widnokręgu—daje wiele do myślenia!...

A w Warszawie? zapytacie... W Warszawie wszystk w porządku. Wszędzie «grzni kapela, huca wiaty...» Najważniejszym wszakże wypadkiem była okropna historia o wężu-dusieliu, który ssal krew kolo Grodziska z łona biednej jakiejś żydówki, i chociaż «Gaz. Warszawska» przytoczyła kilkanaście cytat z podręczników historii naturalnej na dowód, że to wszystko głupstwo, opowiadania o wężu z tysiącami wariantami nie ustają i tłumy ludu krązą okolo szpitala Dzieciątka Jezus. Są tacy, co powiadają, że to był wąż moski, inni znowu, że to był zwyciężony bityjny wąż kucieli, z tą tylko różnicą, że jabłko z Ewą sam skonsuował, a dla Adama nawet ogrzyka nie zostawił... Jeszcze jedna nowina, ale już z dziedziny humorystyki. Policya gmina w pewnym zakątku Królestwa, tak gorąco wzięła do serc odezwe poznańska, wzywającą do zaprzestania hucznych balów i kuligów, że aż zabroniła w pewnym domu krakowskiego wesela... Nauuczka to dla publicysty «Now. Wr.» który zawzięcie dowodził, że odezwa skutku nie wywrze.

Objechawszy tak dobre pół świata (Merw. Indye. Egipt. Londyn. Wiedeń. Berlin. Po-

znań. Warszawa. Siedlce.) wracam na własne śmiecie (bez z a l u z y i, jak mówiła jedna z zeszlorocznych polskich aktorek). Na naszych śmieciach, przy najlepszych chęciach feljetonisty, z najbardziej zastrzyżonym haczykiem, trudno jest coś interesującego wygrzebać, chyba... strzępki balowych sukien po słynnym balu w salonach ks. Wołoskiego. Jedną z takich, złożonych *ad acta*, sukien przesłano do naszej redakcyi na dowód, że staniki naszych pań były wycięte w sposób lojalny, co niniejszem z radością stwierdzam na wypadek, gdyby ktoś z mojej zaprzestłotygodniowej kroniki zbyt fantastycznie wnioskował chciał wyciągać. Również zmuszony jestem sprostować, na żądanie jednej z nieobecnych na balu naszych pań, że mąż jej nie jest koleżkim registrarzem ale koleżkim sekretarzem, «co przecież coś znaczy»....

Ala nie tu koniec reklamacyi. Jedną z szanownych naszych rodaczek zgłosiła się w tych dniach do redaktora «Kraju», i, zarekomendowawszy się, jako autorka hymnu na cześć Mierzwńskiego, po przekonaniu jej, że mówiąc o innym użytku z jej wierszy, nie mieliśmy jako żywo żadnych złych myśli, zarecylić nam urzędycie: 1) że osoba, która rzuciła się przy poezuganiu na szyję Mierzwńskiego był zupełnie kto inny; i 2) że wiersz na cześć Mierzwńskiego nie był przeznaczony do druku. Skoro jednak cześć jego została wydrukowana, autorka żąda, żeby i pozostałe dwie zwrotki były ogłoszone w «Kraju», co niniejszem, na zasadzie art. 4 ustawy prasowej z r. 1876, z podaniem i to biecim w pierśi spełniam. Oto reszta «Ody do czcigodnego ziomka»:

«Tu niegdyś serca — jakże silnie biły?  
Ku pierwszej polskiej gwiazdzie zwrócone!  
Wszak przed pół-wiekim — tu Adama czuły  
Potęgę ducha — naważem wielbione!»

I dźś do wieńców ojezstęj chwały  
Na tej półkocy — nud Nowy brzegami,  
Nowych zasługi gułczek przysłały  
Nowy się polak okrył laurami!

Za zgodność z oryginałem  
Widz.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Przeniesienie ks. Orłowa do Berlina, jako skutek porozumienia się kierownika polityki rosyjskiej z ks. kancelerzem, dotąd jeszcze zaprzętą opinię publiczną zachodu. Ks. Orłow, jak wiadomo, jest jawnym stronikiem wspólnej polityki Rosy z Niemcami i osobą przyjazną ks. Bismarkowi. Nie tę dziwnego, że nominacja tego rodzaju powitana została w Niemczech z zadowoleniem, lecz zarazem wywołała komentarze, wskazujące na niekorzystny dla Francyi obrót stosunków rosyjsko-niemieckich. «Nowoje Wremja» prostuje niejako te wnioski, dając do przynania, że przychylnie stosunki Petersburga z Berlinem nie zostały jeszcze ostatecznie zabezpieczone, w każdym jednak razie, słowianofilski program świeżo zmarłego Fadiejewa, wypowiedziany niegdyś bez ogródek, że droga do Konstantynopola prowadzi przez Wiedeń, dzisiaj więcej niż kiedykolwiek wydaje się fantastycznym... W tych dniach agent wojenny rosyjski przy dworze berlińskim ks. Dolgorukij jeździł do Frydrychshofu odwiedzić ks. Bismarka, za nim podążył tamże niemiecki minister wojny. Według przypuszczeń gazet berlińskich w Frydrychshofie toczyły się debaty nad zmianą dyktokacyi wojsk rosyjskich i niemieckich na granicach obu państw, zmianą odpowiednią zwonowieniu stosunkom przyjaznym między obu mocarstwami...

Gabinet Gladstone'a wyszedł zwyciężko z grózącego mu niebezpieczeństwa. Izba gmin większością 311 głosów przeciwko 262 odrzuciła wniosek Northcotha'ego co do udzielenia nagany rządowi za politykę egipską. Wiadomo że izba lordów, w przeszłym tygodniu analizał się wręcz przeciwnie dając gabinetowi votum nagany. Zwycięstwo to gabinet liberalny zwycięzca świetnej mowie Gladstone'a, w której znakomity trybun rozwinął szczegółowo i przekonawo plan załatwienia kwestyi egipskiej. Wspomniany



projekt zasada się na przywróceniu niepodległości Sudanu, przemocą połączonych nigdy z Egiptem. Właśnie w tym kierunku rozpoczął działalność swoją generał Gordon, uznając Mahdi władcą Sudanu. Z tego wynika bezspornie korzyść dla Anglii ponieważ główniejsze punkta Sudanu: Suakin, Chartum, Dangola, Kalissa, podpadają pod protektorat angielski. W ogóle ostatnie wiadomości z teatru wojny noszą charakter uspokajający, szkoda tylko, że spokój ten okupiony jest zbyt hańbiącymi ofarami dla tak wysoce cywilizowanego kraju jak Anglia. Posłany w celu „dyplomatycznego” załatwienia kwestyi generał Gordon, opatrzone jak wiadomo czterema milionami rs. na zakupienie dowódców plemion sprzymierzonych z Mahdim, nie ograniczył się systemem łapownictwa, lecz ogłosił mało proklamacye, w której oświadcza, że chce usunąć niezadowolone, wywołane zniesieniem handlu niewolnikami, pozwała na przywrócenie tego okropnego targu. Odtąd każdy mający służbę, może uważać ją za swoją własność i odprędzać według własnej woli. Tradycyjna polityka angielska najniebezpieczniejsze wyzyskiwania słabych, stosowana jest nawet przez liberalny gabinet Gladstone!

Przyłączenie Merwu nie wywołało wybitnych oznak niezadowolenia w Anglii, być może z powodu, że wypadek ten oddawna był przewidywanym. Już podczas koronacji Najjasniejszego Pana deputowani z Merwu byli obecni w Moskwie, w opadku twierdzy Geok-Tepe, znaczenie Merwu jako domniemanego klucza do Heratu upadło. Zastanawiając się nad tą kwestyją, można by chyba przyjąć do filozoficznego wniosku o zmienności rzeczy ludzkich. Fakt który nie dalej jak kilka lat temu mógł wywołać zbrojne starcie między dwoma potężnymi mocarstwami, przechodzi dzisiaj prawie niepostrzeżony.

Zachowanie się «kole» polskiego w kwestyi zaprowadzenia wyjątkowego położenia w Wiedniu, wywołało pewne kwasy w prasie galicyjskiej. Jedni twierdzą, że rząd mógł ograniczyć się na zwyciężajnych środkach policyjnych w walce z anarchistami, a więc deputowani polscy nie mieli potrzeby podtrzymać projektu ministerjalnego, drudzy z «Czasem» na czele są przeciwnego zdania.

Od głosowania powstrzymali się z postów polskich pp. Czartoryski, Hausner, Rajski i Starzeński. W kwestyi zamianowania p. Butenicya a'emtem rosyjskim przy Watykański «Monteur de Rome» pomieszczą telegram z Petersburga donoszący, że dotąd jeszcze nie przyjęto żadnego postanowienia. Nominacya ma zależeć od pewnych formalności, a załatwieniu których dotąd nie wiadomo na pewno. Włoski minister spraw zagranicznych rozesał dwóm zagranicznym cyrkularz, odpowiadający na notę kurji o majnościach kongregacyi de propaganda fide. Według wyjaśnień ministra nie jest to rozporządzenie rządowe, lecz akt sądowy z mocy prawa obowiązującego już od lat kilku. Rzecz chodzi nie o konfiskate, lub inny jakikolwiek nieprzyjazny dla kongregacyi środek, lecz o zamianie majności na rentę lub papiery hipoteczne dla wyłącznego użytkowania instytucyi propagandy. Oświadcza zarazem minister włoski, że wytrącanie się obcych rządów do postanowienia sąków włoskich nie może mieć miejsca. Na zakończenie epizodu, kwalifikujący się raczej do dziedziny polityki humorystycznej. Parlament Stanów Zjednoczonych uchwalił rezolucyę kondolencyjną z powodu śmierci Laskera, która, według prawideł, posel amerykański wręczył ks. Bismarkowi jako ministrowi spraw zagranicznych, dla zakomunikowania parlamentowi niemieckiemu. Ks. Bismark jednak zwrócił uchwałę napowrót parlamentowi amerykańskiemu, ponieważ zmarły Lasker był wrogiem politycznym kanclerza! Może to trochę za wiele szrogancyi nawet dla tak «wielkiego» meza, jakim jest ks. Bismark...

P. S. Dalszejsze, «robotnie» dzienniki przysyła do świata politycznego kilka wazniejszych wiadomości: Telegram jen. Gordona z Suakinu, zawiadamia, że twierdza Tokar podala się Mahdimu. «Now. Wr.» donosi

z Tashkentu, że przykład Merwu znajduje naśladowców i niektóre plemiona, zasiedlające przestrzeń między rosyjskim i afganistańskim terytorjum, zwracają się z prośbą o przyjęcie ich pod władzę Rosyi. Wreszcie faktem, który poważnie poczytanym zostanie za dowód coraz silniejszego zbliżenia się Rosyi do Niemiec, jest wiadomość, że wczoraj, w piątek, udała się ztąd do Berlina deputacya, złożona z J. C. W. W. ks. Michała i Nikolajewicza, jen. Hurki, jen. adj. hr. Szawałowa i jen. ks. Obolenskigo, dla złożenia powiniżaw Cesarzowi Wilhelmowi z okoliczności 70-letniej rocznicy mianowania tegoż kowalem św. Jerzego.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin, 17 lutego. Rosyjski pełnomocnik wojkowy, ks. Dolgorukow, udał się do Friedrichsruhe, jak mówią, w celu oświadczenia się przed ks. Bismarkiem w duchu wynarzeń, złożonych kilka dni temu przez kęcia cesarzowi niemieckiemu któremu ks. Dolgorukow złożył zapewnienie najszerzej przyjaźni w imieniu Cesarza rosyjskiego.

London, 17 lutego. Wczoraj znowu odbył się meeting, na którym przyjęto rezolucyę surowo ganiająca politykę gabinetu w Egipcie i domagająca się rozwiązania parlamentu. Na meetingu znajdowało się wielu członków parlamentu, należących do stronnictwa konserwatyistów.

Wiedeń, 18 lutego. Podróż następcy tronu, wraz z małżonką do Bukaresztu, Belgradu i Konstantynopola, zapowiedziana na miesiąc marzec, ma niewątpliwie cechę polityczną, mimo że prasa półrządowa twierdzi, jakoby podjęta ona została wyłącznie w celach rozrywkowych. Podróż obejmie państwa, objęte sferą interesów i wpływów austriackich. Łączy się z nią wazakże i cel inny, a mianowicie próba czasowego usunięcia następcy tronu z Wiednia dla przerwania wpływów otoczenia liberalnego, w jakim przebywał lubi. Następca tronu odwiedzi napróżd Konstantynopol, potem Bukareszt i Belgrad.

Rzym, 18 lutego. W okolicy Civitta-Vecchia do pociągu dworskiego, którym jechał powracający z polowania król, dany był wystrzał. Sprawcy w liczbie czterech zbiegli oprócz jednego, który będąc ranionym, został przez żandarma zaareztowany.

Bern, 18 lutego. Dziś rano przybył do Chartumu generał Gordon.

London, 18 lutego. Donoszą z Kairu, iż jen. Gordon z oddziałem swym maszeruje ku Suakinowi. Powstańcy zaczęli wczoraj ostrzeżwać fortyfikacye Suakinu, lecz wnet odstąpili napierani przez kawalerję. Kęcy pogłoski, że Gordon basza w celu wywarcia dobrego wpływu na zbuntowaną ludność wydal proklamacyę, w której uznaje mahdiego za sultana Kordofanu i obiecuje zmniejszyć niektóre podatki do połowy.

Bern, 18 lutego. Na zebraniu złożonym przeważnie z Niemców socyalistów, Penkert podniósł do usunięcia gwałtem tam powstrzymujących wybuch rewolucyi. Przewodnik mowy występowali Niemcy socyal-demokraci.

Belgrad, 18 lutego. Nowy gabinet utworzył się pod prezydencyą członka partji postepowej, Garaszana, który objął w nim jednocześnie tekę spraw zagranicznych.

London, 19 lutego. Na posiedzeniu izby gmin, Lauson cofnął swoją poprawkę. Następnie odrzucono większość 311 głosów przeciwko 262 wnioskowi Sira Northcota o wyrażeniu rządowi wotum nieufności. B-audigh został znowu wybrany w P-rtęmplemie 3,922 głosami; przeciwnicy, kandydat konserwatywny Richards, otrzymał 3,488 głosów.

Berlin, 19 lutego. Utrzymują, że młody Dolgorukowicz w Friedrichsruhe jest w związku z kwestyją redakcyi wojsk rosyjskich w Królestwie Pońskiem. Wycofanie znacznej części tych wojsk uznają za dowód prawdziwego uspołobienia pokojowego Rosyi. Przypuszczają też, że podróż ministra wojny Broasacza jest takż w związku z tą sprawą. W sforach d-robce poinformowanych zapowiadają jednak, że podróż ta tyczy się dodatkowego budżeta ministerstwa wojny.

Wiedeń, 19 lutego. «Pester Lloyd» w artykule inspirowanym powiada: «Przeniesienie katedry Orłowa do Berlina jest faktem symbolicznym politycznego znaczenia. Mimo tego sensacyjny komentarze, jakimi fakt ten zapatrzone, są przesłanymi i bezpodstawnymi kombinacyami. D-rzędzi tych komentarzy należą pogłoski o zjedzie trzech cesarzów, tudzież o wkręszaniu trójcarskiego przymierza, który należą do rzeczy już

zapomnianych i to zapomnianych chętales. Położenie Europy od owej pory tak różnśnie się zmieniło, że myśl trójcarskiego przymierza wydaje nam się wprost anachronizmem. Obok przymierza austriacko-niemieckiego, tudzież sojusza z Włochami, nie ma już miejsca. Przymierze trójcarskie było niegdyś wynikiem przymusowego położenia. Ztąd nie wypływa, aby Rosya nie mogła znaleźć, a nawet może już nie znalazła drogi do zbliżenia się ku Niemcom i Austrii.

London, 19 lutego. Gladstone oświadczył w izbie gmin, iż doniesienia posła angielskiego w Petersburgu, sir Thorntona, stwierdzają wiadomość o przyłączeniu Merwu do Rosyi. Jeżeli z tego powodu wyniknie korespondencya dyplomatyczna, minister nie ośmielsza zawiadomić o tem labe.

Berlin, 19 lutego. «Nordd. Allg. Zeitung» oświadcza w półrządowym artykule, że twierdzenie Bascha o miay brata generała Gablenza, który przed wojną w roku 1866 udał się z Berlina do Wiednia z propozycyą wspólnej austriacko-pruskiej wyprawy wojennej przeciw Francyi, jest prawdziwe.

Seachaj, 21 lutego. «Agencya Reuters» podaje w formie pogłoski wiadomości o wybuchu powstania w Mongolji.

Warszawa, 21 lutego. Leon Werner, właściciel fabryki wyrobów wełnianych w Łodzi, zawiesił wypłaty, pacywa wynosząca rs. 300,000. Rada uniwersytecka rozstrzygnęła w zasadzie przyjęcie studentów usuniętych na rok za uczestwstwo w zeszłorocznych nieporządkach.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

LWÓW. W skutek upadku banku włościskiego i cierpią i inne podobne instytucye. Obługa po mieście pogłoska, że z banku kredytowego galicyjskiego wycofano przeszło trzykrot do tyśnicy złr. z obawy krachu. Niektórzy wycofają pieniądze nawet z banku hipotecznego.

RAGNETA. Złożone przed kilkumiesiącami w Ragnecie (Prusy wsch.) czasopismo w języku litewskim «Ausra» przestało wychodzić obecnie z powodów, które nakładca w ten sposób tłumaczy w ogłoszeniu do publiczności: «Ragneta, d. 9 lutego r. 1884. Tutejszy zarząd policyjny obłożył, podobno z wyższego nakazu, dalsze wydawactwo liberalnego litewskiego pisma tak wysoką karą, że jej zapłacenie jest czystym niepodobniwstwem. Skutkiem czego widzę się zmuszonym zawiesić wydawanie pisma... Za powód tego niebywałego rozporządzenia podał zarząd policyjny to, że nie zna języka litewskiego, i że dlatego nie może wykonywać cenzury... Nakładca zamierza wytoczyć proces przed sądem administracyjnym w Gambinie. Wydział powiatowy bowiem, do którego porządku zaniósł był skargę, zatwierdził rozporządzenie policyjne.

BYDGOSZCZ. Wychodząca w Bydgoszczy «Ostdeutsche Presse» odszukała w «Dzienniku urzędowym» rejencyi bydgoskiej z roku 1879 ów odnowiony dnia 6 b. m. list gończy, który brzmi jak następuje:

«K-rdywał hr. Mieczysław Ledóchowski w Rzymie skazany został za przeczekanie § 31 ustawy z dnia 12 maja 1873 r. w 6 przypadkach, wraz z małżonką na niego wyrokami król. sądu w Międzybódcie z dnia 18 p-zdmiernika 1878 r. karą na 18,000 marek (osmnaście tysięcy marek), w miejsce których, w razie, gdyby kara pieniężna nie mogła być wyegzekwowana, nastąpiła ma 2 letnia kara więzienia, jednakową z tem określeniem, że kara uszczuniona w miejsce wymuszonej w obu wyrokach karą pieniężną przy zamianie na karę pozbawienia wolności nie może przekroczyć 2 letniej karą więzienia. Tenże ma być przytrymany i oddany w ręce najbliższej władzy sądowej, która uprząta się o wymierzenie kary i o aowiadomienie o tem.

Inowrocław, 17 stycznia 1879 r.  
Królewski sąd powiatowy.

GÓRNY ŚLĄSK. O położeniu robotników w Górnym Śląsku same smutne dochodzą nas wiadomości. Posel Letocha w sejmie pruskim miał «ow», w której przytoczył wiele zajmujących skarg i żalał robotników, pracujących w kopalniach i hutach. Materyjalne stosunki górnośląskich robotników są dość opłakane. Ukazują się oni na nieuczestne obciążenie się z nimi, na niestać niedostateczną zapłatę, na wyzyskiwanie ich

pracy, w końcu na nieznośne stosunki w tak zwanych knappechaftach, t. j. kasach dla chorych i inwalidów. Dozory używają obelżywych przewlek: «*Ober schleischer Spitzbube, Oberchlesischer Lump, verrottetes Geinadel, dummer Wasserpotacke*». Ja także jestem górnoślązakiem, powiada p. Letocha, a mowa moja jest ta, którą nazywacie *Wasserpölnisch*, a którą Niemcy nazywają *Diebsprache*. Przewid tym wyższym protestuje jak najślisiej: Górnoląscy górnicy i robotnicy ani nie są złodziejami, ani bandą włóczgów. Poseł Letocha powołuje się dalej na świadectwo p. Kirchmanna wicypreza izby karnej sądu apelacyjnego w Raciborzu, który w broszurze wydanej w r. 1875 w Lipsku o Górnym Śląsku i górnoślązakah wyraża się najpochlebniej o moralnej i religijnej «*nosobieniu ludności śląskiej i przynajmniej, że pomimo odcięcia jej od kultury niemieckiej*» moralne stosunki ludu nie były gorsze niż w Saksonji i Marchji. Dalej poseł Letocha udowadnia, że pomimo twierdzeń niemieckich podwyższenie plac wcale nie nastąpiło, albowiem większa zapłata jest tylko wynagrodzeniem za zwiększoną robotę. Często się zdarza, że 10 godzin, a nawet więcej robotnicy pracować są z niewolniami, a jeszcze nie mogą wypełnić zadania z powodu wielkiego osłabienia. Wtedy otrzymują, jeżeli np. wydobędzie 250 m. kub., zapłatę za połowę, a więc za 150 metrów kub., a za pozostałe 100 m. k. zabierają zapłatę właściciele kopalni i urzędnicy, którzy w ten sposób pobierają tantieme nadmiarowa, wynoszące niekiedy 100 marek miesięcznie». Takie bywają obraźliwe wyzyskiwania robotników w kopalniach śląskich przez Niemców.

**ŚLĄSK.** Z początkiem roku zaczęła wychodzić nowa gazeta dla polsko-protestanckiego ludu p. t. «*Nowiny Śląskie*». Pismo to drukuje się szwabach a pisane jest weale poprawną polszczyzną. Redaktorem «*Nowin Śląskich*» jest pastor Badura z Międzybórzka w powiecie sycowskim. Nowa ta gazeta jest dowodem, że i pastory czują potrzebę pielęgnowania języka ojczystego polskich ślązaków.

**Z PARYŻA** piszą do nas: Imię zmarłego niedawno N. a b i e l a k a było dobrze znane we wszech ziemiach naszych. Jako pisarz nie jest on bez znaczenia, jako obywatel także znanym był z nieograniczonego poświęcenia. W roku 1848 znajdował się w Barcelonie. W r. 1863 był dyrektorem fabryki gazu w Nimes; porzucił zawsze rodzinę, wyrobione stanowisko i zaciągnął się w szeregi pierwszych zapasników. Jego zapłat i przeswadczenie, że kraj ma bezwzględnie prawo do wszystkich chwil życia, było zasadniczym prawidłem jego istnienia. Nie popelnimy krzywdzącej niesprawiedliwości, ale bylibyśmy zanadto nieuwzględniający, wyrzucając Nabelakowi iż wierzyl w spiski, że pragnął orężnych wybuchów. Należał on do pokolenia, które na tej drodze widziało obowiązek i zbawienie i działał w tym kierunku. Działaj inną kroczymy drogą, ale nie powinno nam to przeszkadzać oddać hołd człowiekowi, co całą duszą służył temu, w co wierzył. W obec tej jedności życia, tej ciągłości nie będziemy mu także wyrzucać iż w danej chwili był przesiąknięty mistycyzmem Towianizmy. Nie jego samego doktryna ta nęła w swą matnię, a czerpał on tam to siłę duchową, której sceptycyzm współczesny nie zawsze wytorować jest w stanie. Nie trzeba zresztą zapominać, że Nabelak był poeta, pisarzem, i że jako takiemu, synteza umysłowa dostarczona przez Towianizm była mu pożądana. Natury podniosłe i idealne garnęły się pod skrzydła tej nauki, a w mglistej jej atmosferze poruszały się swobodnie. Przyjaciel i tłumacz Goszewskiego, tłumacz Mickiewicza, Nabelak błąkał się w tych samych co oni krągnakach. Oprócz prac czysto poetycznych datujących z pierwszej epoki jego młodości, Nabelak napisał wiele studyów i monografi historycznych, odnoszących się przeważnie do dzieł naszych z XVII-go wieku. Zostawił także cały zbiór rękopisów, a pomiędzy nimi *Historję panowania Jana III, Augusta II, i III-go, oraz Historję Konfederacji Bar-*

skiej. Rękopisma te powierzone zostały kilku przyjaciołom autora, mieszkającym we Lwowie i prawdopodobnie wyjdą wkrótce na widok publiczny. Umarł na raka w twarzy po długich i po mekku znoszonych cierpieniach w 80 roku życia w dniu 14 grudnia z. r. Nowa to szczerba w coraz szerszym zastępie dawnego wychodźstwa i nowy krzyż żalobny na cmentarzysku dzieł. T. R.

**WIENIEŃ.** Na cześć Targieniewa urządzilo dnia 8 b. m. stowarzyszenie akademików «*Bukowina*» w Wiedniu uroczystość, w której wzięli udział wszyscy słowianie, z wyjątkiem polskich dwóch stowarzyszeń i ruskiej «*Siczy*». Dr. Rieger dominował z czechami obok rosyjskiego sekretarza ambasady p. Basill'ego i kilku jeszcze innych członków ambasady rosyjskiej z damami; śpiewano narodowe rosyjskie pieśni, a panna Bianca Bianchi z opery nadwornej zaśpiewała arję: «*Życie za cara!*» Mów zaniechano, bożakata politycy.

## PRZEGLĄD PRASY.

**TOWARZYSTWA DOBROCZYNNOSCI.** Wiadomość o zatwierdzeniu ustawy katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu, wywołała następujące uwagi ze strony odeskiego korespondenta «*Gaz. Pol.*»:

Towarzystwo dobroczynności przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu jest dopiero trzecim z rzędu katolickim «*parafianem*», towarzystwem wezarwają, podczas gdy XI tom «*Swodu*» obowiązuje parafie do opieki nad biednymi, do posiadania różnych zakładów dobroczynnych i przytułków («*chokogodnija z awiedienija*») i do posiadania własnej parafialnej szkółki. Prawo obowiązujące daje więc parafiom możność organizacji wewnętrznej. Ze z tych praw dotąd nie korzystano, to się objaśnia całym szeregiem rozmaitych przyczyn. Raz, nieposiadaniem w parafjach kraju zachodniego instytutu syndykatu, do którego należy inicjowanie i wystawienie przed rządem w sprawach parafjalnych; powtóre, istnieniem w kilku załędwie miejscowościach dawniejszych instytutów dobroczynnych, które do pewnego stopnia, czyniły zadość potrzebom miejscowym; potrzebie, ogólną przyczyną, polegającą na tem, że prawie wszędzie nie umiano się zastosować do nowego porządku rzeczy, od lat 2 wprowadzonego. Naturalnie, do tych przyczyn, należy jeszcze dodać przeszkodę, stawianą wszelkiemu początkowaniu, a niezależnie od parafji, jako instytucji prawnej. Inne zaś wyznania nieprawosławne, pod względem swojej organizacji wewnętrznej, znajdują się w czarnistwie na stopie wysokiego rozwoju. Dość wskazać na parafje ewangelickie i spójną organizację żydostwa. Jedne i drugie mają swoje szkoły, swoje szpitale, swoje kasy, swoje kluby, słowem—samodzielne życie wewnętrzne. Parafje katolickie—to obraz materialnej i materialnej nędzy, upadku i zaniedbania. Ponieważ niema tam syndykatu, zdaje się na pozór, że niema organu prawnego, który podjął wskazywane przez XI tom «*Swodu*» prawa i obowiązki. Jeżeli wszakże syndykatu niema, to za to jest «*dozór kościelny*»...

**Z KRAJU PRZYWISLAŃSKIEGO.** Stosunkom w Królestwie, a w pierwszym rzędzie stosunkom szkolnym, «*Mosk. Wied.*» poświęcają znowu artykuł wstępny, z którego wyjmemy najcharakterystyczniejsze ustępy:

«*Sądono, że uda się intryga, zręcznie prowadzona i że karator zostanie odwołany. Nadzieję tę podtrzymywało jeszcze i to, że ktoś puścił pogłoskę o chęci karatora wzięcia dłuższego urlopu. Lecz jakież nastąpiło rozczarowanie, gdy okazało się, że karator nie tylko pozostaje w Warszawie lecz, że łączą go najlepsze stosunki z naczelnikiem kraju, który w zupełności ocenił jego pożyteczną działalność... Wydział naukowy w guberniach polskich jest rzeczywiście wydziałem «*obojowym*». Doskonale to rozumie «*prawa*» i dla tego skierowała nań wszelkie napaski. Gdyby wszystko u nas prowadzono konsekwentnie i krokami równym, pewnym, ta szkoła w Polsce wydałaby dawno pokolenie dojrzałych i świadomych, które liczbą swą zgłotłoby żywoły, nie chcące się wyrzec tradycji Polaki ślachecko-żelazkiej. Kwestya wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństwa dodatkowego katolickiego u katolików białoruskich, nie spotkałoby ani oporu, ani przeciwdziałania. Słowa leżący Martynowa, który, wedlug świadectwa «*Crain*» w broszurach i pamiętnikach utrzymywał, że «*język rosyjski nie odpowiada pojęciom liturgicznym*», zostałyby wymiślane przez samychże polaków, ku wstydowi i hańbie nawiękiego ku nim zdarczy rosyjskiego imienia... Aby przeciwdziałać otrzewiającemu*

działaniu na młodzież rosyjskiej szkoły, działacze «*sprawy*» uchają urządzać odczyty publiczne szczególnego charakteru. Władza naukowa uznana za potrzebne zabronić uczniom uczęszczania na te wykłady bez pozwolenia zwierzchności, i polskie gazety zaczęły krzyczyć na surowość rozporządzenia kuratora. Dla przeciwdziałania wpływowi rozumnej szkoły narodowej, cieszącej się sympatya ludu polskiego, szlachta uzjadła rozmaite «*gospody*», to jest coś w rodzaju klubów ludowych z polskimi gazetami i książkami dogodnego dla nich charakteru i kierunku. Władze uznaly za potrzebne gospody te pozamykać i wymyślania polaly się rzeka. Aby odciągnąć młodzież od szkół rządowych zjawilo się w Polsce wiele jawnych i tajnych szkół, w których wykład prowadzonym był nie tylko w języku polskim, lecz i w duchu jawnie nieprzyjzelnym Rosyi. Władze zaczęły śledzić te szkoły i przeciwko nim użyły środków: prasa polska nie znalazła już dość słów dla wyrażenia obrzydzenia na osoby, które tylko spełniły swój obowiązek. W ostatnich czasach, zamierzono urządzić szkoły wiejskie różnicze dla włościan polskich, nadzór nad którymi projektowano oddać kuratorowi. Lecz ludzie «*sprawy*» zaprzęgnęli wraz, aby szkoły te były wyłączone z pod jego władzy... Do pewnego gimnazjum warszawskiego wstąpił chłopiec, katolik, chociaż polskiego pochodzenia, lecz nieumiejący po polsku. Gdy «*nauczycielowi* zaczął odpowiadać po rosyjsku, rozgniewany ksiądz począł wymyślać i zabronił mu znieważać religię rosyjskim językiem. Matka chłopca, zaniósła skargę do dyrektora i prosila o pozwolenie, aby syn jej uczył się religii po rosyjsku. Lecz «*nauczyciel* odmówił zadośćuczynienia prośbie matki i rozporządzeniu dyrektora. Zresztą, ksiądz, chyba nie z własnej gorliwości tak postępował: bał się on «*sprawy*» i swojej władzy, i niestety, nie mógł liczyć na obronę władzy rosyjskiej... i czegoż się tak zlekka zagraniczna prasa polska? Oto przeczuwa ona, że rozwijający się dobrobyt naszych polskich guberni i stały kierunek władzy rosyjskiej uspokoją polską opinię publiczną, że polacy, mający szczęście żyć pod berłem Cesarza rosyjskiego, naucza się nareszcie widzieć swoje interesy zgodnemi z interesami państwa rosyjskiego. Zgad to, jak gdyby na dany znak zamilkły obędzie czule głosy o zgździe, a rżęgająca się tylko okrzyki wiecznej nienawiści do Rosyi i rosyjan...

Przytaczając wyroczone słowa organu p. Katkowa, rzadko tylko czynimy nad nimi komentarze. Przybierają one bowiem zwykłe ton komendy i rozporządzenia, nie dopuszczają żadnej repliki, żadnej polemicznej kontrowersji. Nie widzimy i tym razem powodu bliżej wpatrywać się w treść oskarżenia, dla którego kwalifikacja *reza magistra* należałoby się w bardzo tylko dalekim i przenośnym sensie. Nadmienimy wszakże, że ciesząc się tak wysokim jak «*Mosk. Wied.*» stanowiskiem, należałoby być choć cokolwiek otwartym, i nie dawać pretekstu do myślenia, że się strzeła z za plotu. Kto? Jakże mianowicie pisma polskie wzywały wezwać do «*czętej zgody*», a dziś sięja nienawiść? Dokładne wytknięcie palcem tych «*zbrodniarzy*» nie umniejszałyby przecież w niezem znanej i ustalonej reputacji organu p. Katkowa, ani świętości jego powołania.

**HANDEL I POLITYKA.** W jednym z ostatnich N-rów «*Petersb. Wied.*» w dziale «*Przadnia riezcy*» czytamy co następuje:

«*W Petersburgu w obecnej chwili bawia dwaj generał-gubernatorowie wschodniego i zachodniego kresów, a mianowicie: warszawski i turkiestanski. Obaj są ludźmi z głosem i popularnym nazwiskiem, z określonym sposobem myślenia, a co ważniejsza z nader wybitnym ruskim charakterem. Kiedy do Petersburga zjeżdżają się generał-gubernatorowie, wśród ogółu natychmiast zaczyna ją kursować pogłoski o rozstrząsanych «*kwęstach*», o nowych planach, a nawet o nowych programach. Co do turkiestanskiego kraju, przyznajemy, pogłoski mają pewne realne podstwy. O warszawskich sprawach wie ogół bez porównania mniej. Lecz oddawna znana jest prawda, że niepewność tworzy i niepokoi.*

Antor artykułu w «*Petersb. Wied.*» potrąca przy tej sposobności o znany artykuł «*Nowosti*» (już cytowany w «*Kraju*») w obronie polskiej kultury i biorąc kilka zacytowanych przez «*Nowosti*» przykłady do *pacta conventa*, wola:

«*A więc pozostawie w nazwach piotrkowskich ulice całe szeregący szeregący nosowych drzewków, którymi obecnie zachyczący ucho; porwólcie*



włościańskim. dzieciom zacząć się wpraw po polsku niż po rusku. I pozostawie swobodę uczniom i uczennicom prywatnych szkół przygotowywać się na lekcje z polskich podręczników (i to nie na wszystkie lekcje)—a za te prządzajelskie ustępstwa gazeta «Nowosti» gwarantuje dla nas zupełny spokój i porządek. Nie wiem, czy te ugodowe warunki były przedstawione generalowi Harko, lecz ja, będąc w jego miejscu, natychmiastby podpisał a w dodatku pozwoliłbym stworzyć w Piotrkowie jeszcze jedną ulicę i sam nawet zaproponował, aby ją nazwano najbardziej polskim słowem z polskiego słownika. Coprawda, radbym wprzód jednak usłyszeć, co miano- wanie obiaru nam w zamian za tak cenne ustęp- stwa i. i. czem gwarantują obietnice.

Autor «Prażdnych riecz» w «Peterb. Wied.» uwłacza swej opinii lojalnego publi- cysty, traktując sprawy państwowe z tak otwarcie handlarskiego stanowiska. W sto- pkach między państwowych zasada *de ut des* może mieć znaczenie, ale do nas chyba nie stosuje. Poczć więc to wykrzykiwa- nie: «handel! handel!»?...

ODWROT. «Nowosti», które dość żywo napadły na «Now. Wr.» za osmieśnianie pol- skiej kultury, obecnie uznają ze względów strategicznych za stosowne wykonać ruch «prawy w tył», chociaż, przynajmniej, ze odwrót odbył się w porządku i bez porzucania broni:

«I polaków nie mamy potrzeby nie zapoży- czać i nie czynimy do tego najmniejszej ochoty, zarządźcie, że dla nich, podobnie jak dla nas, wzorem cywilizowanego życia są też same za- chodnia ludź, i które białek wyprzedziły słowian pod względem państwowego upośleczenia, nauki, handlu i przemysłu. Lecz polacy bliżej niż my stykają się z zachodnią kulturą, więcej jej wessał i przedstawiają nader okrośloni tyj cywilizacji. Typ ow prawda, dalekim jest od doskona- łosci, i posiada wiele cech dla nas niesympatycznych. Lecz sformował się w sobie tak dokładnie i ściśle, że opiera się jak najstawniej naszemu wpływowi... Dziwnemby było przypuszczać, że nie zyczymy sobie jak najszerszego rozpowsze- chnienia ruskiego języka w Polsce. Jakże-żo nie pragnąc tego, co stanowi tak naturalny przed- miot zyczeń każdego wielkiego narodu, który czuje swa wewnętrzna siłę i pojmuje zarazem swa wybitna rolę w historii! Ale, na niezachę- tione, nasze patriotyczne zyczenia tak często nie odpowiadają rzeczywistości... Tem niemniej nie nam nie przeszkadza uważać podobne pragnie- nia za słuszne i, powiedzmy otwarcie, mamy prawo spodziewać się, iż przyjdzie czas, gdy język ru- ski, język tak potężny i bogaty, jak żaden słowiański, język narodu wielkiego, zajmie godne, wysokie miejsce nie tylko w słowiańskim świecie, lecz w ogóle w rodzinie cywilizowanych ludów. To nastąpi, rozumie się, wtedy tylko, gdy pań- stwowe nasza podnieś się do tej przynajmniej wysokości, na jakiej stoi u ludów, od których wielu jeszcze zyczy chce niechęć uczyć się do- datk mądry...»

Jestto już prawdziwa *Zukunftspolitik*, tak mało dostępną dla zwykłych *smiertelnich*, jak i wagnerowska muzyka przyszłości. Co bowiem znaczyć ma marzenie o zacie- nieniu godnego miejsca przez język rosyjski w całym słowiańskim świecie? Czyż język rosyjski nie zajmuje już dziś pierwszorzę- dnego w słowiańszczyźnie stanowiska? A może «Nowosti» marzą o tem, żeby cała słowiańszczyzna zaczęła mówić po rosyjsku? Lecz w takim razie, co znaczy poprawka: «nie tylko w słowiańszczyźnie, ale i w ro- dzinie ludów ucywilizowanych?» Miałobyż się tak daleko sięgać arii dziennikar- skiej?...

FADIEJEW W EGIPCIE. Na tajem- niczka, a w każdym razie niewyjaśniona dotąd postać zmarłego publicysty, nowe rzuca światło studium L. Polońskiego, świe- żo zamieszczone w «Nowostiach»; wyjmie- my z niego ciekawy ustęp o pobycie Fa- diejewa w Egipcie, t. j. o tym okresie z życia zmarłego, który w naszej ocenie (№ 6 «Kraju») pobieżnie tylko był i mógł być dotknięty:

«Fadiejew mawiał, że świat muzułmański jest jeszcze dość silny w naszych czasach; że mo- żnaw jest i dziś nawet w imię rozbudzonego fanatyzmu muzułmańskiego potężny na wscho- dzie ruch, który objąć może płomieniem ol- brzymią przestrzeń od wschodnich Indów i środkowej Azji aż do Gibraltaru. Mówiąc o

waice słowian z muzułmańskim elementem, F. znajdował, iż byłoby nader pożytecznym wywo- lać wśród muzułmańskiej ludności rozdojenie, a to przez wysunięcie naprzód Egiptu i uwolnienie go z pod władzy Kalifa, jednym słowem przez stworzenie na Wschodzie dwóch państw, walczą- cych z sobą o lepsze. Nie tak, jak inni rosyja- nie, Fadiejew szukał zawsze środków praktycz- nych do urzeczywistnienia swych teoretycznych poglądów. Szukał zaś w tym kierunku, w jakim myślał. I otóż, zanim jeszcze generał Czernajew udał się do Serbji, F. w 1874 r. wyjechał do Egiptu. Tam stawszy się najbliższym doradcą khedywa, przez dwa lata starał się podtrzy- mać ambitne zamiary wice-króla, skłaniając go do samodzielniejszej polityki. Jest to nader cie- kawy rys w biografji Fadiejewa. Rosyjscy mę- żowie dość często myślą niemal o stworzeniu świata na nowo, lecz jednocześnie siedzą na miej- scu lub po dawnemu chodzą do departamentu, sadu, lub innej jakiegokolwiek państwowej insty- tucji.

REMINISCENCYA. Dziennikarstwo ro- syjskie odznacza się w ogóle dość krótką pamięcią. Kilka lat temu spalyły wszystkich dzienników zapelnione były szczegółami od- krytych nadużyć z rozdawaniem ziem skarbo- wych w gubernji ufińskiej. Potem jakos wszystko umilkło; dopiero w tych dniach «Now. Wr.» przypomniało sobie całą historję i oto z jakiej przyczyny:

«W Petersburgu zmarł nagle członek rady państwa Kowalewski, który rewidował gubernię ufińską i tem z jednej strony przyczynił się wiele do wyjaśnienia sprytnie obmyślanej sprawy ufińskiej, z drugiej spowodował dymisję orembrskiego generał-gubernatora Kryżanow- skiego, zarządzającego jego kancelaryą p. Cho- lodkowskiego i dyrektora jednego z departame- ntów dóbr państwa. Niedawno szlachta ufińskiej gubernji wybrała na swego marszałka tegoż sa- mego Chodokowskiego, któremu fama przypisy- wała odegranie ważnej roli w sprawie nadużyć przy rozdawaniu ziem służbowej.»

Organ p. Suworina dziwi się podobnemu wyborowi i stara się w osobnym artykule wstępnym zbadać jego psychologiczne pod- budki.

SYBIRSKIE ECHA. Rewizya kraju tur- kiestańskiego, dokonana przez p. Giersa, wy- wołała poglądy o konieczności niektórych zasadniczych zmian w systemacie zarządu tego kraju. «Wostocz. Obozr.» chwytła te myśli, uogólnia ją i wykazuje konieczną po- trzebę zastosowania jej i do Syberji. Przy- taczając fakty samowoli, tak częste w Sy- beryi, gazeta dodaje:

Jezeli w stolicach administracja została uję- ta w pewne granice, to granic tych niema w za- padnych i oddalonych miejscach Syberji. Wszyst- ko tu zależy od chęci, namietności i pobudek ja- kiejs osobistosci. Brak kontroli sprzyja rozpasa- niu namietności. Bywali w Syberji naczelnicy, którzy oddawali się pijanству i wydawali roz- porządzenia w stanie nieustraszym; bywały osoby, które zasiadały jako sędziowie we własnej sprawie, fałszowały fakty i przed wyższą administra- cję ukrywali prawdę... Jakim sposobem zapo- bieżyć temu wszystkiemu i stworzyć jakiegokolwiek gwarancje osobistych praw jednostek, ochrania- nych także przez prawo? Jedyny sposób — dać pewną samodzielność instytucjom i pozwolić im wspierać się na jednym prawie. W tym wypadku wyjęcie władzy sadowej i innych dekadestry z pod władzy generał-gubernatora jest nieunik- nione i niezbedne. We wschodniej Syberji wię- ciej jest nawet do tego powodów, aniżeli w Turkieście. Poddanie naprzykład arz-dnik- ków wydziału naukowego pod władzę adminis- tracyi, zamiast zwierzchności naukowej, omija- jącej powagę i wpływ tej ostatniej, rozdziło tylko ma- sę nieporozumień i kolizyj.

CŁO I POLITYKA. Obrady komisji w sprawie cła węglowego i surowcowego, z których osobne w dzisiejszym N-rze daje- my sprawozdanie, wykazały raz jeszcze, a- tym razem i dobitniej i otwarciej, że samo- bytnictwo ekonomiczne, mające podobnie jak i polityczne siedlisko w Moskwie, dąży do tych samych, co i ostatnie celów, t. j. pragnęłoby w widokach «zjednoczenia» wylatzyć przez myśl polski i wszystko, co jest z nim współ- nego, z pod opieki państwowej. Autor arty- kułu w № 41 «Nowosti», sprawie celnej poświęconego, obruszył się na takie za- chcianki «samobytników»:

«Czyż ten nowy wybuch, (mówi on) nie waka- zuje jasno, jak głębokie korzenie zapuściła cho- roba? Zaczekajmy teraz, kto pierwszy z Mo- skwy zaproponuje, aby zbudować wewnętrzne ro- gatki, mające na przysłodzie ogrozić szanowną starszatkę od Malorosi, od przywłaśnianego kraju (przezcieł Łódź znakomicie konkuruje z mo- skiewskimi fabrykantami perkalików) i od wszel- kich podobnych cenzozemledeców, nie wclodzą- cych w skład ludności moskiewskiego okręgu. Kto wie? — może się doczekamy: epidemja przyjmując czasem monstrualne, obrzydnie formy,

**DZIAŁ URZĘDOWY.**

**NAJWYŻSZY RESKRYPT**

wydany na imię zostającego w stanie spoczynku byłego arcybiskupa mińskiego, przeciwnego An- tonjusza.

Przewielebny arcybiskupie Antonjuszu. Ukło- czono obecnie pięćdziesięciolecie waszej pracy w godności arcybiskupa, daje mi sprzyjająca sposobność, aby wdzięcznym wspomnieniem u- czcić pożyteczne zasługi wasze względem kościoła i Ojczyzny. Należąc do ruskiego plemienia, które pochlebstwem i przemocą zostało oderwane od krwi i wiekami ustalonego związku z prawosła- wnym kościołem, wy, od pierwszej młodości sercem oddulście podchodząc ztąd niebezpiecz- stwo nietylko dla wiary, lecz i dla narodowości ruskiej i ze szczerą gotowością skłoniliście się ku wierze, za którą ojcowie i przadziadowie wasi nieśli na odraz majątek i życie. Kiedy na- stąpiła wskazana przez Opatrzność Bożą chwila, wy, już wtedy w godności biskupa brzeskiego, wikaryusza litewskiego eparchyat, byliście naj- czynniejszym pomocnikiem i współpracownikiem jednomyślnym z nami, co do uczuć i przekonań ze- czcia wspomnianego metropolity Jozefa, który stał się narzędziem dla ukończenia wielkiej sprawy—przyłączenia do kościoła prawosławnego oderwanych od niego dzieci. Zarządając następ- nie mińskiu eparchyatem z tą samą gorliwością staraliście się o umocnienie w prawdziwej wierze złączonej waszej owczarni; a kiedy rozstrojone zdrowie skłoniło was złożyć i starsie brzemie za- rządu, i wtedy nie przestawaliście ogrzewać gor- livością do wiary przyłączoną ludność. Tymo- zaś Bog, zachowawszy życie wasze przez długie lata, pozwolił wam z radością widzieć, jak speł- nio się gorące zyczenie wasze i zuarłego metro- polity Jozefa, patrzeć na połączenie z Kościołem prawosławnym pozostającej dotąd zewnątrz niego ruskiej ludności staro-prawosławianego chełmskie- go kraju.

Pozdrawiacz was w dniu dzisiejszym z całego serca. Zycze, z całego serca, aby laska Boska wzmocniła gasnące wasze siły na pozostały czas długo pamiętnego waszego życia.

Na oryginalne Własna, ręką Jego Cesar- skiej Mości podpisano.

«ALEKSANDER».

W Petersburgu 4 lutego 1884 r.

**WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.**

Oficyalny organ rzymskiej kuryi «Monitor de Rome» pomicieł, jak donosi «Now. Wr.» następujący telegram z Peters- burga: «Z powodu oświadczeń pewnych gaz- et, mamy zupełne prawo utrzymywać, że co się tyczy naznaczenia p. Butenje w a- na reprezentanta rządu rosyjskiego przy Wa- tykanie, nie powzięto dotąd żadnego jeszcze postanowienia. Nominacya ta, jak poprzed- nio, znajduje się w zależności od pewnych formalności, o których załatwieniu na- teraz nie oświadcza stanowczego nie słycać.»

× Po trzechletnim badaniu t. z. k. w- estyi trunkowej, po rozpatrzeniu prac i wniosków wszystkich centralnych i pro- wincyonalnych komisji, ankiet (osoboję so- wieszczenie), ustanowiona przy ministerstwie finansów, przysłała, jak donosi «Now. Wr.» do ostatecznego przekonania, że dla op- rządkowania handlu trunków koniecznem jest nie ograniczać się ogólnie dla całego państwa przepisami, ale zastosować takowe do potrzeb miejscowości. Bardzo rozsądnie.

× Przed paru tygodniami ukazała się w gazecie «Nowosti» korespondencya z Dy- naburga, donosząca o znalezieniu przez jed- nego z urzędników przy dywaburskim gim- nazjum realnem, na strychu swego mieszka- nia, wiązanek kłisłostów, wybitnych ucze- stników ostatniego powstania. Listy

te miały być złożone do witebskiego archiwum centralnego, które obfituje, jak wiadomo, w cenne materiały do historii kraju zachodniego. W końcu mieliśmy się w korespondencyjnym zianie, że «krąży pogłoski, jakoby materiały historyczne były sprzedawane na funty do sklepików». W numerze «Nowosti» z d. 10 b. m., znajdujemy obszernie objaśnienie gubernatora witebskiego generała von Wahla, stwierdzające znalezienie podobnych listów, lecz przeczące jednocześnie złożeniu takowych w archiwum, gdyż: «papiery te były przedstawione komu należało i otrzymano należyte kierunek, do archiwum zaś nie myślano ich oddawać». Dalej objaśnia p. gubernator, że Witebsk posiada dwa archiwa: pierwsze centralne zawiera księgi aktowe gubern. witebskiej i mohylowskiej; drugie — wszystkie nieukończone sprawy witebskich instytucyj. Nadne papiery nie były i nie mogły być sprzedawane z archiwum centralnego. Znajdujące się bowiem tam materiały opracowują się przez specjalnie w tym celu delegowaną osobę i wydają się corocznie, począwszy od 1871 r., oddzielnie tomami, które są w sprzedaży. Z archiwum zaś sprzedane zostały w r. z. niektóre sprawy, przeznaczone przez zwierzchność gubernialną, na zniszczenie, lecz po należytem zbadaniu dokumentów.

× Zmiana prawideł regulujących wydawanie pożyczek w właścicielom ziemskim pod solą weksle, z banku państwowego najwyżej zatwierdzona została i ogłoszona w «Praw. Wiest». Wyszczególnienie tych zmian podaliśmy w N. 2 «Kraju» z. r. b.

× Dzienniki donoszą, iż utworzenie ministerstwa dla handlu i przemysłu zostało postanowione. Jako kandydatów wymieniają hr. Ignatiewa i Abazę.

× Dzienniki petersburskie donoszą o bliźkiej nominacji generała adjutanta N. A. Rosenbacha na turkiestańskiego generał-gubernatora w miejsce jen. Czerniajewa. «N. A. Rosenbach, pisze z tego powodu «Swiet», znanym jest powszechnie jako skrupulatny i surowy wykonawca służbowych obowiązków, a jednocześnie jako człowiek serca i łagodnego charakteru. Generał Rosenbach nigdy dotąd nie służył na kresach wschodnich, lecz formy przeciw państwowemu życiu na wschodzie i zachodzie Rosji są jedne i te same. A ponieważ wschód nie pragnie żadnej natychmiastowej reformy, a tylko chce żyć spokojnie pod osłoną prawa i sprawiedliwości, więc też i poznanie miejscowych odrębności jest co najmniej rzeczą drugorzędną. Jeżeli się nie mylimy, to w przededniu nominacji jen. Czerniajewa, czytaliśmy wprost przeciwne rzeczy, mianowicie, że bez znajomości miejscowych stosunków w azjatyckich posiadłościach Rosji ani rusz...

× Czwartkowy numer «Praw. Wiest» przynosi następujące zmiany w składzie zagranicznego przedstawicielstwa Rosji: ambasador rosyjski w Berlinie r. t. Saburów został przeniesiony do senatu z pozostawieniem przy ministerstwie spraw zagr.; posadę jego obejmie dotychczasowy ambasador w Paryżu ks. Orłow; baron Morschnja, ambasador w Londynie, przeniesiony został do Paryża, a poseł w Atenach Szyskin, do Sztokholmu.

× Z Berlina piszą do «Now.» pod datą 13 tego: Zamiar rządu pruskiego, aby nad granicę rosyjską, oprócz dotychczas konstytuowanych tam wojsk, wysłać jeszcze jedną dywizję kawalerji bliższej granicy. W tym celu ku wspomnianej granicy zaczynają nadciągać różne półki kawalerji, i przypuszczają należy, że ostateczne sformowanie całej dywizji nastąpi jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca... Ilustracja do pokojowych traktatów.

× Z powodu szesnastego najwyższego rozkazu o poprawie bytu małoletnich pracujących w fabrykach, ministrowie oświaty, sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, w porozumieniu pomiędzy sobą, zajęli się omówieniem środków ograniczenia pracy i oświaty dzieci i podroczków, pracujących w fabrykach. Obecnie, jak donoszą «Nowosti», ministrowie wyosobnili do rady państwa osobno o tej kwestji przedstawienie, w którym wyrażają opinię, że dla politycznego blaga tej sprawy potrzebna nie-

zbędnie: 1) Zobowiązać fabrykantów i właścicieli zakładów przemysłowych do dostarczania małoletnim wszystkim środków do uczęszczania do szkół ludowych przez przeciąg kilku godzin dziennie. 2) Wrazie niestnienia takich zakładów naukowych w odległości dwóch wiorst od zakładu przemysłowego, urządzić takie szkoły w terminie nie dłuższym nad sześć miesięcy od dnia wprowadzenia w życie nowych przepisów o nauczaniu szkolnem małoletnich robotników. Na podstawie poglądów wyłożonych przez ministrów proponuje się koniec nie dla tej sprawy prawy, opracować na podstawie takichże prawa obowiązującego w Niemczech, z pewnymi zmianami, zastosowanymi do warunków miejscowych.

× Doniesiliśmy w swoim czasie o zamiarze założenia w Petersburgu przez kapitalistów francuzkich nowego banku pod nazwą «Bank rosyjski dla wspomożenia rozwoju rolnictwa, przemysłu i handlu». Otrzymał «Nowosti» obecnie wiadomość, że na czele założycieli projektowanego owego banku stanowią: były francuzki minister finansów Du Tillot, dyrektor banku parisko niderlandzkiego Karol Santerre, znany bankier z Tours Eugeniusz Houin, i inni. Jednocześnie z otwarciem zarządu centralnego, założyciele, jakiesmy donosili, otworzą filje: w Moskwie, Rydze, Warszawie, Odesie i agentury: w Charkowie, Kijowie i Nizim-Nogrodzie. Wymienionym filjom i agenturam dozwolono zostana następujące operacje: 1) wydawanie pożyczek i otwieranie kredytu z terminem nie dłuższym nad 9 miesięcy, pod zastaw wszelkich procentujących się papierów państwowych, akcyj, obligacyj, listów zastawnych, warantów, etc.; 2) przyjmowanie do przechowywania produktów rolniczych i towarów wszelkiego miana, tudzież odprzedaż ich na rachunek osób trzecich; 3) urzadzanie magazynów towarowych i składów, przechowywających produkty rolnicze; 4) dykontowanie weksli rosyjskich i zagranicznych, z terminem wypłaty nie dłuższym nad 9 miesięcy.

× Wiadomo, że na podstawie N. 1050 ścisłego manifestu 15 maja 1881 r. 10 p. § V podlegają uciążliwym lub ograniczeniom sumy wszelkie należności, ciążące na osobach pociąganych do odpowiedzialności ściśle pieniężnej wskutek niewypłacalności osób wprost odpowiedzialnych, jak również ich spadkobierców, za ubytki, szkody i straty zrządzone skarbowi przed dniem Najwyższej koronacyi. Lecz ponieważ punkt ten nie wyjaśnia stanowczo, czy podlegają uciążliwym nieograniczonej wysokości takie należności, które selagnąć należy do osób pociąganych do odpowiedzialności pieniężnej nie wskutek niewypłacalności osób wprost odpowiedzialnych, lecz wskutek nie wykrycia ich (winnych przyswojenia sobie) lub też z powodu uniewinnienia tych ostatnich przez wyroki sądowe, pomimo nawet przyznania się ich do, zatajenia lub zotrwożenia własności skarbowej, które to wyroki w praktyce spotykał ja się dość często, ministerstwo spraw wewnętrznych zwróciło się — jak donoszą «Nowosti» — do rządzącego senatu, o wyjaśnienie tej wątpliwości, na podstawie § XVI tegoż Najwyższego manifestu.

× Petersburskie towarzystwo assekuracyi wzajemnej zwróciło się do ministra spraw wewnętrznych z przedstawieniem, w imieniu niewiadomo ukończonego zjazdu towarzystw opartych na wzajemności. Treść zadania jest następująca: 1) uwolnienie wszystkich towarzystw assekuracyi wzajemnej od podatku ustanowionego w r. 1878, po 75 kop. od każdego tysiąca zaasekruowanej sumy, co będzie dla nich wielkim przywilejem w porównaniu z towarzystwami akcyjnymi; 2) uwolnienie towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia od opłaty gildyj; 3) przyznanie polisom towarzystw wzajemnych jednakożych praw z wydanem im przez towarzystwa akcyjne, jako dokumentom zabezpieczającym przy dostawach, przedsiębiorstwach, opłacie akcyzj i nareczaj; 4) zezwolenie na utworzenie przy petersburskiem towarzystwie organu peryodycznego, z celem rozpowszechnienia wiadomości o ubezpieczeniach wzajemnych. Oprócz tego towarzystwo żąda ustanowienia trybunałowych zjazdów towarzystw ubezpieczeń wzajemnych.

× Według gazety «Now. Wr.» kontrola państwowego podatku wykazała następujący rezultat przewoza na drogach żel. pożytecznego i niepożytecznego i ładunku. Pierwszego przewozi się na kolejach 30%, a ostatniego 70%, w ciągu jednego roku: do pierwszej kategorii zaliczono pasażerów i bagaż (również przesyłki towarowe), do drugiej ciężar lokomotyw i wagonów, a przytem bieg przynajmniej pociągów. Podobny rezultat: jak utrzymują ludzie kompetentni, nie otrzymuje się nigdzie prócz w Rosji; do tego stopnia mały jest ruch na drogach pożytecznego ładunku.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

× Dzienniki petersburskie donoszą jednogłośnie o kilku zmianach osobistych w wyższych sferach administracji i dyplomacji. Posłem rosyjskim w Carogrodzie na miejsce p. Nelidowa ma być mianowany dyrektor depart. azjat. w ministerstwie spr. zewnętrznych Zinowiew, posłem w Atenach p. Bützoff. Dotychczasowy generał-gubernator turkiestański Czerniajew mianowany zostanie, nie jen-gubernatorem wileńskim, jak mówiono, ale członkiem rady wojennej. Jen. Czerniajew weźmie udział w komisji, wysadzonej dla zaprojektowania reorganizacji kraju turkiestańskiego pod prezydencyją hr. Ignatiewa. Jako prawdziwie *curiosum* zanotujemy przy sposobności, że jedna z polskich gazet zagranicznych puściła kaczkę, że kraj zachodni ma być połączony z Królestwem w jedno generał-gubernatorstwo pod zwierzchnictwem... hr. Ignatiewa. Fantazja naszych zakonordowych kolegów widocznie nie zna granic.

× 28 stycznia w wydziale kryminalnym Prawniczym Towarzystwa przy petersburskim uniwersytecie, czytał był przez p. K. Ancyferowa referat o potrzebie reformy w porządku dochodzenia przestępstw służbowych (art. 1078 — 1123 proc. kryj.). Ustawa procedury karnej z 1864 r. wprowadzając w życie nieznaną Rosji zasadę niezależności sądu od administracji, zastrzegła nawzajem niewtrącanie się sądów do administracji i zawarowała, że tak rozpoczęcie śledztwa w sprawie o przestępstwo służbowe jako i oddanie pod sąd, zawisły od przelozonych nad podległym o przestępstwo urzędniczym. W razie, gdyby władze nad urzędnikiem przelozonym wbrauzwały się, wbrew żądaniu urzędu publicznego, zezwolić na wytożenie śledztwa lub oddanie pod sąd, spór ządził wynikły rozstrzyga ostatecznie I dep. Senatu łącznie z Kasacyjnym kryminalnym. Referent, uważając tę instytucję jako rekojmie urzędników osobista, wnosil proste i bezwarunkowe uchylenie jej i dochodzenie przestępstw służbowych, bez względu na zwierzchność polejzwanego urzednika z powództwa urzędu publicznego. Referent powoływał się na przykład Francji, która już po upadku drugiego cesarstwa uchyliła śledztwo niegdyś postanowione w 75 art. ustawy z roku VIII. *les agents du gouvernement autres que les ministres ne peuvent être poursuivis pour des faits relatifs à leurs fonctions qu'en vertu d'une décision du Conseil d'Etat.* Wnioski referenta nie znalazły w zgromadzeniu poparcia, owszem trafiły na wychodzącą z najrozmaitszych punktów widzenia, opozycję. Oponentami byli senator Fuks, profesor Tagancow, p. Bałach i p. W. Spasowicz. Główne punkty zarzutów były następujące: Przepisy od zwierzchników czyniące zawisłym dochodzenie przestępstw służbowych nie są osobistą rekojmia dla urzędników, ale instytucja, zabezpieczająca samo funkcjonowanie administracji. Jeżeli zostanie dopuszczone bezwarunkowe wbrew opinji zwierzchności służbowej, dochodzenie upatrywanych i tylko przez urząd publiczny przestępstw, organa śledcze, wyrzucając to ten, to ów kamyk z mozaiki personelu służbowego mogłyby każdą gałęź służby zdezorganizować. Srodek ciężkości w zarządzie państwowym byłby zmieniony, głównym ministrem byłby minister sprawiedliwości, a urzędnik zależałby i od zwierzchności i od urzędu publicznego, a mógłby się znaleźć czasami w wielkiej wątpliwości, komu służyć i kogo się bardziej obawiać, czy zwierzchności, która go może bez motywu destytuować na mocy § p. 806 art. 31 Sw. Zak., czy organów sądowych i urzędu publicznego, które go mogą i do odpowiedzialności pociągnąć i pozbawić wolności. Wtrącanie się urzędu publicznego tem jest gorsze, że bywa przypadkowe, wskutek skarg prywatnych osób do prokuratora podawanych, może w skutek bardzo zaufanym zasadał innych, w teje służbie zostających osób, mających urazy prywatne do kolegów i zwierzchników. Dopuszczenie dochodzenia przestępstw służbowych pomimo zwierzchności służbowej przekada kodeks



karny z 1845 r., który w liczbie przestępstw mieści takie nieokreślone co do listoty czynu przestępstwa, takie mgiawice, jak naprzykład przekroczenie albo nieczyśćność władzy wedle art. 341, albo fałszywe dokumentowanie faktów wedle art. 362. Reforma procesualna powinna poprzedzić przebrnięcie kodeksu karnego. W przestępstwach służbowych terażniejszych dwa są główne pierwiastki: pokrzywdzenie osób prywatnych i rozstrój w funkcjach organów państwowych. Pierwszy pierwiastek należałoby wyłączyć, odnieszając wszelki gwałt i krzywdę wyrażone przez urzędnika do zakresu przestępstw zwykłych, kwalifikowanych tylko z racji urzędowego charakteru winowajcy. Co się tyczy pierwszego pierwiastku, początkowanie w dochodzeniu przestępstw powinno z konieczności należeć do służbowej zwierzchności przełożonej nad podejrzaną o przestępstwo osobą. Znajdą się oprócz dwóch poprzednich kategorii przestępstwa, należące do trzeciej, mieszane, zawierające w sobie oba pierwiastki, dla tych wypadków jakieś osobne środki obmyślić. Oponenti zwracali uwagę referenta, że cytując Francję, przemilczał o Anglii i Prusach, gdzie dochodzenie przestępstw służbowych, w Anglii przez poszkodowanych, a w Prusach przez urząd publiczny, poddane jest wielokrotnemu hamulcom i ograniczeniom.

Minister finansów p. Bunge przyjmował w sobotę, dnia 4 lutego, na audyencyi członków V zjazdu przedstawicieli instytucji rosyjskiego kredytu ziemskiego, o pomiedzy którymi znajdowali się przedstawiciele banku kijowskiego p. Berdiajew i wiolenskiego; hr. Zubow i p. Falewicz. W mowie do ministra, zjazd wyraził uznanie zupełnej solidarności celów rządu i banków ziemskich, w chęci utworzenia tańszego kredytu i oświadczył, że bez wprowadzenia *«wielozimnego ustawia»* trudno osiągnąć podniesienie w cenie listów zastawnych. Odpowiadając, minister dziękował za pomoc okazaną mu przez prace zjazdu. Członkowie tego zjazdu, w celu rozpraw nad projektem urzędzenia banku kredytowego ziemskiego rosyjskiego, wypracowali referat, polecający na tem, że banki ziemskie rosyjskie prywatne w zupełności uznają za pozytywne utworzenie banku ziemskiego prywatnego, lecz wątpią, ażeby mógł on zebrać kapitały wolne dla wydawania ich jako pożyczki długoterminowe, z procentów mniejszych niż 7%, rocznie z amortyzacją rachując na ruble kredytowe. Banki utrzymują, że jeżeli rząd gwarantował ich własne wypuszczone już dotąd i mające być wypuszczone na przyszłość listy zastawne, to wszystkie banki prywatne byłyby w stanie od dłużników swoich znacznie mniejsze pobierać procenty. Przy gwarancji 5%, na listy zastawne banków ziemskich rosyjskich, banki te, jak słychać, proponują pobieranie na te listy od dłużników swoich nie więcej jak 6%, licząc w to i amortyzację kapitału. Członkowie zjazdu sądzą, że jeżeli rząd mógł gwarantować 5%, od biletów pożyczek w kadetach, to tem bardziej wypadłoby mu gwarantować 5%, od kursujących na giełdzie listów zastawnych (hipotecalnych) banków ziemskich, zabezpieczonych przez podwójną wartość majątków zastawionych. Utrzymują, że zjazd przedstawicieli banków ziemskich, wypracowawszy powyższy referat, oświadczył gotowość natychmiastowego (w razie gwarancji bankowych listów zastawnych) oddania rządowi wszystkich swoich (kapitałów zapasowych, jako ubezpieczenie swoich operacji, i oświadczył, że w takim razie, banki mogą przyjąć do swego zarządu przedstawicieli ministerstwa finansów. Minister finansów, zegnając się z członkami zjazdu, obiecał na ich oświadczenie zwrócić szczególną uwagę.

Wczorajszą, piątkową wieczór artystyczny, urządzony przez b. artystę i reżysera naszej sceny p. Władysława Szymonowskiego, powiódł się wybornie. Sala teatralna Kononowa była wypełniona po brzozi — artyście przyjmowano ezczerem i częstami oklaskami. P. Szymanowski wypowiedział, z właściwym sobie talentem, kilka monologów: «Pan rozsądnie umiarkowany»,

«Dla wrażeń», «Sytacya przedhistoryczna», «On i one» i «Podróż Jowisza do Warszawy». W przedstawieniu uczestniczyli: p. Kiriejewa, i p. Kurnatowicz.

W wtorek 14 b. m. o g. 8 wiecz. dla uczczenia pamięci pierwszego apostoła słowian S. Cyrylla, odbędzie się w wielkiej sali dumy uroczyste posiedzenie «Słowiańskiego towarzystwa dobroczynności».

Z prasy petersburskiej mamy do zanotowania trzy nowiny. P. Suworin zakłada rosyjski *Petit Journal* p. t. «Małenkaja gazeta». «Golos» wyszedł z pod prasy, ale tylko w jednym N rze i tylko w kilkunastu egzemplarzach. Tego wymaga ją przepisy cenzuralne; jeśli koncesyaryusz niechce stracić koncesyi, musi ją w ten sposób corocznie odnawiać. Wreszcie wstęp «Now. Wr.» do Bulgarii został wzbroniony.

J. C. Wysokosć Wielki Książę Aleksey Aleksandrowicz, raczył przyjąć tytuł protektora (pokrowiciela) Towarzystwa popierania handlu i przemysłu, którego oddział ma być otwarty w Warszawie.

Dziś, w sobotę 11 b. m. odbyła się najwyższa rewja wojsk, konsystujących w Petersburgu i okolicach jego, w składzie 43% bataljonów, 43% eskadronów i 114 dział.

Sprawa o zabójstwo żydowski Sary Bekker wchodzi, jak widać, w nową fazę. W tych dniach, jak donosi «Petersb. List.», P. Mironowicz został znów aresztowany na żądanie prokuratury.

Dnia 8 lutego na zśsem posiedzeniu Rady zarządu Głównego towarzystwa kolei żelaznych uchwałąm zostało utworzenie dyscyplinarnej ośrodkowej komisji dla wszystkich trzech dróg tego towarzystwa. Prezesem tej nowo kreowanej komisji mianowany został przewodniczący radca stanu p. Antoni Przeclawski, zajmujący obecnie posadę prezesa dyscyplinarnej komisji przy kolei miokolejskiej, sekretarzem tej komisji będzie sek. kol. Henryk Kwiatkowski.

Głównie zainteresowani się publiczności koncentrowało się w zeszłym tygodniu, co się rzadko zdarza, w teatrze Wielkim, siedlisku opery rosyjskiej, gdzie grała opera Czajkowskiego «Mazepa» robiąca w Moskwie, a potem tu furor. W innych teatrach nie ciekawego. Z sali koncertowej mamy do zanotowania występ na koncercie w ton. symfonicznym młodego skrzypka p. Ondryczka, czeskiego Paganini, jak go nazywają dzienniki wiedeńskie. Na zakończenie, dobra dla amatorów teatru wiadomość, że przedstawienia we wszystkich teatrach na czas postoju przerwane nie będą, za wyjątkiem piątego, czwartego i ostatniego tygodnia.

Senat uchlił wyrok izby sądowej moskiewskiej w sprawie redaktora «Moskiewskiego Listka», Pastuchowa, i postanowił oddać sprawę do innego wydziału teje izby.

Minister spraw wewnętrznych wzbronil rozporządzeniem z dnia 4 b. m. cząstkowej sprzedaży numerów gazety «Nowosti».

Z WARSZAWY.

Od czytelników w maren r. b. z katedry wielkiej sali ratuszowej dała się słyszeć następujące osoby: p. Walerya Marzeń (Morzkowska) będzie mieć odczyt «O miłości w kilku typach literackich z czasów pogańskich starożytności Grecji i Rzymu, z epoki średniowiecznego romantyzmu i z dni naszych. Wodziech hr. Dzieduszycki, członek austriackiej rady państwa, mówić będzie o epoce przejściowej od filozofii pogańskiej do chrześcijańskiej, w odczycie pod tytułem «Ostatni poganie». Dr. Jan Jedrzejewicz mówić będzie o przeszłości świata fizycznego, odczyt ten astronomiczny będzie używony objaśnieniami go oświebleniemi obrzaczami. Magister b. szkoły głównej adwokat Karol Dunin czytać będzie «O prawnej obronie honoru», a magister nauk przyrodzonych p. Kozłowski Zdzisław «O granicach ludzkich pojęć». P. Julian Adolf Świecki będzie miał odczyt «O teatrze na wschodzie, w Japonii, Chinach, Perzji i t. d. P. Edmund Jankowski, inspektor ogrodu pomologicznego i redaktor «Ogrodnika Polskiego», mówić będzie «O drzewach krajowych» objaśniając swój wykład odpowiednimi rysunkami i lokami. Wreszcie p. Józef Kościelski, członek prawskiej izby pań, mieć będzie odczyt o Egipcie i jego mitologii pod tytułem, «Z pod giazłów piramid i Nektarzy z tych prelegentów będą mieli po dwa odczyty, tak, że ogółem będzie ich jak zwykle 12.

**Połączenie dwóch dróg k.** Połączenie dwóch towarzystw dróg żelazkiej i iwanogrodzko-dąbrowskiej, jak się dowiadujemy, odbędzie się, na następujących warunkach: Zamiast będących w obgu 11,988 akcyj drogi żelaznej żelazkiej, zostaną wypuszczone przez towarzystwo iwanogrodzko-dąbrowskie gwarantowane przez rząd obligacje na sumę ra. 1,198,000. Obok tego, towarzystwo iwanogrodzko-dąbrowskie będzie corocznie przez lat 50 wypłacać akcyonaryuszom drogi żelaznej żelazkiej, w charakterze dywidydy 24,872 ra. Ponieważ wszystkich akcyj żelazkich wypuszczone 12,500, to po pokryciu ich suma oznaczona uczyni po ra. 2 na każdą. Towarzystwo drogi żelazkiej obciążone jest długiem rządowym 1,000,000 rs. opłate jego przejawnie na siebie d. z iwanogrodzko-dąbrowskie. Gwarancya rządowa akcyi drogi żelazkiej, wynosiła rocznie 68,600 rub. metalicznych, i dlatego, po połączeniu się tych dwóch dróg, kasa skarbowa zwalnia się od wypłaty sumy, przypuszczając, że dochody drogi żelaznej iwanogrodzko-dąbrowskiej, będą mogły wypłacać procenty od swoich obligacyi bez pomocy subdyumum rządowego. Dla akcyonaryuszów zaś drogi żelaznej żelazkiej, proponowana operacya jest bardzo dogodna, gdyż zabezpiecza na lat 50, staly, znaczny (przy dzisiejszym kursie do 10% kred.) dochód od kapitału.

**Z dróg tel.** «Warsz. Dniewn.» donosi, iż liczbą poddanych zagranicznym, pracujących na kolejach w Królestwie Polskiem, znacznie się zmniejszyła. W dniu 13 kwietnia r. 1883, urzędników tej kategorii pozostawało na kolei warszawsko-wiedeńskiej i bydgoskiej 123, terospolskiej 20, nadwiślańskiej 82 i kolei wiedeńskiej i bydgoskiej było ich 91, terospolskiej 29, nadwiślańskiej 69 i żelazkiej 12.

Z Prasy, czytamy w «Gaz. Roln.». W miejsce zawieszzonego dziennika «Echo», ma powstać nowy wieki dziennik w Warszawie, na który kapitał ma być gotowy i startawia — koncesyjno czynione. Za obecna chwila niestety sprzyja przedsiębiorstwom dziennikarskim, świadczą zmniejszające się stale od paru lat (na r. b. szczególnie znaczni) listy prenumeratorów wiekzych pism.

Z PROWINCYI.

«KRASNOSTAW. Korespondent «Wiek» donosi: «Przed kilkoma dniami przyjechał do wsi Krupę w krasnostawskim komonurk z powiatu krasnostawskiego, w celu w y e g z e k w a n i a i e j w sy pewny sumy za rzadzone szkody i wladcielowi p. Kozatynowi. Gdy wlościanin odmówił placenia kar przez sąd gminy zasądzonych, komonurk zwerbował pomocy miejscowego naczelnika powiatu. Ten wyznaczył 14 strażników ziemskich do pomocy komonurkowi przy czynności w wsi Krupę. Widok policyi jeszcze bardziej rozjątrzył wlościanin, którzy nie przewidując następstw, rozpoczęli formalna bitwa z przybyłymi strażnikami. W bitwie tej wlościanin wyszli zwycięzcy, wszystkich bowiem strażników podwładni trzeba było odstawić do szpitala w Krasyństawie, pobitych i poranionych. Śledztwo natychmiast zostało przeprowadzone i winni oddani pod sąd. Jestto już drugi tego rodzaju wypadek w tej samej wsi.»

«ŁÓDŹ. Ze względu na ogłoszony w dniu 4 b. m. telegram z Warszawy przez «Petersburg. Zeitung» stwierdzający, że w Łodzi zawieszili wypłaty try firmy fabryczne, których pasywa wynoszą razem 2,200,000 «Łodzer Zeitung» prosi i powyższe wiadomości, twierdząc, że o ile jej wiadomo, w ostatnim czasie w Łodzi zawieszili wypłaty tylko następujące firmy: Jokelsohn et Grünberg (pasywa 200,000 rubli), Jorkowicz (180,000 rubli) i Blawat (200,000 rubli).

«CZĘSTOCHOWA. Przytoczyliśmy w zeszłym N rze «Kraja» zdanie korespondenta «Warsz. Dniewn.» o strażach pożarnej w Czestochowie. Staly korespondent z pod Jasnę góry do piotrkowskiego «Tygodnia» nie puścił plazem tej zaczepki i tak odpowiada: «Tego już za dużo. Każdy uczywy człowiek obrzuca się tylko na podobne fałsze i brednie, brudną ręką z po piota rzucane, — nie jednak dziwnego, że bajka ta, przyjęta za prawdę, została jak wiele innych, powtórzoną przez warszawskie gazety. Członkowie naszej straży ochotniczej nie pełnią w niej obowiązków dla miłości takich lub owakich mandurów, lecz z czysto obywatelskiego poczucia, że zsummienna prawdziwego celu powołania swego: niestienia pomocy w razie wypadku ognia; dlatego też postanowia «austriackie» mandury złożyć i obowiązkii swoje pełnić nadal bez żadnych oznak, w swoim własnym, cywilnym ubraniu, zamieszawszy kaski na czapki lub kapelusze. Straż nasza, ta letnia nieczłowieczka i ofiara pior psakwilności — egzystuje i żyje.»

∞ **Z BIALEGOSTOKU** piszą do nas: W r. b. odbyła się dwie wystawy koni roboczych włościańskich i różnych zrzebiat. Jedną 15 kwietnia w Kobryniu, drugą w Grodnie 3 czerwca. Nagrody za najlepsze okazy wynoszą po rs. 200 na każdą wystawę, za zrzebiata po 50 rs. na każdą. *Gl.*

∞ **WILNO.** Najjaśniejszy Pan, z uwagi na zwiększoną pracę general-lejtenanta Nikitina a podczas pełnienia tak długo i z tak zupełnym powodzeniem obowiązków wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego generała gubernatora, Najwyższy objawia mu raczy się monarsze podziękowanie.

B. pomocnika metrop. Siemaszki przy nawracaniu unitów — arcybiskupa Zybko, niedawno jeszcze zupełnie zapominanego, spotykają obecnie ze wszystkich stron o w a c y e. Prof. Kojalowiec z wyśtosował także adres, z którego gazety moskiewskie taki między innymi przytaczają ustęp: «Kiedy wielkie dzieła rosyjskiej budowy, wzniesione w zachodniej Rosji przy M. N. Murawiewie i Kaufmanie były druzgotane przez nierozumne rosyjskie ręce i nierozumne rosyjskie usta spotwarzały nawet rosyjską zdolność do cnot podniosłych, wy, zgrzybiłi arcybiskupa, wyśleście ze swej pożąskiej pustelni, i wyśleście się w Wilnie i w klasztorze św. Ducha, w pobliżu świętotrwających świadków cnot chrześcijańskich, świętych wileńskich mecenatów, i w gronie licznych stróżów chrześcijańskiej — wileńskich zakonników, uroczystie ogłosiście o waszej wierze i rosyjskiej cnotcie, zmuszając do zamknięcia nierozumne rosyjskie usta.»

∞ **WILEJKA.** Korespondent «Wil. Wiest.» opowiada o strasznej zbrodni, spełnionej we wspomnianem miasteczku. Mieszkańca Ląpkowicki, znany powszechnie z gwałtownego charakteru, często bił i dręczył swą żonę, cicha i spokojną kobietę. Rankiem d. 24 stycznia zjawił się L. cały pokrwawiony i z naderżniętym gardłem do miejscowego felczera, żądając pomocy i opowiadając, iż krewnię jego żony (mieszkałą o 35 wiorst od Wilejki) napadł go i chciał ją zabić. Opowiadanie to wydało się podejrzanem tembardziej, że rany były lekkie, jakby zadane osobą dla odwrócenia uwagi. Zaczęto poszukiwać żony L. i wieczorem tegoż dnia znaleziono jej trupa z małym dziecieniem przy pierś w przyrębku śliwki. Pomimo wszelkich poszukiwań L. dotąd się nie przyznaje. Pogrzeb nieszczęśliwych ofiar odbył się 29 stycznia przy olbrzymim napływie miejskiej ludności.

∞ **Z DZIŚNIENSKIEGO** piszą do nas: Ogłoszono ostatecznie ułożoną listę przysięgłych. Na nasz powiat przysięgłych wyznano 460 osób, z tych włościan 280, szlachty 150 i żydów 30. Komitet, składający się z zarządu policyjnego i urzędowego marszałka szlachty, wybrał i zatwierdził te listy. Następcza się jednak pytanie, czy przeważająca cyfra pierwiastku nieintelektualnego t.j. włościan nie wpłynie niejednynie na całą organizację instytucji przysięgłych, po której społeczeństwo nasze tyle sobie obiecuje?... *C. M.*

∞ **MIŃSK.** Bal, arządzony w celu przyjaciół z pomocą niezamożnym uczniom, oraz ucznieniom mińskim, iak donosi korespondent «Gaz. Polskiej», poniósł naderżniętą zupełną *fiasco*: zaledwie kilkanaście osób pospieszyło na zabawę rzezoną, chociaż cel był tak chwalebny. Ogółem rozprzedano około 100 biletów; dochód więc zdoła zaledwie pokryć koszty. Niektórzy twierdzą, że doroczny chyba bal studencki wyczerpał całkiem fundusze nasze. Przed paru dniami odbył się tu koncert towarzysstwa muzycznego z udziałem znanego skrzypka p. Gustawa Friemana. Publiczności zebrało się sporo. W ubiegły zaś wtorek p. F. wystąpił tu przed pasterni parę krzesłami z koncertem na własną korzyść. Wrócić też obędzie się w Mińsku bal kostiumowy, oraz przedstawienie amatorskie na korzyść towarzyszy pomocy dla uczącej się młodzieży.

∞ **Z BOBRUJSKA** piszą do nas: Dawno *beau monde* bobrujski nie obchodził karnawału z takim ożywieniem jak w tym roku: Wieczory w obu klubach, cywilnym i wojennym, amatorskie przedstawienia sceniczne na dobroczynne cele, zebrań muzykalno-literackie, wieczerne zabawy luzowe, kończące się fajewerkami, wieczorki prywatne i t. d. wszystko to szło jedno po drugim. Z dwóch przedstawień amatorskich na korzyść ubogich zebrano 300 rs., rozdzieleniem których zajmował się specjalny komitet; lecz sądząc, że w naszym mieście liczba potrzebujących

wsparcia musi być bardzo znaczną, gdyż miały jakoby upowzechnić się pogłoski o wielu zasługujących, a mimo to wspieraniem nie obdarowanych; przebąkiwano też coś o niesprawiedliwym podziale wzmiankowanej sumy, dość, że komitet uczuł się w obowiązku ogłosić na drukowanych afiszach imienną listę wszelkich wspartych przez siebie osób, z wykazaniem ilości datku. Dobry to jest sposób sprawozdania ze swych czynności, uniewinniający posądzanych szafarzy, ale zapewne nie nader przyjemny dla obdarzonych, tembardziej, iż nie obszedło się bez zastrzeżenia, że ich pokwitowania złożono w policyi. *Jo-tu.*

∞ **GRODNO.** W «Litwak. eparch. Wiest.» wydrukowano nowę przełożonego miejscowego prawosławnego klasztoru, archimandryta Mikolaja, wypowiedzianą w m. Suprślach, gub. grodzka, z powodu wykładu języka polskiego w szkołach domowych. W skutek stosunków władzy wileńskiego okręgu nankowego z dycepcją, mowa ta została wydrukowana przez bractwo, w znacznej liczbie egzemplarzy, dla rozesłania prawosławnym księżom, a z tej liczby 1000 oddano do zarządu okręgowego. W odpowiedniej liczbie zostały one rozesełane do seminarjów nauczycielskich i do dyrekcji szkół gub. wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej, do pierwszych — w celu zapoznienia w takowe kończących kurs, a do ostatnich — dla rozdania nauczycielom i nauczycielkom szkół narodowych, z odpowiedniami wskazówkami i z prośbą o należyte zwrócenie uwagi na powyższą naukę.

∞ **SŁONIM.** gub. grodz. Jak donoszą «Wil. Wiest.» w r. z. urządzono w mieście resursę publiczną szlachcka. Historia powstania nowej instytucji jest dość pouczająca. Potrzebna ona była dwóm, trzem osobom, które porozumiały się z zwierzchnikami urzędów w mieście, zapisałi *sans facon* swoich podwładnych na członków klubu i sięgnęli z nich po 10 rs. składki. Później ciż sami panowie napisali ustawę klubu i, nie wywołując członków, wybrałi raczej zamianowali siebie gospodarzami nowej instytucji. Na pierwszym wieczorze klubowym objawił się rozstrój ogólny: wystąpiły antagonyzmy plebienne i mndurności. Damy nie chciały tańczyć z członkami niżej stojącymi w hierarchii służbowej, żony oficerów grzępnęły przy wodzie nad żonami urzędników, słowem wzburzenie w miasteczku wielkie, a korzyści żadnej nikomu — z wyjątkiem lichwiarzy.

∞ **Z WIEKOMIERSKIEGO** piszą do nas: W miasteczku Kupiskach, za linją tytuwą okolicznej inteligencji, a mianowicie właścicieli ziemskich pp. Adama Kolyszki, Stanisława Montwilly i innych od pół roku już coraz szerzej rozwija swoją działalność spółkowski sklep, w którym nietylko miejscowi mieszkańcy, ale i z odleglejszych okolic, zaopatrują się prawie poryżskimi cenami, a czasami i taniej, we wszelkie kolonialne, kożenkie i inne niezbędne w domowym gospodarstwie artykuły. Popłoch i zabiegi, jakie sklep ten wywołał w naszym izraelu, były wielkie i obok poważnej swej strony, miały niemiernie wiele komizmu. Próżno jednak wyczerpywano wszystkie środki, działając raz na *Imaginacyą* założycieli, to znowu zwręcznie postawiając nogę interesowi — nie nie pomogło. Konkurencja z monopolem żydowskim rozwija się i w powodzenie jej tem mniej wątpić wypada, że przeciwna strona prowadzi cały swój proceder z bardzo małym zapasem wiedzy i kapitalu. Nasza własna niezapobiegliwość i, powiedzmy otwarcie, niedołęstwo były jedynymi przyczynami rozwiłmożenia u nas żydów, tak ujemnie oddziaływającego na interesy nasze społeczne i nawet ekonomiczne. Ale nie dość na tem: powodzenie obywatelskiej samopomocy pbbudziło i włościan do współzawodnictwa. Po rozpoczęciu czynności w spółkowym sklepie, chłop jakiś, przypatrzysz się, jak to «panowie» handluja i czego mianowicie u nich niema z artykułów, potrzebnych w gospodarstwie wieśniaka, poszedł do głowy po rozum i niedługo namysłając się, otworzył obok kram owych artykułów. Notujemy ten fakt z tem większą skwapliwością, iż zaszęstaraliśmy się zwrócić uwagę kogo należy na te niewątpliwą dla nas prawdę, że w ludzie litewskim, wbrew wszystkiemu, co o nim mówią, tkwią duży zdolności do pracy na rozmaitych jej polach i jeżeli dotychczas ze szkoda innych gałęzi gospodarstwa krajowego lud ten zaslepił się w swej

zagrodzie, orząc po staremu rolę, przyczyna tego leżała nie w nim samym leca w braku przykładu z góry. *P. R.*

∞ **WITEBSK.** Podana w gazetach wiadomość o zawieszeniu, w witebskim banku w związku z kredytem, operowania dyktementem wekeli, z powodu roztrwonienia i pewnej sumy przez b. dyrektora banku p. Mikulskiego, okazała się, jak donosi «Now. Wr.», bepodstawną, gdyż bank nigdy nie wykazywał swych operacji i obecnie po dawnemu dzikontuje weksle. Sam zaś niedobór, który jak się zdaje należy, wkrótce pokrytym będzie przez p. Mikulskiego, jest stosunkowo niewielki i nie przeszkadzał bynajmniej bankowi dokonywać na przedokazy. Niezależnie jednak od tego, zarząd za projektował, aby członkowie wnieśli dodatkowe układy w stosunku 6 proc., które się zgromadza w ciągu 6 miesięcy. Ten nadzwyczajny środek przyjęty został przez zarząd i ogólne zebranie członków dla uspokojenia osób mających swe kapitały w banku, przyczem układ dodatkowy bynajmniej nie powiększa odpowiedzialności członków i będzie zwrócony z przyszłych dochodów towarzystwa.

∞ **BIAŁOCERKIEW.** Dnia 15 stycznia, jak donosi «Zarja», rozlepiane tu zostały pisane wezwania do bicia żydów. Chociaż wspomniane afisze wczas spostrzeżono i zerwano, jednakże pod wieczór na targowym placu zebrano się do 150 ludzi z zamiarem wykonania groźby. Dzięki energii policyi i obecności komisarza wraz z urzadnikami tłum rozpożono, i cała sprawa zakończyła się mało znaczącą awanturą, wywołaną przez dwóch pijaków, których pociągnięto do odpowiedzialności.

∞ **Z NAD TYKICZA** piszą do nas: Wiosna w tym roku zawitała do nas wcześniej niż zwykle: od 3-tych tygodni prawie mamy temperaturne dnia i noce, wahaając się od 0 do +14 a nawet +5 R. Jesli wspominać o tem, to dlatego, że ze stanem aury ściśle wiąza się przewidywania rolników co do przyszłych urodzajów. Tymczasem niepewność, czy zima jeszcze nie wróci, niepokoi umysły. Śniegi stopniały do szczytu, nieliczne rzeczunki, strumienie i stawy puściły, błota pełno i wody, a drogi trudne do przebycia. Już to nasze drogi, przesadnie szerokie, o wieleby zyskały, gdyby choć o połowę były węższe; wtedy łatwiej można by utrzymywać w dobrym stanie a w obcy i braku i wysokiej ceny ziemi znaczne jej pasy byłyby zaszczerżone. Mam tu na myśli trakty pocztowe po 5—10 sążni szerokie. Szosa na czarnozielnej glebie nie dałaby się przeprowadzić, lecz zastosowawszy nawet i do dróg bitych zwyczaj, oddawna praktykowany w Kurlandii i na Zmuidzi, a mianowicie zwyczaj ustanawiania wybieralnych z posród ludności urzędników drogowych, można by przeprowadzić do porządku te niezbędne arterie komunikacji. — Przechodzimy do spraw bieżących. Właśnie mamy przed sobą rubrycellę na r. 1884, z której dowiadujemy się o liczbie uczniów w seminarjum katolickim w Żytomierzu. W obec braku duchowieństwa katolickiego, wymierającego coraz bardziej, przykro uderzyć każdego ogólna liczba uczniów w obecny roku: jest ich na 3 kursach zaledwie 22, a z tych jeden tylko w b. r. może być wysycony na księdza mszalnego. Smutna to perspektywa dla parafian, pozostających po lat parę bez obsługi religijnej! Zaden też z alumnów dycepcji naszej nie kształcił się w akademii duchownej. Zkąd jednak «ak mała frekwencya seminarjum przy półmilionowej zgór ludności na Ukrainie? Zjadę się, iż przyczyną tego jest po części wymagane świadectwo z ukończenia 4 klas gimnazjalnych. Tymczasem ci, co się doń dostali, nie opuszczają go aż po ukończeniu. Dla tego to w latach przeszłych w seminarjum żytomierskim spotykamy przeważnie nazwiska litewskie dzieci włościańskich, przybyłych z powodu przepięnienia seminarjum kowieńskiego, aż ze Zmuidzi. Czyby więc nie dało się zarządzić zmięni przez utworzenie (jak się to dzieje w seminarjach prawosławnych) dodatkowych kursów, z programem pierwszych klas gimnazjalnych? W ten sposób znacznie powiększyłaby się liczba wstępujących, szczególnież w posród ludności biedniejszej, która dziś napotyka w tem liczne trudności. Do zmian, jakie-



już w części zostały zaprowadzone przez J. E. biskupa naszego, zaliczamy rozporządzenie, aby dziesiątki mieszkali przy kościołach, po miastach powiatowych, co ma niemałe znaczenie, tembardziej, że na urzędy dziekanów naczynają zasłużonych księży, którzy, mieszkając po miastach, mogą być przedstawicielami duchowieństwa i spraw wyznaniowych w obec władz rządowych. Brak wikaryj dotkliwie dotąd czuć się daje, szczególnie w rozległych parafjach Ukrainy i Podola, w których starzy i schorowani księża proboszcze nie są w stanie sami jedni obsługiwać religijnie swych parafij. *Hgocski.*

∞ **TURKIESTAN.** «Kawk. Wiest», tak opisuje praktyczne ćwiczenie się w strzelaniu wojsk rosyjskich w Azji środkowej na manewrach, urządzonych na cześć francuskiego agenta wojennego: «W namiocie urządzonym bogato w gruncie wachodnim, widać było przeróżne przaski, a po takich dwa cale upieczono barany. Obiad był oryginalny. Rozstawiono półkołem pięć orkiestr wojskowych, a za nimi pięć batalionów. Gdy Czerniawski wstał z kielichem, podawano sygnał do wystrażałów; po wygłoszeniu toaustu wszystkie orkiestry razem grały na wiwat i bataliony rozpoczęły orien, który zakończył ogólnie salwa artylerji. Efekt był ogromny. «Święci», który te szczegóły przytacza, obawia się, czy kontrolni państwa podobać się będzie takie marnowanie prochu.

∞ **NOWOCZERKASK.** Do pism rosyjskich telegrafują, iż w slobodzie bolszajskiej t. i. m. wiościan n a p a d l i na folwark pewnego hodowcy owiec. Napastników odparto wystrzałami z broni palnej; kilku ludzi zabito. Na miejsce wypadku wysłano komendę kozaków.

**KRONIKA POWSZECHNA.**

∞ **STATYSTYKA KSIĄŻEK.** Ze spóźnionych nieco danych urzędowych o ruchu wydawniczym w Rosji za przeciąg czasu od 9 do 15 grudnia r. z. widzimy, że ruch ten był co do naszych ksiązek bardzo słaby i mało znaczący. Na pierwszym planie stają tak podług ilościowym jak i jakościowym względem odbitek i «Pamiętnika fizyograficznego»: 5 broszur z dziedziny przyrodznictwa (Osterloffa, Eichlera, Twardowskiej, Siłarskiego i Czubulskiego) w 1,400 egz.; 2 brosz. z meteorologii (Gdźrzejewicza i Pletkiewicz) w 200 egz.; 2 brosz. z etnografii (Glogera i Kozłowski) w 200 egz.; 1 brosz. 4 hidrometrii (Wróblewskiego) w 100 egz.; z geologii 3 (Dudrewicza, Zawisz, Luniewskiego) w 300 egz. i 1 J. Karłowicza, «Czteryście kilkadziesiąt nazwisk miejscowości litewskich» w 100 egz.; dalej ukazała się broszura inż. Choroszewskiego o «Wynikach doświadczeń hydrometrycznych nad rzekami litewskimi i wołyńskimi Polessia». Książek treści religijnej mamy do zanotowania wyjątkowo mało w 1,000 egz.; belestryzowanych 4 w 4,900 egz.; książek dla dzieci 1 w 700 egz.; podręczników szkolnych 3 w 9,000 egz. w tej liczbie 4,000 egz. 3 wyd. wypisów polskich Lukomskiego b. nauze, szkół publ.; Słownik polsko-angielski Baranowski w 2,000 egz.; kalendarz 1 w 500 egz.; katalogów 2 w 800 egz.

**KRONIKA HANDLOWA.**

Zamknięcie fabryki newskiej stanowił le *conronnement de l'édifice* tego szustnego systematu, który przed laty zastosowanym był w Rosji w celu rozwoju przemysłu krajowego. Przyzywane do protekcji rządowej — powstałe wtedy przedsiębiorstwa, okazały się zbyt wątłymi, ażeby zostawiane własnym siłom, mogły być nadal się utrzymać. Zamiat strudnienia wozu produktów, które na miejscu również dawały wyrobki, tymi były mogły, dawano zapomogli fabrykantom, ażeby uczynić ich dość silnymi dla wytrzymania konkurencyi zagranicznej. W ten sposób prosperowało na początku swego istnienia rosyjskie towarzystwo zakładów mechan. i górnych, przynoszące zawsze większe usługi założeń niż kraje. Jakiś interes towarzystwa się pogorszył, rząd posunął protekcję do tego stopnia, iż przyjął na siebie emisję druzgich obligacyi, pierwsza zaś została wypuszczoną przez dom królewskiej J. Simon wdowa i synowie. Dobre czasy dla towarzystwa trwały tak długo, póki napis lokomotyw nie doznał zbyt pokładnej sumy, a zubożałe sily kontrjebentów nie zaczęły domagać się zaprowadzenia oszczędności w budżecie państwowym. Ministerstwo skarbu postanowiło wtedy wyznaczyć udzielanie dalszych zapomogli Newskiej fabryce, co i doprowadziło do zamknięcia tak-

wój i rozpazczenia 1,600 robotników. Postępowanie rządu trzeba uważać jako *precedens* dla innych zakładów, będących w tem samym położeniu. Jeżeli Towarzystwo zakładów górnych i mechanicznych w obec dzisiejszej protekcji celnej nie może prosperować, znaczy, iż nie posiada dość sily żywej dla dalszego istnienia. Akcyonaryusze widząc, iż przyszli do tego przekroczenia, nie zjawiając się w dostatecznej ilości na walne zgromadzenie, na którym misno obradować nad dalszym losem fabryki. Z powodu przedstawienia niedostatecznej ilości akcyi, postępowanie odroczone do 28 b. m. Zatrwożeni właściciele pierwszych obligacyi obiegających zagranicę, domagają się wyświetlenia sytuacji, w jakiej obecnie znajduje się towarzystwo, tymczasowo obligacje notowane po 69% zagranię, po żadnej cenie nie mogą znaleźć nabywców.

Projekt ministra finansów co do wydawania pożyczek obywatelom ziemskim pod ich sola weksle z terminem dziewięciomiesięcznym, został przez Radę Państwa zatwierdzonym. Bank Państwa i jego filje będą mogły udzielać właścicielom ziemskim krótkoterminowy kredyt, zabezpieczając swe prawa na hipotece dóbr, na które pożyczka wydana została. Z kredytu rządowego korzystać będą mogli wszyscy właściciele ziemscy, majątki których nie są zbyt obciążone długami hipotecznymi. Pożyczki udzielane przez Bank Państwa, będą zapływane notaryalnie w hipotekę majątku ziemskiego i w razie niewypłacalności dłużnika uwzględnione będą przed nim tylko te długi, które do udzielenia pożyczki rzędowej na hipotece majątku figurowały. Z otwartego kredytu przez Bank Państwa obywateli ziemski będzie mógł korzystać częściowo, lub w całości, zależnie od jego woli, i otrzymać takowy będzie mógł wtedy, kiedy osobny komitet, zasiadający przy zarządzie banku lub filji jego, i składający się z delegatów przedstawionych przez marszałków szlachty, uzna prosiącego o pożyczkę za osobę, przedstawiającą majątkiem swym ziemskim odpowiednią gwarancję. Krótkoterminowy kredyt ziemski niepoślednio usługa oddać może obywatelom, jeżeli będzie wydawanym odpowiednio do potrzeb proszących. Obowiązek ten tylko należy, iż z funduszów na ten cel przeznaczonych przez ministerstwo skarbu, korzystać będą obywatele lepiej znani delegatom przedstawionym przez marszałków szlachty, ze szkoda sąsiadów potrzebujących takowego na cele produkcyjne. Przy zaprowadzeniu tego rodzaju kredytu, widocznym jest, jak niezbędnym staje się wprowadzenie prawa hipotecznego do Rosyi, gdyż dzisiejsze zastawy majątków ziemskich, nadzwyczajną procedurę prawną przy udzielaniu pożyczek przez Bank Państwa utrudniają.

Krafciovy protekcyonalizm góra. Większość członków ankiety, zwolanej dla obradowania nad n a l o z e n i e m c l a n a w g i e l i kamieni należy do obozu protekcyonalistów i wespół z prasą rosyjską konserwatywnego obozu, stara się przeprowadzić podanie wniesione przez właścicieli kopali. W razie zatwierdzenia dla na węgiel krajowy w obec utrudnionej konkurencyi tenże podwyższy się w cenie zabranizy zaś, wówo którego do miejscowości zbyt daleko od kopali położonych okaże się nienaukionym — walczyć mogą o nowonotowane clo. I tak np. pud węgla angielskiego w Petersburgu kosztuje 13 do 17 kop., w Rydze 8 do 11 kop. podczas kiedy antracyt doniecki na miejscu w Nowoczerkasku kosztuje 13 1/2 kop., w Rostowie nad Donem 15 kop. a w Taganrogu 17 kop. Industria gubernij położonych na północy, nie mogąc obejść się bez węgla zagranicznych, zmuszona będzie o 2 1/2 kop. dłużej za takowy płać, przez co wiele gałęz przemysłu na rozwoju swym ucierpieć może. W Królestwie jeszcze w r. 1867 węgiew zagraniczny obłożony został clem, wynoszącym od puda 1/2 kop., następuje powiększenie takowy o 10 proc. i pobierano go w zlocie aż do r. 1882, w którym nastąpiło podwyższenie do 1 kop., skutkiem czego import węgla zagranicznego znalazł się zmniejszający. Obecnie delegaci z Królestwa starają się o redukcję istniejącego cla na węgiel i koks, ażeby ułatwić opracowanie rud żelaznych w pokłady których kongresówka obfituje. Utrudnienie wstępu produktom służącym do zaspokojenia pierwszorzędną potrzeby jaka jest opał — pociągając za sobą podrożenie węgla i wyrabywanie dalsze laów, floę których progresywnie się zmniejsza. Uregulowanie taryf dróg żelaznych większe usługi rozwojowi przemysłu węglanego przyniesie jest w stanie, niż projektowane nałożenie cla po 2 1/2 kop. od puda.

Ubiegły tydzień odznaczał się ożywieniem dawno niebywałym na tutejszej giełdzie. Zagranię kupowano ruskie walory, pomiędzy którymi kłota renta najchętniej nabywana była (102 1/2 proc.). Arbitraż spowodował wytworzenie się weksli na zagranicę, które wespół z potawami ze zlecen traowania nadesłanych z portów Bałtyku i morza Czarnego na tutejszą giełdę, nie tylko pokryły zapotrzebowania res-

tantów lecz znacznie przswały takowe. Ruble doszły w Berlinie do 108, kurs walowy na Londy do 93 1/2. W Cawartek notowane: bankowe bilety pierwszaj emisji 97, innych od 84 1/2 do 95. Złota renta awansowała, w skutek zlecen kupów nadesłanych z agranię do 165 1/2, wchodnia pożyczka doszła do 94 obniżyla się do 89 1/2, pierwsze losy 216 1/2, drugie 213, pomimo zbliżającego się cugnienia, konsola 139. Miejskie obligacje 84, newskie 140 1/2, wileńskie długi 93, krótkie 93 1/2, kijowski 95 1/2. Pomiędzy akcyami banków największe niżki donaly akcy banku prywatnego (385), nabywane przez jeden dom bankierki tutejszy do spółki z królewicem, w celu zreorganizowania banku i ucywienia z niego przegransowana instytucje finansowa. Bank ruski 271 1/2, wileński 402. Mechaniczne po 9 i 10 znajdowały nabywców dzięki rozpazczeniu wiesci iż skarb na nowo ma wzkrzesić towarzystwa subdyje. Główne towarzystwo 357, kurako-kijowski podszrubowywane przez jeden bankotezysy awansowały do 258. Pomimo artykułu tendencyjnego, pomniejszonego o ile się zdaje przez instytucje bardzo w hausiu tego papieru zainteresowaną — zwykła nadal nie mogła się utrzymać i w czwartek płacono zaledwie 255 1/2. Carycyński 98 1/2, rybiński 68 1/2, transkaukaskie obligacje 89, złoto 8 r. 41 kop.

Na rynku zbożowym bardzo spokojnie. Płacono za żyto 9 r. z dostawą do Rewla, pszenięc 12 r. 65 kop., owies po 96 kop. za pud na li-piec. W Rydze płacono za żyto 99 1/2 kop., owies jelekci 78 kop. W Libawie za żyto 1 r. 2 kop., za owies jelekci 79 kop., za pszenicę 1 r. 45 kop.

W skutek niżki ceny rafinady w Moskwie o 30 kop. na pudzie, sprzedający tutejsi opuścili z ceny 15 do 20 kop., lecz pomimo to znajdowali mało nabywców na swój towar. Mączyka 6 r. do 6 r. 10 kop.

A. Rp.

**ODPOWIEDZI REDAKCYI.**

R. Błoi. O ile nam wiadomo, medal na cześć Kościuszkii był ponownie oddity zagranicą w 1874 czy 75 r., z okoliczności projektowanego dla Kościuszkii pomnika. Ze jednak medal ten jest mało znany, przekożnawa wiedzemy niedawno spór o miejsce urodzenia K., podana kiedy z medalu widocznym jest że K. urodził się w Siechowiecach. Jesteśmy przekonani, że każde z naszych pism ilustracyjnych umiesiłoby z chęcią drzeworytowa podobać i opis opisanego przez pana tego sennego numizmatu. Szczególnie stosuje się to do «Kosów», które w ostatnich czasach zamiesili opis młodości K. i jego niemiędnę przгоды i wykradzeniem pienia, co dowodzi, że wiele jeszcze szczegółów z jego życia zostaje pod dziś dzieło w mroku.

*Jas. Pł.* w *Jas. Dzieła*. Pisanie w biurachnikarzu nieznanym, przez Wic. Dun. Mariankiewicz za dzień radkociąki geograficzna, «Japan», «Naum», «Wierczera», «Kupalio», wyszły w Minsku 1856 — 58 r., «Pan Tadeusz» w Wilnie, nakładem Szyrka 1859 r. Wszystkie wyszły w niewielkiej ilości egz. i przedkto znikły z półek księgarskich. O ile nam wiadomo, korespondent «Kraja» p. Al. Jelski z Zamocia pod Mińskiem posiada również w tace biurarski przekład ekonomiczno-społecznych prac Szulskiego. *Jas. Pł.* w *mas. Baga*. Papier i strumienia nie starczyłyby, gdybyśmy obchiali każdy głos złośli, każdy dziennikarski obiew niechcił lub złowić odpiard. Fale nieważki nigdy tak wyoko nie wzrosły się jak obecnie, ale przyjdzie czas, że i one opadną, a wtedy polemika stanie się przynajmniej miedziwą... *Daiz* — spór tego rodzaju, jak pau proponujemy, byłby rzucaniem grochu o ścianę, na co szkoda-grochu. *J. Sar.* Pierwsze zdanie: walczywania N rów popraczających — *stusze*; *spelnij* je. Treść N-ru podawać nie możemy, ponieważ, kiedy się pierwszy i trzeci arkusz «Kraja» odbija na pranie, sami jeszcze ostatecznie nie wiemy, co będzie w trzecim i cztery bieżących. Jest to trudność techniczna — niepodobna do przełamania.

*Koresp. z Ukr.* Zamieścił w przyszłym N-rze. Prosimy o adres i pamięć na przyszłość.

*J. Pier.* w *Lp.* Podług powziętych przez nas prywatnych informacji, kompanja francuska do zakupu zboża nie doszła do skutku. Rubel jest do pańskich dyspozycji.

*B. Biał.* w *Pas.* Maza pan dula racji, ale nie trzeba zapominać, że autor *dał* dulo od kraju, którego od lat wlewie nie widzieli.

*A. Kow.* w *Charłk.* *L. Gr.* w *Staw.* Za sympatyczne słowa i czyny — dzięki serdeczne.

*Ad. Świąt.* w *W.* *A. W. C.* w *P.* *Z. C. G.* w *S. K.*, *F. Sz.* w *S.*, *E. G.* Nie możemy skrotywać.

**ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI.**

*Na rodzinę Omulewskiego:* Kazimierz Sanksta r. 1, Aleksander Sanksta r. 1, Niekraszewicz r. 5, Zeromski r. 3, promuator r. 8, promuator z Sandomierskiego r. 10, F. O. r. 2, w Wilnie: H. Zepalski r. 5, M. M. r. 1, od polaków w Odessie: W. Z., K. B., W. Ch., L. H., W. Ch. r. 5, Be-ni-Bendisko (młodzieńczyna) r. 1, km. A. Dubosarski r. 3, od obywateli Sielekiej parafji r. 33, Cezary Piotrowski r. 3, Jozefim Doroszewski r. 3, Agnieszka Uruski r. 3, Władysław Tomaszewski

no. 1, Rudolf Tarusawski rs. 3, Bolesław Mielnicki rs. 3, ze Słucka: M. Rymkiewicz, O. H., W. Szumski, Edward Symonowicz, Dr. B. Maszewski, Gineit, aptekarz Szydłowski, razem rs. 10. A. Z. rs. 5, W. W. rs. 3, z Łodzi: Jan i Karolina Masłowskiowie H. W. laur rs. 3, Julia Makowiecka wdowa rs. 1, Adam Nentaki sędzia gminy rs. 1, Hipolit Nentaki agent Banku Polskiego rs. 1, Romuald Suszyński kapitan rs. 1, Michał Zaszkiewicz obywatel rs. 1, Romuald Jurjewicz emeryt rs. 1, Ignacy Suszyński urzędnik rs. 1, z Nura: T. S. i F. N. rs. 4, od rodziny polskiej rs. 4, Kuszewscy oficyjaliści rs. 17, z Orszy: Mikołaj Krusielnicki rs. 1, Józef Prychodki rs. 1, Aleksander Zwierow rs. 1, Władysław Kandyba rs. 1, Aleksander Jakubowski rs. 1, dr. Nowiarowski rs. 2, ze Stawiszca (c. d.), Edmund Chlebowski rs. 3, Adolf Zaszkiewicz rs. 2, Stefan Mozyński rs. 2, Stanisław Krasnopolski rs. 3, Marya i Adolf Tillingier rs. 3, Teodor i Alina Jezierscy rs. 5, Feliks Chorzowski rs. 1, Jan Szydłowski rs. 1, A. L. z Warszawy rs. 5, Edward Geister rs. 2. Razem z poprzednimi rs. 646.

## DONIESIENIA.

**Echa Muzycznego i Teatralnego** № 20 wyszedł z druku i zawiera: Juliusz Massenet (z portretem i autografem).—Teatr Meiningenski i reforma sceny V. p. Wł. Bogusławskiego.—Prawdziwy lord Byron.—Józefina Galmeyer, p. Ferdynanda Grossa.—Początki opery francuskiej, z Schletterera strażnika Br. N.—Korespondencja z Drezna, p. Maurycego Karasowskiego, ze Lwowa p. Aurelega Urbaniego.—Przebieg dramaturgii, «O własnej sile», komedya w 3 aktach Święcickiego.—Przebieg muzyki, «Mozajka», «Nadesłane». (Don-Juan w Warszawie, p. Adama Müncheimera).—Feljeton: Przewidywania aktorem (z pamiętników studenta), p. Michała Bańkiewicza.

Prenumerata kwartalna rs. 2, roczna rs. 8, z przesyłką, kwartalna rs. 2 k. 50, roczna rs. 10. Pojedyncze egzemplarze k. 20 bez nut. Adres Redakcyi: Senatorska, 18.

**Gazety Rolniczej** № 7 wyszedł z druku i zawiera: Dzwignie rolnictwa.—Nowosy forstowce napisał Stefan Jentys.—Roczniki instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Nowej Aleksandryi (Puławach) p. H. W.—Głosy z praktyki gospodarskiej p. Juliusza Ruca.—Listy z Lubelskiego, p. Korneła Małczewskiego.—Z obcych żanów.—Od stajcy oceny nasion.—Wiadomości bieżące.—Poradnik gospodarz.—Poszukiwy posiad.—Skryzka do listów.—Sprawozdanie targowe o zbożu i produktach.—O d e i n e i k: Cigłki czasy. Opowiadanie p. Juliana Łętkowskiego.—**Dodatek:** «Kuryer rolniczy» zawiera: Wzajemne obowiązki pomocników gospodarskich i właścicieli ziemskich p. Ignacego Kręczanowicza.—Główne zasady gospodarstwa wiejskiego napisał Dr. Tadeusz Kowalski.—Jak poprawić łąki? napisał Józef Wyszczkowski, inżynier kultury.—Przepisy gospodarskie.—Co słychać?—Do czytelników.—Sprawozdanie targowe na Pradze.—O d e i n e i k: Z teki rolnika, p. D. Relewskiego.

**Tygodnika ilustrowanego** № 59 wyszedł z druku i zawiera: Jan Scherr.—Niezaradni, powieść T. T. Jęza.—Gesi i gaski, komedya w pięciu aktach Michała Bańkiewicza.—Przebieg literatury nadobnej czeskiej, p. W. Czajewskiego.—Kronika tygodniowa, p. St. M. Kz.—Przebieg polityki zagranicznej.—Kościół parafjalny w Pieszczykach.—Korespondencja od redakcyi.—Skądki.—Kronika parafy.—Kronika zagraniczna, J. I. Kraszewskiego.—Doktor Dybowski na Bajkale.—Lutyzada (Camoens), przełożył z oryginalnego Adam M-ski.—Rozmaitości.—**Dodatek:** Dzieje globu, nowela p. A. de Alarcon (ark. 7).—Ryćiny: Jan Scherr.—Fandango (taniec narodowy hiszpański), podług obrazu Llovery.—Kościół w Pieszczykach, rysował Masłowski.—Skryzka skarbowca w Pieszczykach, rysował Masłowski.—Dr. Benedykt Dybowski i Godlewski, robiący pomiary na jeziorze Bajkał.

**Nawy szeszy** 220 wyszedł z druku i obejmuje: Czy nie pora?—Droga lądowa do Indji Wschodnich wobec polityki Rosyi i Anglii, p. Stanisława Ostrowskiego.—Statystyka w historii, II. Wewnętrzne dzieje polskie za Stanisława Augusta, skreślił T. Kozłowski, p. Kazimiera Jarobowskiego.—Z miliona Bałada, jakich wiele, p. T. Jeake-Chępińskiego.—Zabieranie kapitałów przez cesarstwo oszczędności, skreślił B. Danielewicz.—Roslinność: Włoch dziś i niegdys, p. Józefa Rostałowskiego.—Sprawy bieżące, XVIII, p. Jacka Soplicę.—Miscelanea. Z prasy peryodycznej.

## DZIAŁ LITERACKI.

### Z NIEZNANYCH POEZJI NORWIDA.

#### SŁOWO I SŁOWO.)

Co znacząby ludzkość, gdyby ją kto zmierzył jak ona jest... i w tak, jak jest ona, któryż!

\*) Patrz odcinek w dzisiejszym N-roz. «Kraju».

Co ona-by znaczyła, widziana tak szczerze jak ją z nam i oglądam,—nie zaś jak w nią wierzę?

Coby ona znaczyła!...

Dziewięćset milionów Skazanych na śmierć istot... parę załudnionych Półwypraw, i nie więcej. Tu trup w każdej chwili Nowy, a z owad ślabie niemowle zakwili... I to już wszystko.

Ludzkość z takowem obliczem, Choć to tylko oblicze—nie byłaby niczem. Bo jak obraz bez myśli sam siebie zagładza, Tak ludzkość bez boskości sama siebie zdradza; Aż dopiero, gdy w eter opłynie niebieski, Powraca jej majestat i szkarlat królowski, Aż dopiero widziana: jaką była, bywa, I będzie—to zaiste jest ludzkość prawdziwa.

Nie inaczej z człowiekiem. Gdy nań kto poziera Jak on jest, i purpur zeń świętości zdziera, Oglądając go Helym od stopy do powiek Jak pytu garść na wietrze—coż to mi za człowiek! Ale pył ów wlesiony w harmonję stworzenia, Kiedy atomem swoim w gwiazdę się przemienia I kochając, cierpiąc, rośnie co godzina, co wiek, Co okres,—powiadamy wtedy: oto człowiek.

A jak z ludzkością całą, i jak z oderwanem Uważanym człowiekiem, tak również się stanie I ze słowem; bo wzięte odrębnie, coż znaczy? Niewierny dźwięk! — i przywieść mocen do rozpaczy

Tak kruchy! — a tak klamny wnętrznemu znaczeniu Jak gdybyś chciał zmarłego poznać po dźwięczeniu.

Lezcz tenże dźwięk zwodniczy, dostrojon otwarcie: W Helladzie do rozpiewu, do milczenia w Sparcie,

Do miedznej drogi proroców gwiazdzistych w Julei,

Do litery w rzymian; a nas... do nadziei... Co wielkich wreszcie myśli, co na zawsze nowe, Niczyje, wszędy własne, nigdzie nie miejscowe Schodzą zkądś natchnione... dopiero takowa Zmierzona próba wybrni ta rzecz wielka: «a o...»

A jednak, rzeczą znaną, lub znaną najbledniej Bywa słowo. Nalóg je codziennie podrzędni I rozlewa jak wodę,—tak, iż niema chwili Na globie, w której nic-by ludzie nie mówili; A jako w gospodarskich kłopotach bez końca Nieustannie się wody nżywa niż słońca, Tak i słowo brzmi ciągle, i ciągle jest w ruchu— Bardziej niż światłość jego promieniająca w duchu. I gdy tak wszyscy mówią, mało kto się spyta Jaki też jest cel słowa; jak słowo się czyta W sobie samem? — i dziejów jego promień cały Rozzejrzęć mało kto dziś ciekaw, i mało zuchwały...

Dopiero — niechno wolność mowy kto znieważyli...

Ten sam co nią pomiał głośno się uskarży, Mówiąc z goryczą: «Jako? wszak słowo jest wolne!...»

Słowo, co wrzód sam deptał jako kwiaty polne, I nad którym, wśród lęcznych zatrudnień halasu Nieco się zastanowić zbywało mu czasu — Słowo to ma być dla niego — wolne!...

## Z NASZEGO DOROBKU LITERACKIEGO.

### III.

Do skromnej liczby tych umiejętności, które cieszą się u nas szczególniejszem uznaniem i w każdej chwili znajdują pracowników, należy literatura i jej historia. W każdym poważniejszem czasopiśmie/studya z literatury ojczystej i obcej, dawniejszej czy współczesnej, zajmują miejsce bardzo wybitne i stanowią nieodzowny warunek jego programu. Tak jest dzisiaj, tak było i dawniej, nawet w chwili największego zastoju w piśmiennictwie naszym.

A jednak, pomimo tak wytrwałej pracy i zamilowania, osiągnięliśmy jak dotychczas rezultaty bardzo mierne. Zwłaszcza w dziejach literatury ojczystej, nad któremi pracujemy najwięcej, braku są uderzające. Dość powiedzieć, żeśmy się jeszcze nie zdobyli na ściśle naukową, gruntowną i wyczerpującą historję literatury polskiej, że nie posiadamy nawet dobrego podręcznika szkolnego, że możemy się pochwalić zaledwie kilku monografiami, stojącymi na poziomie dzisiejszych wymagań naukowych.

Rzecz właśnie godna uwagi, że z historją literatury powszechnej stoimy trochę lepiej, przynajmniej pod niektórymi względami. Nie posiadamy wprawdzie ani jednej dotychczas poważnej hist. lit. powszechnej, która by obejmowała całość przedmiotu; posiadamy jednak kilka prac bardzo gruntownych, traktujących o pojedynczych okresach. Przyczyna tego anormalnego na pozór zjawiska jest bardzo prosta: są to prace obcych badaczy, przełożone na język polski. «Historja literatury angielskiej wieku XVIII. Hottnera. «Sztuka i literatura w XVIII i XIX wieku» Carriera, oraz Brandesa «Główne prądy literatury XIX wieku», oto główne nasze bogactwo na tem polu, które uprawiamy bardzo gorliwie. Szkoła tylko, że prace powyższe, jakkolwiek należą do najważniejszych i mogą nam wielkie oddać usługi, nie wiele przemawiają na naszą korzyść, bo jeżeli z jednej strony dowodzą, że umiemy poznać się na wartości prac obcych uczonych, to znowu z drugiej strony nie mamy nie takiego, cośmy mogli postawić obok nich, jako owoc naszych własnych zdołań. Co więcej, trwałszych śladów naszej pracy pozostawiliśmy bardzo mało. Pomijając bowiem dzieła, że tak powiem ulomkowe (a jest ich dwa czy trzy), obywały się przez czas długi jedyną oryginalną «Historją literatury powszechnej» Lewestama. Gdyby chodziło o rozmiar, czterotomowe to dzieło, wydane między rokiem 1863 i 1866, mogłoby zadowolić nawet bardzo rozległe wymagania; ale jeżeli czytelnik żąda od niego czegoś więcej, mocno się zawiedzie. Wprawdzie krytyka współczesna, uznająca Lewestama za swego Arystarcha i olśniona jego powagą, nie szczędziła mu pochwał i wielkie w nim upatrywała zalety; dziś wszakże nikt już nie ma ochoty podnieść głosu w jego obronie i wszyscy otwarcie się przyznają, że jest to tylko zbiór czezej frazeologii, pozbawiony wszelkiej wartości naukowej.

Ostatnimi laty, kiedyśmy wreszcie zrozumieli, że dla ogólnej choćby znajomości dziejów literatury powszechnej, dzieło Lewestama nie wystarczy, ukazały się próby zastąpienia go czemś lepszem. Snać potrzebę tę odczuwaliśmy dość powszechnie, skoro próby owe rozpoczęły się prawie jednocześnie w dwóch kierunkach, z dwóch niezależnych od siebie ognisk: firma wydawnicza Gebetnera i Wolla zaczęła się krzątać około wydania w polskim przekładzie Scherra, a redakcyja «Biblioteki najcenniejszych utworów literatury europejskiej», kierowana przez p. Chmielowskiego, zabrała się do wydania oryginalnych «Dziejów literatury powszechnej», opracowanych siłami zbiorowemi.

Tom pierwszy tej oryginalnej publikacyi, rozpoczętej w roku 1880, został ukonczony w roku 1882; tom drugi, traktujący o literaturze średniowiecznej, zostanie podobno ukończony jeszcze w roku bieżącym. Wdawać się w szczegółową ocenę tomu I, obejmującego literaturę starożytną, byłoby dziś rzeczą spóźnioną. W rubryce wszakże naszego dorobku literackiego nowy ten owoc naszej oryginalnej pracy naukowej, zbyt ważną zajmuje pozycję, żeby go można było pominąć prostem kronikarskiem zaznaczeniem. Chodzi o to, czyśmy potrafili stworzyć coś granatowego i o ile zdolni jesteśmy o własnej aile śledzić za postępem wiedzy i jej rezultaty przyswajając, nie wywręczając się słowem cudzem?

Naturalnie, wobec tego, co w tej dziedzinie badań poczynili specjaliści zagraniczni, z którymi nasi badacze równać się



nie mogą o jakiejś nowej odkrycia, o nowe oryginalne pomysły, słowem o pchnięcie całej umiejętności naprzód, chociaż ani współpracownikom ani wydawcy nie mogło. Zależeli oni sobie całkiem skromniej: uwzględnił wyniki najnowszych badań w zakresie literatury starożytnej i opracował swój przedmiot zgodnie z dzisiejszymi wymaganiami dobrej historii literatury. Niepodobna wyobrazić sobie więcej od naszych pracowników, którzy nie zajmują naturalnie profesorskich katedr, to znaczy nie mają czasu poświęcać się wyłącznie studiom nad ulubionym przedmiotem, nie mają na zawołanie pomocy naukowych i muszą ich sobie dostarczać sami za skromne groszki, z własnej wycięcia kalety. Zresztą i ze względu na potrzeby umysłowe naszych czytelników więcej nie potrzeba. Mogą oni śmiało na tem poprzestać, byłoby tylko założenie w zupełności osiągnięte zostało. Słuszność wyznać kaze, że dzieje literatury starożytnej nie są bezwzględnie dobre. Krytyka może im wytknąć nie jeden brak dotkliwy: nie wszędzie jednakowo umiejętnie wyszukanie materiału, tu i owdzie powierzchowność lub niewłaściwe oświetlenie przedmiotu. Zarzuty te jednak można poczynić niektórym tylko rozdziałom, gdyż nie wszyscy współpracownicy jednakowo traktowali swój przedmiot. Z drugiej przeciw strony dzieje literatury starożytnej posiadają i niemale zalety, jakich naprosto nie szukali w naszych pracach oryginalnych dawniejszych. Jakkolwiek kto się wywiązał ze swojego zadania, każdy starał się wywiązać jak najlepiej. Znaczący już wiele. Przedewszystkiem widoczna jest dążność do unikania gołosłowności, nie nie mówiącej frazeologii, skutkiem czego znajdziemy w czytelniku materiał pozytywny (szkoda że nie wszędzie) i będzie wiedział na czem się opierają i do czego się sięgają poglądy i wnioski autorów. Drugą bardzo ważną zaletą jest uwzględnienie najnowszych wyników badania. Zwłaszcza cząstka dzieł literatury narodów wschodnich zyskała na tem bardzo wiele. Czytelnik polski po raz pierwszy znajdzie tu sposobność zapoznać się z piśmiennictwem starożytnych egipcjan, fenicyan, asyryjczyków, babilończyków i persów, a pomiekać i dokładniej wyrobić sobie pojęcie o twórczości chińczyków i indusów oraz hebrajczyków. Literaturę zarówno jak dzieje tych ostatnich zaliśmy dotychczas jedynie z biblijologicznego stanowiska, a stanowisko to nie tylko że jest jednostronne, ale w wielu rzeczach nawet zupełnie błędne i sprzeczne z wyni.ami badań naukowych.

Zaznaczone tu dorywczo zalety pierwszego tomu «Dzieł literatury powszechnej», pomimo różnych wad i nsterek, rozstrzyga ją stanowczo o wartości przedsięwziętej publikacji, która skoro zostanie ukończona, będzie zapewne stanowiła istotnie ważny dorobek w naszym piśmiennictwie. Załowac wprawdzie należy, że krytyka nie może w niej pochwalić wszystkiego, ale z drugiej strony musi jej przyznać bezwarunkową wyższość nad dziełem Lewestama, i to pod każdym względem. Zresztą wydawnictwo jej braki zasługują na uwzględnienie nie tylko dla tego, że jest to pierwsza poważna próba oryginalnego opracowania przedmiotu, ale i dla tego, że podobne grechy popełniają i autorowie oby, zkądnad bardzo poważni i wielce cenieni przez czytającą publiczność.

Uwagę tę nasuwa tak popularna i poczytna «Historia literatury powszechnej» Scherra, której polski przekład świeżo został ukończony (2 tomy). W ten sposób piśmiennictwo nasze zobowiązało się jedną pracą przyswoić, która w Niemczech cieszy się wielką poczytnością, jak o tem świadczy szereg czy nawet siedem wydań tej książki. Co zjednało jej taką wzięłość wśród Niemców, którzy mają tylu uczonych i zdolnych pisarzy, taki wybór w książkach? Najprędzej żywy sposób opowiadania i liberalizm autora w sprawach i politycznych i religijnych. Nie odznacza się bowiem ona ani nadzwyczajną gruntownością, ani świeżością i oryginalnością poglądów, ani wreszcie jakimiś odmiennym sposobem traktowania przed-

miotu, słowem żadnymi zaletami, które cechują np. prace Gervinusa, Brandesa, lub Taine'a. Scherr radzi sobie w sposób bardzo zwyczajny, trzyma się drogi oddawna utartej: daje ogólne charakterystyki epok i narodów, kreśli żywoty pisarzy, wylicza ich dzieła, nad jednymi zatrzymuje się dłużej, drugie tylko wymienia, słowem ślizga się po wierzchu i tylko kiedy niekiedy wprowadza swego czytelnika w jakiś głębszy rozbiór zabytków literackich, odwołania przed nim pozytywne ich doniosłości i wartości artystycznej. Pominałszy takie ustępy głębszego traktowania przedmiotu, czytelnik dowie się z niej niewiele, chociaż przeczyta z przyjemnością. Jest to sobie książka przeciętna, przeznaczona dla szerszego koła czytelników, którzy radziby posiadać pewne ogólne wiadomości z dzieł literatury powszechnej, nie troszcząc się o ich gruntowność, wiedzieć coś o życiu i utworach wybitniejszych pisarzy, o ich dążnościach na tle dzieł współczesnych, i dowiedzieć się czegoś o artystycznej wartości ich prac, nie wymagając uzasadnienia sądów i wyroków. Nie wszędzie tedy czytelnik spotka się z materiałem literackim i jeżeli go nie zna zkądnad, to istotną korzyść wyniesie z czytania bardzo małą. Scherr bowiem uwzględnił przedewszystkiem stronę biograficzną i bibliograficzną i częściej stosunkowo przesuwa przed oczami czytelnika szeregi gołosłownych nazwisk i tytułów, niż szczegółowy, gruntowny rozbiór jakiego utworu.

Wada ta dla czytelnika nie jest tak rażąca jak dla polskiego; niemy bowiem oddawna posiadają liczne przekłady wszystkich bodaj pierwszorzędnych i drugorzędnych pisarzy, i to w różnych tonach edycjach. Niejedną więc z czytelników jest dobrze obznajmiony z materiałem literackim, a jeżeli go nie zna, to z łatwością może się zapoznać, i dlatego to bodaj sam Scherr bardzo starannie przytacza w przypiskach ważniejsze wydania oryginalne i przekłady niemieckie. Nastręcza się jednak pytanie, czy to, co do pewnego stopnia wystarcza dla Niemców, będzie wystarczającym i dla czytelników polskich, którzy, biorąc przeciętnie, nie są i nie mogą być obznajmieni z materiałem literackim? Bo jakkolwiek posiadamy spory zasób przekładów, to jednak daleko nam jeszcze i bardzo daleko do tego, zebysmy posiadali w tłumaczeniu wszystkich choćby najcenniejszych poetów obcych; przez tego z owej liczby przekładów, które już posiadamy, mała zaledwie cząstka dorównywa oryginałom i znana jest szerszemu kołu czytającej publiczności.

Dość zwrócić uwagę na tę okoliczność, ażeby osądzić, że książka Scherra nie będzie mogła oddać nam takiej usługi, jaką oddaćby mogła, gdyby była napisana inaczej, t. j. gdyby autor szerzej i równomierniej uwzględnił w samym tekście materiał literacki i poglądy swoje z niego wysnuwał. Bez tego uwzględnienia, bez tego gruntu realnego, jaki historia literatury otrzymuje przez wprowadzenie do tekstu streszczeń i rozbiorów, książka Scherra obznajmi nas z przedmiotem bardzo powierzchownie. Czuł to zapewne i tłumacz (B. Zawadzki), skoro w wielu miejscach uzupełnił tekst oryginalny, podając w przypiskach niekiedy nawet bardzo obszernie wyjątki z różnych utworów poetyckich. Nie nawiele jednak ta manipulacja przyda się i użyteczności bodaj nie przysporzy. Bo i czemuże są oderwane wyjątki z jakiegos. np. poematu albo dramatu? Czy dadzą one pojęcie o całości, o myśli przewodniej, o artystycznej budowie? Bynajmniej. Wiele chyba tylko o pomniejszych, oderwanych właściwościach utworu i talentu pisarskiego, ale i te właściwości, nie zaakcentowane przez autora, łatwo ujdą baczności czytelnika. Wiele tylko pewne urozmaicenie lektury, co dla czytelnika ma powab niemający, o co zyskała książka Scherra w polskim przekładzie. Gdyby tłumacz zamiast owych fragmentarycznych wyjątków, opuszczył w odsyłaczach wskazówki bibliograficzne autora, z których nikt bodaj korzystać nie będzie, był podał detaliczne rozbiory cenniejszych utworów literackich i poprzestał je choćby krótszymi wy-

jątkami, daleko większą byłoby wywładczył przydatność. Czy jednak było to możliwe na względów technicznych? Czy nie wypadłoby wtenczas przerażać i tekst autor, uzupełnić go własnymi sądami i albo się w nich krępować przez wgląd na oryginał, albo też oryginalny modyfikować? I jedno niedobre i drugie niedobre. Wiele może najlepiej było zamiast Scherra przełożyć coś innego w odpowiedniejszy dla nas opracowane sposób. Niełatwo to byłoby sprawą znaleźć dzieło podobne, ale czyż konieczność musi to być całokształt dzieł literatury powszechnej? Zapewne, książka Scherra będzie miała czytelników, gdyż poprzeda ją u nas już pewna tradycja. Była ona w swoim czasie już raz przełożona przez Gliżczyńskiego i wydana w r. 1865, a wydanie to oddawna się wyzerpało? Publikacja dzisiejsza nie jest powtórzeniem poprzedniej i w porównaniu z nią zyskała wiele, gdyż i sam oryginał niemiecki urosł od tego czasu, bodaj czy nie w dwojnasób i tłumacz nie tylko, że zbagocił ją przypiskami, ale i uzupełnił szerzej przez siebie opracowanym dziełem o literaturę narodów słowiańskich.

Dział ten obejmujący około 90 stronic traktuje w sposób mniej więcej taki jak Scherr, poezję ludową słowian, następnie literaturę czeską, polską i rosyjską. Pan Z., krępiąc się względami symetrii, nie wykracza w ogólności ze sfery ogólników i wskazówek faktycznych i podał raczej szkice zewnętrzny niż obraz wewnętrzny literatury tych narodów, które znamy jak najjämiej.

Kiedy już mowa o pracach nad dziejami literatury powszechnej, to nie będzie od rzeczy zaznaczyć przy sposobności, że ukazują się u nas niekiedy i osobne monografie, lub studia jako osobne odbitki z czasopism. Jedną właśnie z takich prac świeżo dostała się na półki i wystawy księgarskie. Jest to «Eposa rycerska Niemców» (Das deutsche Ritterepos), studium historyczno-literackie przez J. Jeske-Choińskiego (Warszawa, 1884. Odbitka z «Niwy»). Książeczka ta dość obszerna (91 str.), i autor mógł w niej powiedzieć wiele ciekawych rzeczy, gdyby nie stanęły temu na przeszkodzie tendencje czasopisma, w którym p. Choiński prace swoje literackie pomieszcza. Dla owych więc tendencji, zamiast traktować rzecz obiektywnie, autor wypalił np. junaćką naukę najpoważniejszego profesora-germanistom w Berlinie, we Wrocławiu, w Wiedniu za ich «liberalizm». Wolno autorowi powyższego studium nie podzielać ich przekonań i tendencji i mieć swoje własne; jeżeli wszakże uczęszczał na ich wykłady, to, nie kapitulując ze swoich zasad, mógł się od nich nauczyć, jak należy pisać studia historyczno-literackie, rzucając jakieś poważne światło na istotę traktowanego przedmiotu. Światła tego w studium p. Ch. niema, są natomiast drobniagzowe szczegóły nawet obojętnej natury, zwerbowane z pola bardzo szerokiego...

Sowa.

PRZYCZYNEK do «Wspomnień wileńskich».

(Dokończanie).

Nie jako o literacie, lecz jako o uczonym fachowo, zasięgującym na pamięć i mogącym służyć za wzór dla młodego obywatelstwa, należy wspomnieć o przyrodniku p. Konstantym Gorskim, który choć był zamożnym znujdzimk ziemianinem, mając krewnych w Wilnie, często i długo gościł między nami. Magister nauk przyrodzonych z dorpackiego uniwersytetu, czas jakiś odbywał studia i w Berlinie. Po otwarciu Szkoły głównej w Warszawie, objął katedrę botaniki. Przedwcześnie, tragiczna śmierć zabrała go krajową, ku wielkiej szkodzi nauki i gruntownej wiedzy. Młodość jednak ma swe prawa; ućność przyrodnicza w młodym panu Konstantym G. nie zabiła uczucia, nie stłumiła zapala i czci dla państwa, będącej podówczas wszechwładną państwa społeczności. On to pierwszy wyznaczył dziedzinę na swej Znujdzimki i dał posnać szerzej pa-

blizności, młoda, utalentowana poetka, zmarła przedwcześnie, pannę Proniewską, której słynny wiersz «Trzy promienie ducha» p. Kirkor umiescił w «Tece», a której potem osobny zbiorek poezji i poematów «Kalwaria Żmudzka», wydał swym nakładem p. A. Zawadzki. Gorski, tak samo, jak opisany wybornie we wspomnieniach p. Kirhora Rajnold Tyzenhauz, był zwoleńnikiem utworów poetycznych Deotymy, która w przekonaniu wielu, przewyższała natchnieniem ulubioną wtedy naszą litewską poetkę Gabriellę Günter, czyli już właściwiej na ową epokę ka: Tadeuszową Puzyninę. Warto było we wspomnieniach wileńskich poświęcić jej słów kilka, obok słynnej dziś Elizie Orzeszkowej, wówczas jeszcze zupełnie nieznannej w roli autorki Aristokratka z nazwiska, funduszu i stosunków towarzyskich, sercem i umysłem pani Gabriella była najzapalniejszą demokratką, wielbielką ludu litewskiego, jego podań i obyczajów — Syrokoma żeńskiego rodzaju. Czasami nawiedzała ją dmirowizacy na temata ludowe i religijne, a nigdy, gdy się brała za pióro, nie opuszczała jej szersze, ciepłe natchnienie.

Mógłby tu jeszcze przytoczyć parę nazwisk autorskich, mianowicie osób duchowego stanu, pominiętych w artykule p. Kirhora, lecz od autork, od dusz niewieścich, przejdę do im pokrewnych duchowo, jak utrzymują niektórzy psychologowie, — artystów. Mówiąc o współczesnych sobie, a znanych u nas przedstawicielach sztuki, p. K. wymieniał zaledwie kilku malarzy, np. Strausa, portreciście, obecnie najlepszego tutejszego fotografa; i Zameła, wielce utalentowanego pejzażystę i również pejzażystę Dmuchańskiego, znanego ze swych krajobrazów, przedstawiających matkę i dzieci dawnych przedsłów litewskich, mniej jednak szczęśliwego w utworach rodzajowych, scenicznych; wreszcie Jana Moraczewskiego, wyjątkową postać, malarza i autora zarazem, posiadającego więcej wiadomości teoretycznych niż talentu i techniki, wplatanego pono w końcu w towarzyszące po duodecymletni wrzód pobycie zagranicą. Otóż, mówię, o tych tylko artystach nadmienić p. Kirkor i to nie pierwszorzędnych, nie wspominał zaś głośniejszych, mianowicie zmarłego w Wilnie, Władysława Majranowskiego, nader płodnego, historycznego i religijnego malarza, krakowianina, sprowadzonego na Litwę przez pana Rajnolda Tyzenhauza dla wykonania dlań dużego płótna, przedstawiającego scenę «Ucztę» z Konrada Waleńroda. Majranowski był synem dawnego prezydenta m. Krakowa, odbył studia w Mnjszewie i już pierw gdzieś w Niemczech wykonywał freski w świątyniach pod kierunkiem pierwszorzędnych mistrzów. Miał rozwinętą technikę malarską, znał nieco archeologie, wybornie wykonywał akcesorya, ale jeżeli posiadał kiedy wrodzony talent do kompozycji, to jak się zdaje, swobodne nadto życie miało w nim z czasem zabić zapal i natchnienie. Niema też pomiędzy malarzami we wspomnieniach p. Kirhora nazwiska Zienciwicza i zacnego starca Adama Szemesza, srogo nawiedzonego złą dołą ucznia wileńskiego uniwersytetu i słynnego w nim w swoim czasie Rustema. Szemesz miał słabo rozwiniętą technikę, niezbyt dobry koloryt, malował głównie obrazy religijne, świętych, ale rysunek jego był poprawny i w każdym utworze przebiła się ciepła uczucie i wiara. Najpierwszy podówczas znawca na Litwie, po panu J. K. Wilczyńskim, sam amator artysta, twórca głosnych z albumu wileńskiego ilustracji do Pamiętnik Paska, wspomniany u Kirhora, dziś mieszkający we Florencji, Antoni Zaleski nazywał zawsze Szemesza Oberbekiem litewskim. Musiał też niewątpliwie być redaktor «Kuryera Wil.» znać i młodego M. E. Andriollego, rozpoczynającego wówczas po powrocie z Rzymu swa, tak dziś świętą, karierę artystyczną; jak również młodzieńczego, z wielkim talentem Siedzińskiego, którego znany jest całemu Wilno, olejny obraz przedstawiający św. Kasimiera.

Od malarzów do muzyków krok jeden,

Oprócz Moniuszki, stanowiącego dziś chlubę narodu, nie miało Wilno ówczesne wielu tego rodzaju artystów, zwłaszcza talentów twórczych choć mu nie brak było pewnej liczby niezłych wykonawców i mnóstwo rzepołów. Najwięcej jednak mieliśmy wtedy dobrych śpiewaków, egzekturow «Śpiewników» i «Halki». Z pomiędzy talentów kompozytorskich dwa się tylko wyróżniały, Jgnacego Zaleskiego, brata rysownika, i Ludwika Nowickiego, dziś mieszkającego w Kazaniu; lecz jeden i drugi tworzyli tylko rzeczy drobne, śpiewy, piosenki i tańce na fortepian. J. Zaleski pod kierunkiem Moniuszki, dorabiał muzykę do «Sonetów krymskich» i innych mickiewiczowskich utworów, w koncertach Moniuszki często brał udział, śpiewając kompozycje mistrza, mianowicie sobie dedykowanego «Maćka», do słów Lenartowicza i «Lirnika wioskowego» ze słowami Syrokomi. Lecz najpopularniejszym w owe czasy w Wilnie wykonawcą «Halki, Śpiewników i Cyganów», był wloch spolonizowany Achilles Bonoldi, muzyk z profesji, metr śpiewu, posiadający dobrą metodę woską, lecz zdawnie umiejący pojmać ducha moniuszkowskiej liry. Choć głos jego był już sprawowany, słuchano go z upodobaniem i przyjmowano z zapalem. Czelek niepospolitych zdolności umysłowych pisał doskonale i po polsku, tłumaczył z włoskiego, a libretto «Halki» W. Wolskiego przełożył pod muzykę na język wloski z wielką dokładnością. Wielce ceniony i kochany przez Moniuszkę nigdy go prawie nie odstępował; przed samymi wypadkami 1863 r. wyjechał do Francji i zmarł pono w Paryżu, gdzie też nagle śmiercią, w 1868 zszedł ze świata i J. Zaleski. Byli jeszcze dwaj znani publiczności, utalentowani śpiewacy, basisici: p. Ilcewicz i obywatel powiatu wileńskiego, słynny postępowy agronom p. Rudolf Jasiński; oba oni występowali w koncertach Moniuszki lub na cele dobroczynne.

O naszych ówczesnych dramatycznych artystach mało co można powiedzieć, choć kilka ich nazwisk przytoczył p. Kirkor w swych «Wspomnieniach». Oprócz jednego Dąbrowskiego, komika, posiadającego istotny wrodzony talent, wszyscy inni go nie mieli, nadrabiając odwagę i rutyną; wszyscy też byli samouczkami bez wyższego naukowego i artystycznego wykształcenia, z wyjątkiem moian, bardzo skromnego p. Derynga. A jednak świetnie to były czasy dla naszej sceny, gdy Nowiński występował w «Karłiskim», Syrokomi, Dąbrowski (księgarz) w «Chacie w lesie», Deryng w «Karpach górskich» i t. d.; gdy dyrektorem był doświadczony znawca sceny, pułkownik Herkułan Abramowicz i po nim artysta całą duszą, wprawny pisarz p. Kazimierz Szlagier.

Rozpamiętywając te czasy i oglądając się dziś dokoła, czelek nie może przyjść do przytomności, jak się to wszystko z biegiem czasu niezbyt długiego zmienia i przestacza do gruntu na tym bożym świecie; tak się zmieniły warunki naszego bytu, tak wielu z pomiędzy nas u było, iż każdy z pozostałych wygląda jak wskrzeszony Piotruś, tułający się wśród nieznanego mu pokolenia w nowej miejscowości; tak w nowej, bo się Wilno na zewnątrz ciągle odmładza, rozszerza. Ciągłe przybywają nowe domy, nowe hotele, prawda, że tylko domy i hotele, choć dzięki niebu i za to, że nie z pruskiego muru. W przyszłości, jeśli zechcicie, przesunę przed waszemi oczyma, jak w jasełkach, kilkanaście dawnych naszych osobistości i typów, które można było spotkać na pamiętnych wieczorkach u Syrokomi w starym teatrze i w domu Szulca i na niedzielnym rankach u Przybylskiego.

Przybyłki pisywał najczęściej pod pseudonimem Maćka Matewki, a Syrokoma, choć żył z nim przyjaźnie, za parę recenzji swoich utworów miał z nim zawsze na pieńku.

N.

## TOTO

(Akwarela woska).

Był to sobie dziki niedźwiadek, który się na dolinę spścił, być może, z jednej z tych otobronionych jodłami płaskowzgórzy Majolli; twarz miał zamurszaną, włosy twarde, na czole spadające, dwoje okrągłych, wiecznem zanepokojeniem biegających oczu kolura kwiecica bluszczonego. Podczas ciepłych miesięcy walczył się po polach, ściągając owoce z drzew, zbierał jeżyny lub wprawiał się w ciastkę kamieni na zielonych, wygrzewających się na słońcu jaszczurkach. Wydawał krótkie, ochryple dźwięki, przypominające głos psa na wzięci, któremuby zanadto doskwierały palące sierpniowe promienie lub belkotal niezrozumiale, jak dziecko w powijakach. Biedny Toto, był niemy!...

Zbójcy mu się tak przyaliżyły. Pasał właśnie wtedy krowy pańskie w dolinie, kiedy rosy czerwone koniczyny i jaskry, grał na swojej dudce z sitowia, patrzył w obłoki, unoszące się nad wierzchołkami gór w postaci gęstego dymu, lub gonił wzrokiem za stadem dzikich kaczek, pedzonych powiewem wiatra. Pora była pobiednia: srocco szmiał w jodłach i otaczał szrocco wzgrza Majolli liłowym welonem... Nagle wpadł Moro z dwoma towarzyszami, pochwytili centkowaną krowę, a jemu gdy krzyczę zaczął ucieci dobry kawał języka. «Idź i opowiadaj teraz co się stało, zabruwczę» powiedział Moro odalając się.

Toto powrócił do domu chwając się i wyrabiając rękami, a krew lala mu się z ust strumieniem. Cudem został uratowany, ale odtąd już nie zapomniał Mora, i kiedy pewnego dnia spotkał go związanego, konwojowanego przez żołnierzy, rzucił mu kamieniem i ucieki śmiejąc się głośno. Wkrótce potem porzucił starą matkę w żółtym domu pod dębem i puścił się na wliczące, bory, brudny, znieawidzony przez wloszów, obdarty, wygłodniały. Stał się złym. Czasem, gdy leżał wyciągnięty na słońcu, bawił się męczaniem złapanej na polu jaszczurki lub chrabąscą. Kiedy go drażnił hipocryt, mruzczał jak dzik ścigany przez ogary. W końcu zbił jednego z nich na gorzkie jabłko, i odtąd pozostawił go w spokoju.

Natomiast Nini lubiła go niezmiernie — dobra jego, ładna Nini, chude stworzonko, o twarzyczce pokrytej piegami, i o żółtych jak słoma, wijących się nad czołem włosach.

Poznali się z sobą pod sklepieniem bramy w S. Rocco: tam, w kątku leżała skulona Nini, żądająca kawałek chleba; Toto, który nie miał i nie jadał patrzył na nią łaskawie i obliwiał ją. — «Chcesz?» spytała go dziewczynka podnosząc swe duże, jak wrznięwone niebo jasne oczy... «Mam jeszcze kawałek».

U Toto zaskirzyły się żrenice; zbliżył się rozpromieniony i wziął chleb. Jedli obje w głębokiem milczeniu; dwa czy trzy razy spotkali się ich oczy, a wtedy niebożęta uśmiechali się do siebie. «Złkades się wziął?» zagadnęła Nini cichutko. Toto na migi pokazał jej, że nie może mówić, przyciem otworzył usta i dał widzieć iż nie bez przyczyny. Dziewczyna drgnęła i odwróciła twarz z przerażeniem gwałtownym. Toto ostrożnie dotknął się jej ramienia; miał żyć w oczach i chciał może powiedzieć: «Nie bądź taka; nie puść że mnie jak inni, bądź lepsza»... Z krztiny jego wydobyl się jednak dźwięk, który strachem przejął biedną Nini, że się aż z miejsca zerwała. «Dowiedziana», rzekła uciekając.

Alle spotkali się znnow raz, drugi — piki z sobą nie zostali jak brat z siostrą. Razem odtąd przesiadywali na słońcu. Toto kładł swą dużą, ciemną głowę na kolana Nini i jak kot przykrywał oczy z zadowolenia, gdy tymczasem miała gładziła go po włosach, opowiadając jedną zawsze i tę samą bajkę o czarodzieju i córeczkę lewkiwej.

«Był niegdyś król, który miał trzy córki, najmłodszą nazywała się gwiazdka i miała złote włosy, a ony jak brylanty i gdy ona, powiedzieli wszyscy: «Oto idzie Madonna!» i klaniali się. Którędną dnia rwąc kwiaty w ogrodzie, zobaczyła na drzewie błękitnego zielonego ptaka»...

Toto, ukochany płocznostliwym jej głosem do reszty smykał oczy, nasyptał i dala mu się



gwiazdka. Kowa Nini stawała się wówczas coraz wolniejsza, coraz cichsza, i w końcu ustawała zupełnie. Słofce lato miodnie ciepłe swe promienie na tę lichą kupkę lichaczów.

Dużo dął upływać w taki sposób. Dzielili się otrzymaną jamuiną, spali na kamienicach, włożyli się po Campanji, po winnicach, w których wieszali się obficie grona, a w niestającej obawie aby nie być złapanemi przez stróżów polnych. Toto zdawał się być zupełnie szczęśliwym. Czasami sadzał dzwierzycę na ramiona i hola! hop, hop! pędził z nią na oślep, przez rowy i ploty, aż dopóki czerwony, zdyszany nie padał z głósnym śmiechem pod drzewem jakim. Nini śmiała się również, lecz, ilekroć wzrok jej padał przez otwarte usta chłopca na drzący jego język, przechodził po niej dreszcz mimowolnego wstrętu. Biedny niemy sprzątał za niekiedy, i wówczas stawał się smutny przez cały dzień.

Ale co za śliczny październik! Ciemne góry rysują się wyraźnie na jasnych, modro-białawych niebiosach, które z dołu jedynie przybrały ciemniejszą lekko fioletową barwę, gdy w górze najprzezroczystszym jasnieją błękitem. Uspiona Nini, spoczywająca z ustami rozchylołymi na sianie, a Toto przycupawczy w pobliżu wpatrując się w nią uważnie. O kilka kroków dalej, przy płocie z twardego sitowia stały dwa stare, omzzone oliwkowe drzewa. Jakże cudnie przezierabło niebo z po za sitowia i liści. Biedny chłopczyca myślał myślał... ale o czymże mógł myśleć? Może o gwiazdce? O lotrze tym Motze? O złotym domku pod dębem, gdzie matka, zasiadłszy, przędzie i przędzie a czeka daremnie? Zapach siana napędził mu rodzaj zawrotu głowy; ciarki jak mrowki biegły w jego tętnicach, migotania i polyski wijące się mu dookoła głowy i wywoływały w nim widzenia to wspaniałych jakichś obrazów to postaci strasznych, które w teże chwili ginęły znowu... Był to jakoby ogień na ścieżniku: zaledwie plomyk tknął się żółbia cienkiego — błyska, żarzy się, skłerca, pryska i rozsypuje się dookoła w popiół pierwszej nim oko odszukać zdoła iskry.

Nina oddechła spokojnie, spała z odrzuconą główką. Toto wziął nitkę trawy i po sztydziłowieniu ją powiódł. Nini prasyła ręką, potem ustami, lecz spała dalej. Niemowa cofnął się, zatoczył sobie sama ręką, by nie parsknąć ze smiechu; wstał, narwał na pół kilka przgarści białych kwiatów i rozsypał je dookoła śpiącej. Nachylił się potem nad Nini, tak że czuł na swej twarzy ciepły jej oddech, chylił się niżej, co raz niżej, jeszcze niżej, a zwołną ją oczarowały... zamknął naraz oczy i pocował ją w usta. Dzwierzycę warzasa się, krzyknęła i obudziła się. Ujrzawszy nad sobą Tota zarumienionego, pochylonego, z zamkniętymi oczami, zasnęła się. «O! głupi chłopiec» — rzekła miękkiem swym głosem, przypominającym niekiedy dźwięk mandoliny. Pozostali jeszcze chwilkę na miejscu, tarzając się z lubością w sianie.

Pewnej niedzieli w listopadzie znaleźli się pod łukiem bramy S. Rocco. Słofce, z jasno błękitnego nieba zlewało lekkie batystowe swe światło na domy, a w świetle rozpyływały halasy świąteczne. Z miasta dochodził dźwięk zmieniający jako brzęczenie pszczoł w ulu. Sami jedni tu byli; po jednej stronie pusta ulica, po drugiej świeżo sprzątnięte pola. Toto spojrzął na bluszcz rozkwitnięty, spuszczający się ze szczytów muru na jego czerwono malowane ściany.

«Oto nadchodzi zima», przemówiła w zamyśleniu Nini, spojrzawszy na swoje białe nogi, i znoszona sukienka. «Przyjdzie śnieg i pokryje wszystko; nie mamy domu, nie mamy ognia. Czy twoja matka umiera?»

Niemy zwiesił głowę; po chwili wyprostował się jednak, zająśniał mu oczy, wykrztusił w dal.

«Nie umiera jeszcze? Czy czeka ciebie?» — Pochyliło dzwierzycę. Toto potwierdził, zrobiwszy przytem masę jeszcze znaków. Chciał powiedzieć: Wiesz, co, chodźmy tam, do naszego domu, jest on, patrz w góry; znaleździemy tam ognia, mleko, chleb.

Szli i szli wciąż; nocowali po zagrodach, po miniatkach; cierpieli często głód, często spali pod gołym niebem, pod wozem, oparci o drzewiaki stajni. Nini miała dość znośić, pobladła na twarzy, oczy jej przyszyły, usta szbiały, a

nogi były obrzękłe i pokrwawione. Toto nie raz na nią spojrział, czuł jakoby mu serce kto krajał; oddał towarzysząc swą oberwaną kurtkę, niósł ją nieraz na rękę. Któregoś wieczora, po długiej, długiej drodze nie znaleźli noclegu; śnieg pokrywał już ziemię na stopę i wstał jeszcze spływały się grube jego płatki; dął wiatr północny. Nini drwinęła zębami od chłodu i gorączki, owięta się mu koło szyi rękami, jak żmijka, a jej skargi, do cichego rzęczenia podobne, były dla duszy nieszczęśliwego chłopca kąśmieniem żądał niestających.

Szedł wazakże dalej, ciągle dalej, czując bicie jej serca przy swoim. Chwilił jedną... nie poczuł nic... Wątle ramiona dzwierzycy obejmowały go jeszcze, lecz już bezwładnie, zimna jak stal jej głowa opadła...

Wydał okrzyk jakby mu żyła w pierś pękła. Mocniej jednak przycupawczy ku pierścionkowi obumarłe ciało skoczył w głąb doliny, otoczony zamiecią śnieżną, która nań uderzała z wściekłością wilczych głodnej. Biegi — włoży mu się żyły jak iglice mroźne, muskuły drętwiały, krew w żyłach to kipiała na chwilę jak wrzątek, to stygła i ścinała się coraz bardziej. Tujał do ust, do serca ukochaną Nini, zdalo mu się że dojrzał chatę matczyną — i dąb przy niej otoczony wieńcami zamieci śnieżnej... Padł naraz. Wicher zwyciężył zawył na płaszczyźnie białej, i popędził na wschód. Cisza zaległa dolinę; zaden z niej jęk nie wstał i nie unosił się w górę...

**Nowe książki**

(nadesłane do redakcji «Kraju».)

**Prof. Leon Biłiński.** «Znamiona polityki narodowej i krajowej L. zw. «st. niezręko». Lwów, w Gubrynowicza, 1884, str. XXII i 22.

Pierwsze wydanie tej broszury (w kwietniu 1883), obejmowało referat autora, przygotowany dla «Kola politycznego» we Lwowie, który w swoim czasie narobił niemało hałasu, a bez wielkiego powod. Chodziło o wyświeślenie pytania, o filie stronnictwa krakowskiego, na którego czele stał Szajski i Tarnowski, zastępuje na miano «odstępów», «wstępczników», a nawet «zdradźców», którym je obarczył obozy tak zwanych przez Lema «tromadratów», czyli zwolenników szerszej, otwartej i głośno-polskiej akcji posłów galicyjskich, bądź w sejmie, bądź w wieńdeńkiej radzie państwa. Konkluzja d-ra Biłińskiego wypadła w tych niemal ogólnych słowach: Słynna «Tekta stanczyków», która Tarnowski z Szajskim zamieszczył po r. 1863 w «Przegl. Polsk.», była pamfietem sarkastycznym, nagannym być może ze względu na położenie nasze, nie pozbawione przyczyn chorobliwego rozdźwięka, lecz o formie dozwolonej i używanej w piśmiennictwie europejskiem. Zkładać — pamflet nigdy i nigdzie się nie uważał za jedno z «programem». To też, wnioskując z znaczenia głównych aktów działalności stronnictwa krakowskiego, przynależało, że działalność ta jest jakoby nieustającym zaprzeczaniem i wydobyciem się «stanczyków» z przypisywanego im «stanczykowsztwa». O właściwych tedy intencjach ich sąd opinii jest powierzchowny, porwocny, mylny i w niektórych razach grubiańsko-niesprawiedliwy. Ze stronnictwem krakowskiem można i nawet — należy to od punktu widzenia i stanowiska — należy walczyć. Lecz walczyć powinni szanować i siebie i stronę przeciwną. Myśl ta, po ponownem odczytaniu broszury d-ra Biłińskiego, wydaje się nam ze wazech miar zrozumiałą, a spór o nazwę i o «zamiary» stanczyków skończonym, bo... czczym. T.

**Emil de Laveleye.** «Zasady ekonomji politycznej», przekład Sk. Wareszawa, G. Sennewald, 1883, str. 308.

Dzielo to wyklada popularnie główne zasady ekonomji. Autor, znany z prac o szerszym zakresie, stara się tu uprzyętnić początki tej nauki, wydatniając przedmiot swój przykładami i zastosowaniami z pobocznych gałęzi wiedzy z filozofji, etyki, historii, co o wiele ułatwia pojętne czytanie. Krótkie objaśnienia o osobach i pracach, przytaczanych w dziele znakomitych ekonomistów, jest nader pożyteczne i słuszne w książce, przeznaczającej dla obeznania się z podstawami nauki. Przy układaniu dziełka, posługiwał się autor przeważnie pracami p. Luigi Cossa, Baudrillarda, Blocka, Stanleya, Jevonsa. P.

**J. Budkiewicz.** «Początki nauki finansów», przekład Ł. Luigi Cossa, w Wende i Sp. Warszawa, 1884, str. 219.

W zakresie nauk ekonomicznych, teoria skarbowości najmniej szczenkowno liczy z nas dzieł

tych, których w przystępnej formie podawały główne zasady ważnej tej gałęzi umiędzynarodowionych praktycznych. Potrzeba obeznania się z zagadnieniami finansowymi, staje się tymczasem coraz niezbędniejsza dla każdego mniej więcej ukierunkowanego człowieka. Podręcznik Cossa albowiż może jako wyborny przygotowanie do studiów poważniejszych i rozelegalszych. Tłomaczenie polskie dokonane zostało z niemieckiego przekładu prof. Ebeherga. Tłomacz nasz dodał nieco wiadomości bibliograficznych co do ruchu naszego piśmiennictwa w dziedzinie nauki finansów. H.

**Br. Chlebowski.** «Jan Kochanowski w świetle wspaniałych utworów». Warszawa, 1884, str. 220.

Grono oświecenieli wieszczą z czasów sygnatowego kongresu uczelń trzeźwe i rzeczowe rozumy zaskonitwione duchowego oblicza Kochanowskiego, stawiając je w świetle zaśluszonem, należtem. Obok szeregu i krytycznego wydanis prac jego, przygotowane szereg studiów, mających strefić pozukiwania dziełowe i językowe nad poetą i jego utworami. Do rzędu prac tych należy właśnie ta, której tytuł wyświeślamy powyżej. Autor, opierając się na świadectwach, zawartych w piśmach poety, założył sobie udowodnić przeważystkiem powierzeźliwość i wybrzeź Hofmanowej i prof. Tarnowskiego, jakiegoś moralna treść żywota poetę polegająca na filozofji miernego dostatk, przy cencie cichego i pracowitego zajęcia na własnej skibie. H.

**Stanisław Skrzyński.** «Rys gospodarstwa krajowego w Galicji». Lwów, 1883, str. 154.

Miano narodu rolniczego, które nosimy, nie da się zastosować do nas w należytym znaczeniu tego wyrazu. Dla poparcia tego założenia, autor po kolei wyszczególnia warunki naszego rolnictwa naturalne i praktyczne, poświęcając każdej ważniejszej gałęzi osobny rozdział. Znajdujemy więc rozdziały: grunt i klimat, owoce, bydło rogate, konie, nierozróżniona, uprawa, ogólny dohod, produkcyja zwierzęca w Królestwie i w Galicji, czyszne, ryżki, płaca robotnika, urządzenie gospodarstwa, życie wiejskie i życie społeczne. Porównanie każdej z tych gałęzi gospodarstwa galicyjskiego i w części w Królestwie ze stanem obecnym na zachodzie — nie wypadła na korzyść naszą. Autor, opratrywszy swa prace danemi statystycznymi, uczynił ją pożądaną i dla naszych stron, bez względu, że tytuł książki i jej przedmiot odnoszą rzecz do gruntu galicyjskiego. S.

**Dr. Kajetan Orleoki.** «Ochrona własności polskiej». Gubrynowicz i Schmidt. Lwów, 1884.

Do celniejszych praktycznych ustaw agraryjnych nleży ta, której zadaniem ochrona własności polskiej; cel jej, o wiele, przychodził proste przestrzeżenie zasad i form własności. Praca niniejsza poświęconą jest kwestji ochrony pól w Galicji. Podaje ona historja utworzenia obowiązującej ustawy dla Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem księstwem Krakowskiem o ochronie polnej, wydanej 17 lipca 1876 r., tudzież wskazuje jej słabe strony. Ponięważ w Austrii sejmy krajowe mają głos decydujący w rzeczach kultury krajowej, autor nawołuje prawodawców galicyjskich do ulepszenia przepisów, ochraniających pracę rolніка, i sądzić należy, że głos jego nie przebrzmiał daremnie. S.

**NEKROLOGJA.**

W poniedziałek, 13 (25 lutego, w 50 dzień śmierci 4. p. Józefa z Turkowicki Leskiewicz byłej primożony Warszawskiej Opery będzie odprawione o godzinie 10 z rana nabożeństwo żałobne w kościele katolickim S. Kataryny (na Nowskim prospekcie), o czem zawiadamia się osoby chcące uczcić pamięć nieboszczki.

**WYSEDE Z DUKU**

i jest do nabycia w księgarniach reszty III dzieła p. a.

**Najlepsza Metoda**

do nauczania się  
**JĘZYKA NIEMIECKIEGO**  
w 8 mies. bez nauczyciela  
przez (84-8-1)  
**P. REUSSNERA.**

Cena całego dzieła rs. 2 k. 60 (pością rs. 2 k. 50).  
Oddzielnie kursu niższy k. 60, kurs wyższy rs. 2.  
Metoda angielska tegoż autora k. 75 (pością k. 65).

**SKŁAD GŁÓWNY**  
w księgarni OBETHNERA I WOLFFA,

**Polski Magazyn Obowiązkowo**  
biłowieza miał się na ranku Dziennika  
M. 4. Ceny przystępne. (188-12-7)

# OGNIEM I MIECZEM

powieść z lat dawnych

przez

**HENRYKA SIENKIEWICZA**

W CZTERECH TOMACH (3 I 4 W JEDNYM)

Trzy wielkie tomy (około 90 arkuszy druku)

Cena tylko do dnia 1 Marca r. b. rs. pięć (5).

Dwa pierwsze tomy wyszły już z pod prasy i są do nabycia we wszystkich księgarniach; tom trzeci ukazuje się w pierwszych dniach marca b. r.

Z chwilą wyjścia tomu trzeciego, cena całej powieści podwyższoną zostaje na rs. sześć (6).

Nadsyłający należność wprost do Administracji «Słowa», Mazowiecka № 11, nie ponoszą kosztów przesyłki pocztowej.

33. WIELKA MORSKA 33.

## HERMAN & GROSSMAN

(Centralny Skład w WARSZAWIE ul. Mazowiecka, 14).

Wylączna sprzedaż instrumentów **Bechsteina, Blüthnera, Fiedlera** i wielu innych pierwszorzędnych firm europejskich i amerykańskich.

Najsłynniejsze organy amerykańskie **Estey i Comp.** od rs. 150 do rs. 1,600.

Splata miesięczn. ratami od rs. 40 bez za-  
liczki za poręczeniem. (7-12-5)

Pjanina od rs. 450 do 800, Fortepjany od rs. 550 do rs. 1,800.

Osobny skład instrumentów do wynajęcia. Dogodne warunki. Wielki wybór.

33. WIELKA MORSKA 33.

### TYGODNIK POWSZECHNY,

piśmie ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

№ 7 ZAWIERA:

Krok dalej. Powieść w trzech tomach, p. E. Lubowickiego.—Pogadanka p. Quisa.—Pogadanki społeczne, (ze stosunków w Galicji), p. Sewera.—Z dziejów gospodarstwa krajowego.—Nowe drogi handlowe od jednego morza do drugiego.—Wspomnienia szkolne, Leonarda Sowińskiego.—Zaręczony panny Feli. Nowella napisana oryginalnie p. E. B.—Zład i owad, p. M. Brutana.—Izba poselska parlamentu austriackiego w Wiedniu.—Rozmaitości (Teatr i sztuki piękne.—Literatura i nauka.—Różne).—Kronika polityczna.—Zadanie szachowe № 248.—Odpowiedzi redakcy.—Zadanie koniowe.—Ryofiny: Kochamy się?... Rysow. i Andrioli.—Nowe drogi handlowe.—Wnętrze nowego parlamentu w Wiedniu. Odwiedzi-  
ny wnuśka. Kopja z obrazu prof. Franciszka Vinea.—Najpewniejszy sposób korzystania z wodociągów warszawskich.—Dodatek: Żebrak Łukasz. Powieść z życia wiejskiego, napisana po chorowaku August Szencza. Przekład Bronisław Grabowski.

Na żądanie wysła się prospekt 1 1/2 na okaz, bezpłatnie.  
Wszystcy prenumerotorowie otrzymują w roku bieżącym bezpłatnie oledruk z obrazu mistrza Josefa Brandta «Towarzysze pancerni».

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 67; na prowincji z przesyłką rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6 i kwartalnie rs. 3.

W formacie zwikłonym bez podwyższenia ceny  
ILUSTRACJA WARSZAWSKA  
„Biesiada Literacka”

redagowana przy współdziałaniu pierwszorzędnych sił literackich i artystycznych.

Premjum bezpłatne po otrzymaniu Ks. P. Skarż. Cena prenumeracyjna: w Warszawie rocznie rs. 6 k. 50, półrocznie rs. 3 k. 25, kwartalnie rs. 1 k. 63; na Prowincji i w Cesarstwie rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Portrety olejne Adama Mickiewicza i Jana III Sobieskiego dla prenumerotorów Biesiady po 1 k. 50 każdy. Na porto i opakowanie jednego lub kilku razem kop. 50.

A. S. S. Władysław Malaszkiewicz, Wydawca i redaktor «Biesiady Literackiej», w Warszawie Chmielna 8. Prospekt i numer okazowy na żądanie przesyłają się bezpłatnie. (79-6-2)

(32-12-4)



**PLUGI R. SACKA**

ORYGINALNE

Samochody i wieloskobowe

polca

**ALFRED GRODZKI**

w Warszawie

JAKO JEDYNY REPREZENTANT

NA CAŁE PAŃSTWO ROSYJSKIE.

Katalogi ilustrowane na żądanie bezpłatnie.

Adres: **ALFRED GRODZKI, Warszawa.**

38. TROICKI ZAULEK. 38.

CENNIK

wód mineralnych zakładu  
troickiego z dostawą:



1 szf. wody sod. lub selcer. — k. 10  
25 półb. . . . . 1 • 13  
25 but. limonjady gazow . . . 1 • 75  
25 • frukt. i z jagód . . . 2 • 50  
25 • wod. pyrofor. zel. . . 1 • 75  
25 • Vichy . . . . . 2 • —  
25 • Apollinaris . . . . . 1 • 25  
Zastaw za but. po 2 k., za szfon. rs. 1.

**MŁODA POLKA**

posiadająca języki niemiecki i rosyjski, szuka młodszą panną siuszącą, albo po ośmiesią gospodarowej. Umie czytać, prasować i zna się trochę na kuchni. Ma doskonałe rekomendacje. Adres: Mochowa-  
ja ulica № 6, m. 20. A. Sz. (91-2-4)

**Polak** — wykształcony, trzeciwy, uszczypliwy, 29 ciał niemody, posiadający gruntownie, obok ojczystego i administr. język francuski, oraz znający rachunek i handel. i gospod. wiejskie, stojący obecnie w nader przykr. poz. pros. o jakas stosow. prace, lub miejsce. Adr.: Red. «Kraju». (P. W. Z.) (86-3-1)

Wielka Podjaceska, № 22.

**LECZNICA  
CHOROB ZĘBOW I JAMY USTNEJ.**

Przyjęcie chorych z uczestnictwem doktorów i dentystów rano codziennie od 10-ej do 2-ej i w wieczorach, wieczorem codziennie od 7-ej do 9-ej z wyjątkiem świąt. Opłata za leczenie, plombowanie i wstawianie zębów wedle stałej taksy. (628-10-8)

**DOKTOR JOCHELSON.**

Wozniesieński proszp. dom Kitnera 23, m. Sekretne, pierwsze i kobiece choroby. Przyjmuje codziennie od 9 do 12 rano i od 6 do 8 wieczorem. (21-52-2)

Porównanie dochodu  
za miesiąc Styczeń 1884 roku.

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.	
Z przewozu osób . . . . .	rs. 113,075 k. 95
Z przewozu towarów . . . . .	537,651 • 85
Różne dochody . . . . .	21,637 • 19
<b>Razem . . . . .</b>	<b>rs. 732,364 k. 99</b>
W m-cu styczniu 1883 r. było dochodu . . . . .	634,784 • 15

Zatem w m. stycz. 1884 więcej ra.	97,580 k. 84
Od 1-go stycznia do końca m. . . . .	188. r. dochód wynosił . . . . .
W tym samym czasie r. 188. dochód wynosił . . . . .	

II. Na drodze żel. Warszawsko-Bydgoskiej.	
Z przewozu osób . . . . .	rs. 21,176 k. 17
Z przewozu towarów . . . . .	53,792 • 64
Różne dochody . . . . .	5,255 • 89
<b>Razem . . . . .</b>	<b>rs. 80,254 k. 70</b>
W m-cu styczniu 1883 r. było dochodu . . . . .	98,992 • 29

Zatem w m. stycz. 1884 r. mniej ra.	18,737 k. 50
Od 1-go stycznia do końca m. . . . .	188. r. dochód wynosił . . . . .
W tym samym czasie r. 188. dochód wynosił . . . . .	

Zatem w r. 188. więcej . . . . .	rs. . . . .
----------------------------------	-------------

## PRZECIWKO BÓLOM ZĘBÓW

pomocy udziela o każdej porze dnia i nocy dentysta A. SACHS, róg Wozniesieńskiego i W. Sadowej, № 45-58, m. 13-2. Po cenach nader umiarkowanych plombuje i wstawia zęby sztuczne, poręczając za trwałość takich. (24-5-5)

**Pizzicato Polka** L. Delibes'a, z baletu «Sylvia» (z repertuaru Alfreda Grünfelda). Cena egzempl. kop. 30.

**Brunetka Polka** K. Rożalskiego. Cena egzemplarza kopie 20.

Wszysty nakładem Redakcyi «Echa Muzycznego i Teatralnego» i są do nabycia w Redakcyi (Senatorska 18) i we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (40-6-4)

FABRYKA MASZYN I ODLEWÓW

**A. WIEGÓRKA**

w Białymstoku

rekomenduje Plugi, Brony, Obypniki, Sieczkarnie, Szparace, Młocarnie z przetrząsaczami, Mance, Walnie, Pompy, Taraki, Foluzne, Maszyny dla fabryk cukru i miedziarni, kości, dla gorzelni i młynów, Turbiny, a także Nagrobki i Ogrodzenia. (342-50-24)

Jest do sprzedania folwark czterasto wólkowy w głębie puszcz, z wielką ilością łąk, woiły od serwitów, położony w guberni suwalskiej. Blizsze szczegóły udziela, Antoni Kupczyński Rejent, w Serajach, gubernia suwalska. (73-4-2)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Maśla, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczone produkty. Ceny przystępne. Troicki saul. 15 i Stolarska 4. (100)





Wydawnictwo S. Lewentala w Warszawie, Nowy-Swiat № 39.

Z dniem 1 kwietnia r. b. zacznie wychodzić pod kierunkiem literackim

P. Maryi Konopnickiej

i przy współudziale najznakomitszych literatów i literatów polskich

Pismo Tygodniowe Ilustrowane dla Kobiet

p. t.:

# „ŚWIT“

wraz z dodatkiem wzorów robot i ubiorów kobiecych.

Na drodze trudnej, na która wstępujemy, potrzebne nam jest iżyelne poparcie kobiet polskich. O nie też upraszamy gorąco, zapewniamy, że ze swej strony zrobimy wszystko, aby „Świt“ stał się wyobraźni idealnych dążności wieku naszego, do ziszczczenia a wieleciała w życie tego co dobre, piękne, sprawiedliwe.

„Świt“ wychodzić będzie co tydzień, we wtorek, w objętości dwóch wielkich arkuszy, w formacie i na papierze większych naszych ilustracji. Jeden arkusz o 8 kolumnach, poświęcony będzie literaturze, nauce i sztuce; drugi zaś, o tyłu stronicech, gospodarstwu domowemu, kuchni i modom. Proszę tego dołączanie będą tablice kroju i mody kolorowane bez żadnych oddzielnych dopłat. Mody oraz wzory robot

(89-6-1)

zamieszszane w najznakomitszym dzienniku modnym, wychodzącym w Paryżu p. t.:

„Revue de la Mode“

jedynie ze wszystkich pism polskich „Świt“ podawac będzie.

Cena prenumeraty wynosi w Warszawie: rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 80, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 90.

W Królestwie i Cesarstwie wraz z przesyłką pocztową: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50.

Prenumerować można u Wydawcy, Nowy-Swiat № 39, oraz we wszystkich znaczniejszych księgarniach. Prześpęka na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

S. Lewental.

Istniejąca od 1835 roku, Fabryka i magazyn ubiorów koscielnych pod firmą

## T. STRAKACZ i SYN w Warszawie

— w wielkim pałacu, przy ulicy Miodowej, poleca przewielebnemu Duchowieństwu i Szanownym parafianom na niższe, średnie i wyższe ceny:

Wszelkie ubiory (apparat) koscielne, gotowe.

Różne materye wełniane, półjedwabne, jedwabne w rozmaite desenie przerabiane, ręczne hafty jedwabne, srebrne, złote, wszystkie przybory do wykonczenia rzezonych ubiorów i inne przedmioty dla koscioła potrzebne.

Platerowane przedmioty dla użytku kosciego dostarczamy po cenach fabrycznych. Kupującym od razu na większą sumę, ustępuje się stosowny rabat, dla bractw i zakładów wykonywających ubiory koscielne, ceny hurtowe.

Chorągwie krzyżowe i proporce koscielne, cechowe, górnicze, strażackie i t. p. z olejno malow. obraz, lub rzezonym haftem, jedwabem, srebrem i złotem, wykonywamy starannie i gustownie.

Hafty wszelkiego rodzaju, uskuteczniwszy akuratnie podług otrzyman. rysunku lub wzorku. Przy obstalunku prosimy o dokładny adres, a mianowicie oznaczenie guberni, stacyi pocztowej i kolejowej.

(91-3-1)

T. STRAKACZ i SYN.

Założona w r. 1850 Fabryka Machin

## WŁADYSŁAWA MENCEL

W BIAŁO-CERKWI.

Plugi wszelkich systemów, zagraniczne i swego wyrobu.

Nowe potrójne radła na 3 kofa-h.

Konne selane wpielaocze ozieskie, nowego systemu i rzędowe do buraków, dla spełnienia i wyrzynania chwastów za pomocą warka nabitego łopatkami, szybko obracającego się za pośrednictwem trybów.

Najnowsze siewniki amerykańskie cylindrowe rzutowe i rzędowe. Ulepszone już po ostatnim konkursie w Moskwie; oznaczają się nadzwyczajną dokładnością wysiewu. Nagrodzone jedynym wielkim srebrnym Medalem w Moskwie Progres № 1 rzutowy dla wszelkich bez wyjątku najdrobniejszych i najgrubszych nasion. Progres № 2 przeważnie dla pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa. 15 Rzędowy dla wszelkich bez wyjątku nasion, oprócz buraków.

Siewniki Burakowe „Triumph“ 6 i 8 rzędowe nowej konstrukcji z r. 1883 z zagranicznymi ruchomymi.

Miocarnie sztyftowe i cepowe, na sil od 1 do 8 koni, stałe i ruchome, nowej konstrukcji z r. 1883. Główna poprawa zależy na tem, że jedna i ta sama młotarnia, stosownie do woli, można młócić bębnem sztyftowym lub cepowym, oba bębny i do nich należne klepiska łatwo się przemieniają w tymże samym stanku; wymiatające od 2 do 10 kop w godzinie.

Wialnie konne i ręczne, z podsiwaczami na zgoniny, różnych i najlepszych systemów. Cenniki i katalogi wysyłają się na żądanie. (647)

Tom wypada kopiejek 30

Tanie zbiorowe wydanie Powieści

Tom wypada kopiejek 30

najznakomitszego naszego pisarza

## J. I. KRASZEWSKIEGO

SERYA NOWA.

Wydanie to obejmuje powieści, łączycaż w tanich wydaniach nieegzystujące. Żadna z powieści, znajdujących się w Seryi I z r. 1874 i w wydaniu jubileuszowym, tu powtórzoną nie będzie.

Jest to jedyne zbiorowe wydanie powieści znakomitego pisarza.

W roku 1883 wyszło tomów 20; w roku 1884 wydanie 20 dalszych tomów. Obecnie wyszedł tom 21, obejmujący powieść:

„BRACIA RYWALE“, obrazek społeczeństwa XVIII wieku.

Wydane w roku 1883 tomów 20 są jeszcze do nabycia.

PRENUMERATA WYNOŚI:

w Warszawie: Kwartalnie (za 3 tomów) rs. 1 k. 50 Półrocznie (za 6 tomów) . . . rs. 1 k. 75  
Rocznie (za 10 tomów) . . . rs. 3 Półrocznie (za 10 tomów) . . . rs. 3 k. 50  
Rocznie (za 20 tomów) . . . rs. 6 Rocznie (za 20 tomów) . . . rs. 7

W Warszawie opłacać można miesięcznie po kop. 50.

(41-3-2)

Michał Glücksberg, Wydawca, ulica Królewska, № 5.

## KSIEGARNIA LEONA ASSA

w Wilnie

Zamkowa ulica dom W-go Odsobowkiego poleca własnym nakładem wydane, a we wszystkich księgarniach do nabycia będące, dzieła po znacznie zmniejszonej cenie.

Cena pier- zni- wotna. Zna. rs. k. rs. k.

- Baliński M. Pamiętniki historyczne do wyjaśnienia spraw publicznych w Polsce XVII wieku . . . . . 1 — 40
- Beranger P. J. Piosenki, przekł. W. Syrokomli i W. Korotyńskiego, z portretem i życiorysem autora . . . . . 1 80 — 50
- Eulot K. Rozprawa o romansach. Uóm. z franc. . . . . — 60 — 30
- Mowa pogrzebowa po ś. p. Sniadeckim p. ks. L. T. . . . . — 35 — 20
- Dowodne odpowiedzi zebrane z Biblii, soborów, ojców śś. na zarzuty przeciw kościołowi katolickiemu, pomieszczone w 6 rozprawach angielskiego biskupa Luceomba; ułożył A. Żelony tłumaczył ks. J. Nowicki Z. K. . . . . — 60 — 25
- Dzeci litewskie p. autorkę „w Imię Boże“, wydanie nowe poprawione i pomnożone 17 powiastkami . . . . . — 60 — 20
- Pisma proza i wierszem, p. autorkę „w Imię Boże“ . . . . . — 30 — 15
- Sniadecki J. O fizycznym wychowaniu dzieci, wydanie nowe . . . . . — 75 — 40
- Złoty ołtarzyk mniejszy, zawierający nowy zbiór modlitw do koscioła rzymsko katolickiego wierszami zakonczonych . . . . . — 50 — 30
- Toż samo w różnych oprawach od k. 45 do rs. 1 i 1/4
- Syrokomla W. Chatka w lesie, diwactwo dramatyczne części II . . . . . — 60 — 20
- Dwie Gawędy, spowiedź pana Korsaka i p. Marek w piekle . . . . . — 50 — 30
- Gawędy i rymy ulotne poetki V. . . . . 1 20 — 60
- Niemen od źródeł do ujścia, pamiętniki podróży, Żeglarka Litewska wiecina z Kowna do Królewa . . . . . — 70 — 50
- Noeleg lidmański gawęda na tle historycznym . . . . . — 70 — 40
- Przeszyki do historyi domowej w Polsce, (Samuel Kordecki, Adam Tarło, Bogusław Radziwiłł) . . . . . — 35 — 20
- Starosta K-panićki, wiezień w Sonnenburgu, ustep z pierwszych lat panowania Augusta III . . . . . — 75 — 50
- Wycieczki po Litwie w promieniamch od Wilna, (Troki, Stokiszki, Jeżno, Puntre, Niemież, Miedniki etc. 2 t. . . . . 2 70 1 20
- Zofia Książeczka słuca dramatu historycznego z XVII wieku. w 4 akt. 3 odsłonach . . . . . — 70 — 40
- Szewczenko T. Kobzary, z muforsyjskiego społeczeństwa Władysław Syrokomla . . . . . — 90 — 45

Jednorazowe wypisujące wyżej pomienione dzieła kosztują przesyłki nie ponoszą. Księgarnia powyższa przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma wydane w kraju i zagranicą, wychodzące, dostarcza książki wszelkiej treści i we wszystkich językach bez względu, gdzie i w kogo wydane po cenach katalogowych. Także jest zawsze zaopatrzona w naukowe podręczniki gimnazjalne we wszystkie zakłady naukowe służące i t. d. (87-3-1)

## KAWIARNIA I CUKIERNIA

na rogu Wozniesińskiego i Eksterogofskiego проспекtu d. Lichaczewa.

Polskie pieczywo, babki, placki, mazurki, gorące paczki. Herbata, kawa, czekolada w wybornym gatunku. Cukierni, lody, chłodzące napoje. Polskie gazety. Sumienne wypełnianie wszelkich obstalunków. (92-4-1) *Ksufat.*

## ZYGMUNT TRENTOWSKI

Adwokat przysięgły przy Izbie Sądowej Kijowskiej, były notaryusz w Sądzie w Nieżynie. Mieszka w Kijowie, ulica Wielka Włodzimierska № 20. (93-8-1)

Lekcy języka niemieckiego daje młody człowiek, polak, który niedawno ukończył w Rosji jeden z wyższych niemieckich naukowych zakładów. Adresować uprasza się w Pocztaamt, poste restante pod lit. L. M. (83-1-1)

OPERTA. Mogę: a) Dawać lekcy ze wszystkich przedmiotów gimnazjalnych kursu, nie wyłączając starszych języków, b) wykładać literaturę i historię polską, c) robić statystyczne roboty, d) rysować, e) tłumaczyć z polskiego języka lub też z francuskiego na rosyjski. Adres w Red. „Kraju“. (88-2-1)

REDAKTOR I WYDAWCA Erasm Filts.